

Kate Walker

Żona Sycylijczyka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziś wieczorem miał zamiar ją zapytać.

Zdawało mu się, że czekał na ten dzień od zawsze. Sześć długich lat; zbyt długo. To czekanie wyczerpało całą jego cierpliwość, czasami myślał, że dłużej tego nie wytrzyma. Lecz dziś wieczorem czas próby miał dobiec końca. Od dziś Megan należeć będzie do niego.

Nacisnął dzwonek u drzwi i aż się wzdrygnął, kiedy usłyszał jego przenikliwy dźwięk rozbrzmiewający wewnątrz domu. Zachowywał się, jakby był policjantem przybyłym z nakazem aresztowania, a nie tym, który czekał na wybrankę swego serca dłużej, niż był to w stanie znieść.

- Pan Santorino!

Gospodyni wyglądała na zaskoczoną i zmieszaną, co Cesare odnotował z pewnym zawodem. Na ogół starannie przygotowywano się tu do jego wizyt, a on z kolei zapowiadał je z dużym wyprzedzeniem. Był w tym domu honorowym gościem, przyjmowano go jako przyjaciela, lecz zarazem i partnera w interesach, więc takie najście było nie tylko zupełnie niespodziewane, lecz także nie mieściło się w dotychczasowej konwencji.

- Nie oczekiwaliśmy pana wizyty. Pan Ellis nic nie mówił...

- Nie...

Jednym gestem dłoni powstrzymał jej wyjaśnienia.

- Nie mógł nic powiedzieć, bo sam nie wiedział. Nie uprzedzałem go, że będę w Anglii ani że mogę go odwiedzić.

- Ale...

Pani Moore cofnęła się o krok, najwyraźniej czując, że powinna zaprosić go do środka, lecz zawahała się.

- Niestety, pana Ellisa nie ma. Pojechał odwiedzić krewnych w Szkocji. Jest tylko panna Megan...

- Ach, więc Megan jest w domu?

Był zadowolony, że zdołał przybrać ton wyrażający zaskoczenie i brak większego zainteresowania, a na dodatek zabrzmiało to przekonywająco. Słyszając go, nikt by się nie domyślił, że jest to efekt zamierzony. Przyjechał do Anglii, wiedząc, że Tom jest w podróży, a jego jedyna córka została w domu sama.

- Z tego wnoszę, że skończyła już studia?

- Tak, dostała dyplom i w ogóle. Wróciła w ten weekend i to na dodatek sama.

- Sama?

To pytanie wyrwało mu się trochę zbyt gwałtownie.

- Tak, myślałam, że przyjedzie z sympatią.

Uświadomiła sobie, że już zbyt długo trzyma gościa w progu i że nie jest to z jej strony grzeczne.

- Proszę, niech pan wejdzie. Jestem pewna, że panna Megan z radością pana powita.

Cesare, osobiście, miałyby co do tego wątpliwości.

Ostatnio widzieli się podczas przyjęcia noworocznego wydanego przez ojca Megan i rozstali się w taki sposób, że nie bardzo mógł teraz oczekiwać z jej strony radości na swój widok. Kiedy zdecydował się na tę wizytę, miał nadzieję, że szybko zdoła przełamać rezerwę Megan, lecz wzmianka o jej sympatii stanowiła komplikację, której zupełnie nie przewidział.

- Powiem jej, że pan tu jest...

- Nie!

Znów o mało się nie zdradził, reagując tak impulsywnie. Pośpiesznie więc starał się naprawić sytuację. Przywołał uśmiech na twarz i utkwiał w gospodyni głębokie spojrzenie piwnych oczu, świadom swego uroku i jego działania na kobiety.

- Proszę mnie nie anonsować. Chciałbym jej zrobić niespodziankę.

- Oczywiście. Panienska jest w bibliotece. - Wskazała drzwi w końcu holu. - Jestem pewna, że się ucieszy. Jak na mój gust, ona jest teraz w nie najlepszej formie - wygląda blado i mizernie. Myślę, że nie dbała o siebie i odżywiała się byle jak.

- Możliwe.

Cesare z trudem powstrzymał niecierpliwość.

Kobieta jakby to zrozumiała i miała już odejść do kuchni, kiedy coś jeszcze jej się przypomniało.

- Czy mam przynieść kawę? A może coś zimnego?
- zapytała.

- ^Zadzwoń, jeśli będziemy czegoś potrzebowali.

Cesare mimo woli przybrał ton, jakiego używał wobec szczególnie trudnych pracowników. Ton ten nie-

zawodnie narzucał im posłuszeństwo i tym razem także zadziałał. Gospodyni kiwnęła głową z szacunkiem i postukując obcasami, odeszła do swoich zajęć.

Nareszcie!

Z westchnieniem ulgi Cesare przeczesał dłońmi kruczoczarne włosy. Miał poczucie, że gospodyni instynktownie wyczuła jego zamiary i chciała strzec honoru córki tego domu.

Cicho zamknął za sobą drzwi biblioteki, a na jego ustach błąkał się lekko cyniczny uśmiezek. Chciał zaskoczyć Megan, lecz to nie honor pragnął jej skraść, lecz serce.

Megan słyszała jakiś czas temu dzwonek do drzwi, lecz postanowiła go zignorować. Nie miała teraz nastroju, żeby z kimkolwiek rozmawiać. Gdyby było to coś ważnego, pani Moore niewątpliwie by po nią przyszła.

Siedziała przy stoliku, mając przed sobą otwartą książkę, lecz nie była w stanie czytać, litery rozmazywały jej się przed oczami.

- Co ja mam teraz zrobić? - Po raz kolejny zadawała sobie to samo pytanie, wciąż jednak nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Nie miała pojęcia, co robić ani gdzie się zwrócić.

- Megan?

Uniosła głowę, słysząc dźwięk otwieranych drzwi, lecz na widok wysokiej, ciemnej postaci znieruchomiała ze zdumienia i nie wierzyła własnym oczom.

- Cesare?

Z trudem łapała powietrze, a serce zabiło jej w pier-

si gwałtownie. Cesare Santorino był ostatnią osobą, którą spodziewałaby się tu dzisiaj zobaczyć. I ostatnią, którą w ogóle miałaby ochotę widzieć.

Tylko że jej serce mówiło inaczej.

Był czas, że pragnęła tego wysokiego, smukłego mężczyzny. Marzyła o tym, by zatracić się w jego ramionach i zatonać w jego głębokich oczach. Obraz jego wyrazistej twarzy na tyle mocno wrył jej się w pamięć, że przez wiele nocy zasypiała, mając go w myślach.

- Co ty tu robisz?

Ze złością stwierdziła, że głos jej drży i chrypi jak źle nastawione radio i że z trudem nad nim panuje. Usiłowała sobie wmówić, że to wszystko wina jej podłego nastroju, nic poza tym.

Sprawę z Cesarem miała już przecież za sobą i to od dobrych kilku miesięcy. Dokładnie Ucząc, od tego katastrofalnego przyjęcia noworocznego, kiedy ją tak boleśnie upokorzył. Do tego czasu wielbiła ziemię, po której chodził, lecz tamtej nocy całe jej oddanie i dumę zdeptał swymi robionymi na zamówienie, pięknie wyglansowanymi skórzanymi butami.

- Jeśli masz jakąś sprawę do mojego ojca, to niestety go nie zastałeś.

- Wiem - przerwał jej, ściągając brwi. - Ale chciałem zobaczyć się z tobą.

Było w jego głosie coś, co postawiło Megan w stan alarmu.

- Ze mną? Dlaczego ze mną? - zapytała. - Sądziłam, że już nigdy nie zechcesz się do mnie odezwać.

Wystarczająco jasno dałeś mi do zrozumienia, że szkoda ci czasu, żeby spędzać go ze mną.

Jego leniwy uśmiech sprawiał, że coraz bardziej traciła panowanie nad sobą, a serce wyczyniało w jej piersi przedziwne harce.

- Och, Megan, *cara*, ty wtedy nie byłaś w stanie spędzać czasu z kimkolwiek.

- Wypiłam najwyżej dwa kieliszki szampana!

Za żadne skarby jednak by nie przyznała, że to nie szampan, lecz obecność Cesarego i jego zabójcza elegancja sprawiły, że czuła się jak pijana.

- Albo trzy, albo cztery - dopowiedział sucho Cesare. - A problem polegał na tym, że byłaś diabelnie pociągająca. Tak słodko uwodzicielska w tej skąpej sukience...

- Słodko uwodzicielska... - powtórzyła Megan, zupełnie oszołomiona.

Czy on rzeczywiście mówił to, co myślał? Chociaż przed chwilą była pogrążona w smętnych myślach, te słowa poruszyły w niej jakąś głęboką strunę. Obudziły w jej sercu coś, co zagłuszała od chwili, gdy Cesare publicznie ją odtrącił.

- Żartujesz!

- Wcale nie. - Potrząsnął głową. - Nie miałem innego sposobu, żeby trzymać się od ciebie z daleka.

W odpowiedzi wydała niezbyt dystyngowane parsknięcie, mające wyrażać gorzką ironię.

- Oczywiście! Moje dotknięcie mogłoby cię skalać. A potem... potem już do końca przyjęcia mnie ignorowałaś. Nie było tak?

- Nie - odrzekł głucho. - Żebym nie wiem jak się starał, nie umiałbym cię ignorować. Nigdy nie umiałem, już od chwili gdy po raz pierwszy odwiedziłem ten dom, a ty, jako urodziwa trzynastolatka, wbiegłaś w podskokach w moje życie. Już wtedy nie bytem w stanie oderwać od ciebie oczu i tak jest do tej pory.

Rzeczywiście, jeśli znajdowała się w tym samym pokoju, natychmiast podążał za nią wzrokiem. Była żywa jak iskierka, płonąca tak jasno, że jej blask niemal go oślepiła. A najtrudniejsze było to, że nie mógł ujawnić swych uczuć.

Aż do dzisiaj.

A Megan była teraz jeszcze piękniejsza. Uroda nastolatki przekształciła się w urodę młodej kobiety i zajaśniała pełną krasą. Miała lśniące włosy w kolorze miedzi i oczy jak dwa zielone jeziora. Była wysoka i szczupła, o pięknych kobiecych kształtach i cerze jak dojrziała brzoskwinia, której bezwiednie chciałoby się dotknąć.

Cesare jednak przyrzekł ojcu Megan, że nie tknie jej i utrzyma swe uczucia w tajemnicy, dopóki dziewczyna nie skończy dwudziestu dwóch lat. Dopiero dzień jej urodzin miał przynieść mu wyzwolenie.

- Żartujesz!

- Nie żartowałem na ten temat.

- Cesare...

Megan nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Zawsze marzyła, żeby usłyszeć od niego takie słowa, a teraz jak na ironię nie mogła uwierzyć, że to prawda.

Kochała się w tym mężczyźnie już jako nastolatka.

On jednak był od niej o osiem lat starszy, poza tym jako biznesmen i właściciel wielkiej korporacji wydawał jej się kimś nieosiągalnym. Firma jej ojca była tylko małym znaczącym ogniwkiem w rozległej sieci interesów Cesarego Santorina. Jak mogła się spodziewać, że taki mężczyzna kiedykolwiek zwróci na nią uwagę?

- Przestań ze mnie kpić.

- Dlaczego uważasz, że kpię? Nie, *cara*. Mówię ci najszczerzą prawdę.

- To niemożliwe...

Poczuła nagle, że siły ją opuszczają, i opadła na najbliższy fotel.

- Nie wierzę ci - szepnęła.

- Uwierz!

Pochylił się nad nią tak nisko, że nie miała już żadnej możliwości manewru i pozostawało jej tylko patrzeć prosto w płonące, ciemne oczy.

I nagle przypomniał jej się wulkan Etna na jego rodzinnej Sycylii. Żar jego spojrzenia przywołał Megan na myśl stopioną lawę, spływającą po stromych zboczach i pochłaniającą wszystko, co napotka na swej drodze. Zdawało jej się, że wzrok Cesarego ma tę samą moc i pali jej twarz i szyję.

Był tak blisko, że czuła świeży zapach jego ciała, pomieszany z cytrynowym zapachem wody kolońskiej, co podniecało ją niemal do bólu. Serce biło jej w przyspieszonym tempie, oddychała chrapliwie i nierówno.

- Nie rób mi tego! - wydusiła. - Co to ma być, Cesare? Jakaś przewrotna gra? Czy sprawia ci przyjemność, że mnie dręczysz i okłamujesz? Bo...

- Czy pomoże ci to, jeśli przysięgnę, że teraz nie kłamię, ale kłamałem w przeszłości?

- Kłamałeś?

Miała wrażenie, że z każdą chwilą sytuacja staje się dziwniejsza i mniej zrozumiała. Było tak, jakby Cesare Santorino, którego znała, znikł, a zamiast niego pojawił się ktoś całkiem obcy.

- Kiedy kłamałeś?

Mówiła z trudem, w ustach jej zaschło.

- Kiedy mówiłem, że nie jestem tobą zainteresowany; kiedy zachowywałem się tak, jakby twoje towarzystwo mnie nudziło. Kiedy...

- Przestań! Nie, nie, nie!

Nie chciała tego słuchać, zakryła dłońmi uszy.

- Przestań! - szepnęła rozpaczliwie. - Tak nie można!

Gdyby usłyszała to rok temu, w swoje dwudzieste pierwsze urodziny - skakałaby z radości. Nawet jeszcze na Boże Narodzenie czy podczas tego strasznego przyjęcia noworocznego serce by w niej śpiewało. Teraz jednak było za późno.

Nie mogła usłyszeć nic gorszego. Jeżeli to, co mówił Cesare, choć w części było prawdą, to na pewno zmieni zdanie, kiedy tylko się dowie...

- Przestań! - powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo.

- *Mi dispiace*, przepraszam.

Cesare skarcił się w duchu, że działa zbyt szybko. Niecierpliwość zawsze była jego wadą i teraz też więcej by osiągnął, gdyby się tak nie śpieszył.

Obiecywał sobie, że tak właśnie będzie, lecz z chwilą gdy wszedł do biblioteki i po raz pierwszy od sześciu miesięcy zobaczył Megan, opanowanie go opuściło. Musiał tłumić swe uczucia od ponad sześciu lat i nie był w stanie robić tego ani chwili dłużej.

- Wybacz mi, Megan...

Mówił z takim przejęciem, że Megan popatrzyła na niego ze zdumieniem i konsternacją.

On odczuł to jako reprimendę.

- Wybacz mi... - powtórzył i uniósł ręce w typowo włoskim geście poddania.

- Masz rację. Nie powinienem był się z tobą drażnić. To było podłe i okrutne.

A więc miała rację, przeszło przez myśl Megan, kiedy Cesare odsunął się od niej i przygarbiony, z rękami w kieszeniach, zaczął przechadzać się po pokoju. Od samego początku wiedziała, że to nie może być prawda i że po prostu drażnił się z nią tak jak wtedy, kiedy była jeszcze prawie dzieckiem, a on poważnym dwudziestodwuletnim mężczyzną.

Kpił sobie wtedy z uwielbienia, jakim go darzyła i którego nie potrafiła ukryć. Teraz wyglądało na to, że historia się powtarza.

To bolało, bolało dotkliwie i pomnażało jeszcze cierpienie, jakie zadał jej Gary. W głowie jej się mąciło i nie była w stanie myśleć rozsądnie.

- W porządku - wydukała sztywno. - Niczego innego nie mogłam od ciebie oczekiwać. Ale skoro już zabawiłeś się moim kosztem, to czy mógłbyś sobie pojsc?

Uczyniła wysiłek, żeby unieść głowę i dumnie spojrzeć mu prosto w oczy.

- Zabawiłem się... twoim kosztem?

- Tak!

- Ty myślisz, że to tylko *un divertimento*' Ze ja się tak bawię?

- A czy tak nie jest? - rzuciła bojowym tonem.

- *La veritai* To prawda!

- Prawda! Och, przestań już i daj mi spokój.

Megan była u granic wytrzymałości i poczuła, że głos zaczyna jej niebezpiecznie drżeć.

- Nie rób mi tego! - załkała, a cierpienie zawarte w jej głosie było dla niego jak nagły cios.

Cesare znieruchomiał. Coś złego się tu działo i musiało to być coś więcej niż tylko nieporozumienie między nimi dwojgiem.

- O co chodzi? - zapytał. - Co się stało?

Wziął ją pod brodę i uważnie spojrzał jej w twarz.

Policzki Megan mokre były od łez. Łzy spływały jej po twarzy, a w oczach wciąż zbierały nowe.

- *Carina*, dlaczego płaczesz? Powiedz mi, co się stało, Meggie.

Bezwiednie użył zdrobnienia z jej czasów dziecięcych.

I właśnie jej imię to sprawiło. Gdyby nie powiedział „Meggie” akurat w ten sposób, gdyby nie użył tego zdrobnienia, które znali tylko najbliżsi, mogłaby się opierać.

On jednak wypowiedział jej imię tak czule i ciepło, że na mgnienie oka zapomniała o swych zmartwie-

niach i powróciła duchem w sielankowy, jasny i prosty świat dzieciństwa.

Wtedy żyła jeszcze marzeniem, że kiedyś ten mężczyzna ją pokocha. Wierzyła, że rozpościera się przed nią wspaniała przyszłość, pełna miłości i szczęścia. Ta przyszłość, która jednak okazała się nieosiągalna.

I nagle pojęła, że nie ma innego wyjścia - musi mu opowiedzieć tę całą smutną historię.

ROZDZIAŁ DRUGI

Milczała tak długo, że Cesare zaczynał tracić cierpliwość, a z kolei jego ostrzejszy ton sprawił, że nie była zdolna wydusić słowa. Cesare, wielki, groźny i potężny, ze ściągniętymi surowo brwiami, stał się na powrót kimś, kogo znała - i przed kim czuła respekt w dzieciństwie. Wtedy sama jego obecność czy zdawkowe pytania, jakie zadawał jej od niechcienia, potrafiły wprowadzić ją w najgłębsze zakłopotanie, odebrać jej mowę.

To samo stało się teraz..

- Megan...

Tym razem w jego głosie brzmiało ostrzeżenie, lecz to tylko pogorszyło sprawę. Nie potrafiła mu odpowiedzieć, słowa po prostu nie przechodziły jej przez gardło.

- Czy to chodzi o twojego ojca? Martwisz się, że ma kłopoty z firmą?

- Mówił ci o tym? - Zaskoczona Megan wreszcie odzyskała głos.

- Oczywiście, że mi mówił; jestem przecież jego przyjacielem.

- Czy prosił cię o pomoc? O to, żebyś go wykupił? A ty się zgodziłaś?

Jeśli Cesare był gotów pomóc jej ojcu i uratować

go od nieuchronnego bankructwa, to zdjąłby z niej chociaż ten problem.

- Powiedziałaś, że pożyczysz mu tyle, ile potrzebuje?

Nagła zmiana w twarzy Cesarego stanowiła dla niej wystarczającą odpowiedź.

- Nie - powiedział cicho. - Nie powiedziałem.

- Nie? - powtórzyła. - Nie mogę w to uwierzyć...

- To uwierz! - przerwał ostro, niezadowolony z kierunku, jaki zaczęła przybierać rozmowa. - Twój ojciec opowiedział mi o swoich kłopotach. Niestety...

Cesare widział, jak wielki ból zadaje jej w tej chwili, lecz nie mógł ani temu zapobiec, ani powiedzieć nic innego.

- Przecież byłoby cię na to stać! - wybuchnęła. - Przecież suma, której potrzebował, to kropla w morzu w porównaniu z majątkiem, jaki posiadasz! Ty zarabiasz tyle w ciągu roku!

Megan wstała z fotela i zbliżała się teraz do niego z taką wściekłością w oczach, że odruchowo cofnęła się o kilka kroków.

- Tak, byłoby mnie na to stać.

- Ale nie chciałaś tego zrobić! A ja sądziłam, że jesteś jego przyjacielem!

- Jestem. *Dannazione*, Megan, wiesz przecież, że jestem.

- Szczególny rodzaj przyjaciela, który w najtrudniejszym momencie odmawia pomocy! - Potrząsnęła głową w wyrazie najwyższej pogardy.

Cesare miał nadzieję, że ta sprawa wyniknie zna-

cznie, znacznie później, a nagła komplikacja mocno pomieszała mu szyki.

- Meggie - powiedział tak spokojnie, jak zdołał.

- To nic by nie załatwiło. Twój ojciec to rozumie.

- Ale ja nie! Chyba musisz to wyjaśnić, bo nie każdy jest takim geniuszem finansowym jak ty. I nie nazywaj mnie „Meggie”! To było dobre parę lat temu, ale teraz nie jestem już dzieckiem. Jestem dwudziestodwuletnią kobietą, po studiach i z dyplomem. W ostatnich czasach bardzo wydorostałam!

- Bez wątpienia.

Objął spojrzeniem jej szczupłą sylwetkę w obciśłych dzinsach i podkoszulce, świetnie podkreślających kobiece kształty.

- Mam na imię Megan, zapamiętaj to sobie.

- Oczywiście.

Miała wrażenie, że z niej kpi, on jednak stanowczo temu zaprzeczył.

Z wściekłością odnotowała, że jest zbyt przystojny, by mogła w jego obecności zachować równowagę ducha. Kiedyś uważała go za najwspanialszego, najprzystojniejszego mężczyznę na świecie, a teraz?

Pośpiesznie przywołała się do porządku. Takie myśli były niebezpieczne, osłabiały ją, kiedy powinna być szczególnie silna.

- Może mój ojciec to rozumie, ale ja nie! Czy mógłbyś mi wytłumaczyć?

Nie, odpowiedział w duchu Cesare. W żaden sposób nie mogę tego wytłumaczyć. Po raz kolejny złapał się w potrzask obietnicy danej Tomowi Ellisowi. Star-

szy pan był tak dumny, że granoczyło to niemal z głupotą. Nawet w obliczu bankructwa swej firmy nie był w stanie przyjąć pomocy finansowej od przyjaciela - natomiast od zięcia mógłby.

- Przyjmę od ciebie pieniądze tylko wtedy, gdy Meggie za ciebie wyjdzie - oświadczył. - Wtedy cała sprawa pozostanie w rodzinie. W innym wypadku nie mogę tego zrobić.

Tom zażądał, aby ta umowa pozostała ich tajemnicą, i Cesare zmuszony był przystać na jego warunki, znając upór starszego pana. Nie miał innego sposobu, aby mu pomóc. Teraz jednak uczucia dla kobiety, która stała na wprost niego, wypierały lojalność wobec Toma.

Megan nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo rani mu serce, kiedy najpierw patrzyła na niego z niemym błaganiem w oczach, a potem z wyrzutem. A co jeszcze gorsze, sama jej obecność stawiała go niejako w stan pogotowia. Puls miał przyspieszony i nieustannie walczył z pokusą, by chwycić ją w ramiona, przytulić i całować.

Jednak takie zachowanie na pewno spłoszyłoby Megan i byłoby najgłupszym, co mógł w tej chwili zrobić. Na razie musiał stłumić swe uczucia.

- Cesare... wytłumacz mi to. - W głosie Megan zabrzmiało ostrzeżenie.

- Twój ojciec jest w dość skomplikowanej sytuacji - zaczął ostrożnie. - Sytuacja na rynku sprawiła, że jego inwestycje niemal zupełnie straciły wartość, a sama firma też ma poważne problemy.

- No więc, dlaczego mu nie pomożesz?

- Moje interesy nie polegają na wykupywaniu podpadających przedsiębiorstw. Gdyby rozniosło się, że to robię, natychmiast miałbym tysiące petentów szukających u mnie ratunku - i pieniędzy!

Pożałował tych słów, ledwie je wypowiedział, Megan bowiem aż wzdrygnęła się ze wstrętem. Związany obietnicą, którą dał Tomowi Ellisowi, czuł się teraz jak mucha bezskutecznie szarpiąca się w pajęczynie.

- To nie byłoby zdrowe podejście do interesów - dodał. Lecz zrobiłby to dla Toma, gdyby tylko ten mu na to pozwolił.

- No tak, a „zdrowe podejście do interesów jest najważniejsze”! - warknęła Megan.

- Gdybym je lekceważył, nie osiągnąłbym tego, co mam.

- Z pewnością. Coś osiągnąłeś, ale coś też straciłeś. Nie masz w sobie za grosz współczucia dla drugiego człowieka. I to człowieka, który uważał cię za przyjaciela.

- To nic by nie pomogło!

Dotknięty ponad wszelką wytrzymałość, Cesare nie mógł już się dłużej powstrzymać i wybuchnął:

- Twój ojciec jest pogrążony po szyję - i zdaje sobie z tego sprawę! Nie mógłby sobie pozwolić na kolejną pożyczkę, bo i tak ma już masę długów u rozmaitych ludzi.

Milczenie dziewczyny wskazywało, że jest zaskoczona, a Cesare znów pożałował tego, co powiedział. Nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę, ale ich spotkanie

już od pierwszej chwili przebiegało całkiem inaczej, niż oczekiwał.

- Czy jest... aż-tak źle? Cesare, czy to ma znaczyć, że jest zrujnowany?

Nie musiał nic mówić, aby to potwierdzić. Odpowiedź wyczytała w jego twarzy.

Nogi się pod nią ugięły i gdyby Cesare jej nie podtrzymał, pewnie by upadła.

Trzymał ją w uścisku mocnych ramion i szeptał do ucha:

- Już dobrze, *carina*. Jesteś bezpieczna, nie pozwolę ci upaść.

Bezpieczna - to jedno słowo przedarło się do jej świadomości przez gąszcz splątanych, niejasnych myśli. Tak, teraz rzeczywiście czuła się bezpieczna. Pierwszy raz od sześciu długich, ciężkich tygodni nie czuła się samotna i zagubiona. Miała wrażenie, że Cesare przekazuje jej część swej siły. Chłonęła jego ciepło i zapach i było jej tak dobrze, że poddała się nastrojowi chwili i ufnie oparła głowę na jego ramieniu.

- Cesare...

- Megan...

Było jej dobrze, gdy wtulała głowę w zagłębienie jego ramienia.

- Megan... - powtórzył Cesare i tym razem zabrzmiało to ostrzegawczo.

- Cesare... - wyszeptała raz jeszcze.

Oczy miała przymknięte, ale i tak czuła na sobie gorące spojrzenie jego ciemnych oczu. Zdawało jej się, że na ten moment czekała całe życie.

- Megan... - Cesare mówił szorstkim, nieswoim głosem i zupełnie zatracił pozę opanowanego światowca. - Wydaje mi się, że będę musiał cię pocałować.

- Wiem...

- Wiesz?

Uśmiechnęła się po łobuzersku.

- Chyba będę musiała pozwolić...

Był to najdzikszy, najbardziej namiętny pocałunek - straciła oddech, kręciło jej się w głowie, a ziemia uciekała spod nóg. Płonęła z rozkoszy i pożądania, wtulała się w niego coraz mocniej, nie mogąc nacieszyć się ani nasycić tą nagłą, upragnioną bliskością.

- *Madre di Dio* - wymamrotał, z trudem łapiąc powietrze. - Och, Megan, Megan...

- Czy wiedziałeś o tym, że uwielbiam, jak wymawiasz moje imię? Meigan... - powtórzyła jak echo.

- To brzmi o wiele bardziej zmysłowo i egzotycznie niż takie dwa zwykłe, nieciekawe słowa: Megan Ellis.

- Nie! Nawet tak nie mów. - Cesare położył jej palec na ustach. - Nigdy nie używaj takich słów jak „zwykłe” czy „nieciekawe” w odniesieniu do swojego imienia, pamiętaj. Nie jesteś kimś zwykłym ani tym bardziej nieciekawym!

- Nie?

Megan podniosła wzrok, szukając w jego oczach kpiny, lecz nic takiego nie znalazła. Dojrzała natomiast ogień.

- Jesteś piękną - *squisita* - zadziwiająco, cudowną kobietą.

Megan nie wierzyła własnym uszom. Czuła się jak

dziecko, które przykleja nos do szyby sklepu ze słodyczami, a potem, złapane przez właściciela, nagle znajduje się w środku i może spróbować wszystkiego, czego tylko zapragnie.

- Ty... na pewno żartujesz, prawda? - zapytała, lecz potrząsnął głową przecząco.

- Jak mógłbym w ten sposób żartować?

Jedną dłonią łagodnie gładził jej kasztanowe włosy, a potem, ku jej zdumieniu, pocałował czule lśniąca pasmo. Powtórzył pieszczotę, całując przymknięte powieki Megan, aż serce znów zaczęło galopować jej w piersi.

Koniuszkami palców bładził po jej twarzy i szyi, z delikatnością, która przyprawiała ją o dreszcze rozkoszy.

A potem znów spotkały się ich usta i połączyły w pocałunku, od którego jej dusza chciała ulecieć, serce śpiewało, a krew Wrzała.

Megan przyłgnęła do Cesarego tak blisko, że czuła jego wzrastające podniecenie, którego nie mógł ukryć. To już nie były słowa, lecz prawdziwa, fizyczna rzeczywistość, na którą odpowiadała. On jej pragnął, a ona pragnęła jego.

- Chyba wygodniej by nam było, gdybyśmy... - Dalsze słowa Cesarego utonęły w kolejnym płomiennym pocałunku, lecz Megan nie potrzebowała słów. Poszłaby za nim na ślepo, dokądkolwiek by ją prowadził. Pociągnął ją w stronę dużej, wygodnej kanapy, stojącej pośrodku biblioteki, na wprost kominka.

Zapadli się oboje w miękkie poduszki, nie przestając się całować.

- Meggie...

Tym razem nie miała nic przeciwko temu dziecinemu zdrobnieniu swego imienia. Zabrzmiało zarazem czule i uwodzicielsko, było słowem - pieszczotą, lecz najbardziej podniecający był dla niej wyraz całkowitego poddania z jego strony.

Myśl o tym, że teraz ona może robić z tym potężnym mężczyzną, co tylko zechce, napełniła ją szczególnym poczuciem siły. Wiedzona nieokiełznanym pożądaniem rozwiązała mu krawat i zaczęła rozpinać guziki koszuli, odsłaniając mocne, opalone ciało, które w zetknięciu z jej głodnymi wargami wydawało się delikatne jak aksamit.

- Meggie!

Był pokonany. Jednym zręcznym gestem obrócił się na plecy i leżał teraz na kanapie, a Megan u jego boku. Nie mógł już i nie chciał powstrzymywać swego pragnienia i niecierpliwie szarpał na niej biały T-shirt, chcąc wreszcie dotknąć, pieścić i całować jej piersi.

- *Bellissima, magnifica, squisita...* - mimo woli znów przeszedł na swój język, wypowiadając każde słowo czule, melodyjnie. - Megan, już jako dziecko byłaś zachwycająca, ale jako kobieta... - Nie dokończył, lecz ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę i zdawało jej się, że wie, co Cesare chciał powiedzieć.

Wciąż pamiętał ją jako dziecko, denerwującą smarkulę, która chodziła za nim krok w krok i przeszkadzała. Te wspomnienia pewnie sprawiały, że się wahał, nie był pewien, czy może posunąć się dalej, czy jest już wystarczająco dorosła.

Czyżby nie wystarczała mu odpowiedź, którą widział w jej oczach?

Na wszelki wypadek pocałowała go po raz kolejny z całą, namiętą zmysłowością; na jaką ją było stać.

- Tak, Cesare - szepnęła. - Jeśli tylko mnie chcesz, to tak, tak, tak! Jestem twoja, tutaj i teraz... i zawsze, gdziekolwiek i kiedykolwiek mnie zapragniesz!

W odpowiedzi zamruczał po włosku coś, czego nie zrozumiała. A potem już tylko jęczała z rozkoszy, czując na swoich piersiach jego gorące dłonie, które wdarły się pod jej stanik, gładziły i pieściły, aż wiała się pod ich dotykiem.

- *Mądre de Dios!*

Cesare znów mówił po włosku, co najwyraźniej miało miejsce w chwilach wielkiego napięcia emocjonalnego. Zdołał wreszcie na dobre zdjąć i odrzucić na bok T-shirt Megan i pieścił dalej jej piersi z niesłabnącą, zachłanną gorliwością.

- Megan, *mia amante*, ostatnio bardzo wydorostałaś. A mnie wciąż wydawałaś się małą dziewczynką... Zmieniłaś się... stałaś się prawdziwą kobietą.

Te słowa dudniły w głowie Megan jak echo, dziwnie groźne i złowróżbne. Sam ich dźwięk był kosztownym przypomnieniem i zarazem śmiercią jej oczekiwań i nadziei.

- Nie!

To był krzyk zawodu i zagubienia, który przejmująco rozległ się w pokoju. I sprawił, że Cesare zamarł.

- Nie?

Poczuł się, jakby nagle dostał mocny policzek. Jeszcze przed chwilą była w jego ramionach, wolna i bez żadnych zahamowań. A teraz...

- Nie mówisz tego poważnie!

- Właśnie, że tak. Nie chcę!

Czuł się dotknięty do żywego i nie był w stanie myśleć rozsądnie.

- Ty sobie tylko żartujesz...

- Nie! To wcale nie tak!

Z nieoczekiwaną siłą wyrwała się z jego objęć, przebiegła pokój i zatrzymała się przy marmurowym kominku, zasłaniając ramionami obnażone piersi.

- Musisz mi uwierzyć! - zawołała. - Ja naprawdę nie żartuję! Po prostu nie chcę!

Tego już było za dużo.

- Przestań, *cara*, skończ z tym udawaniem! Chciałaś tego tak samo jak ja, nawet nie próbuj zaprzeczać. Przecież nie jestem ślepy ani głuchy! W twoich oczach widziałem namiętność, słyszałem ją w twoim głosie...

- Tak... Tylko że... - Megan zakryła dłońmi pobladłą nagle twarz.

- Tylko że co?

- Nie wiedziałam, co mówię.

Przez parę szalonych, złudnych chwil pozwoliła sobie udawać, że jest tą młodziutką i niewinną Megan, która szaleje z miłości do Cesarego. Uznała, że oto spełnia się marzenie, które hołubiła w sercu od tylu lat.

Tylko że ona nie była już tamtą Megan i nie mogła sobie pozwolić na takie szalone i nieodpowiedzialne zachowanie. Nie powinna myśleć tylko o sobie... co uświadomiły jej dopiero słowa Cesarego. I myśl o tym, jak wiele mogłaby mieć i jak wiele traci, była równie bolesna, jak gdyby ktoś wrywał jej serce.

- Nie ma już znaczenia, co powiedziałam, ponieważ nie mogę...

- Czego nie możesz? - Cesare wreszcie zdołał trochę nad sobą zapanować, lecz napięta twarz wskazywała, że kosztowało go to wiele.

- Nie mogę spać z tobą... ani z nikim innym. To znaczy, nie mogę mieć romansu ani z tobą, ani z kimkolwiek.

- Ale dlaczego?

Tego już było za wiele. Nie mogła odpowiedzieć mu na to pytanie, bo z góry wiedziała, jak by zareagował. Potrząsnęła więc tylko głową w milczeniu i patrzyła w okno, chcąc uniknąć jego wzroku.

- Megan, dlaczego nie?

Zrozumiała, że on nie ustąpi, dopóki nie dowie się prawdy.

- Powiesz mi, czy mam podejść i... - Postąpił krok w jej kierunku.

- No dobrze! Chcesz znać prawdę, to ci powiem! - rzuciła w porywie rozpacz, lecz nadal nie mogła wydusić z siebie, o co chodzi.

- No więc... - Cesare nie miał w tej chwili litości - prawda jest taka, że...

- Że jestem w ciąży! - wypaliła Megan z taką determinacją, jakby rzucała się w przepaść. - Na studiach miałam romans... Popełniłam błąd... i jestem w ciąży. Za siedem miesięcy urodzę dziecko.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co?

Cesare poczuł się, jakby nagle dostał w twarz. Ugodzony został znacznie dotkliwiej, chociaż ból trudniej byłoby umiejscowić. Szaleńcze pożądanie znikło w mgnieniu oka, a on trwał w osłupieniu.

- Co powiedziałaś? - To pytanie było całkiem zbyt-
teczne, lecz musiał coś mówić, żeby nie wyrzucić z siebie tego, co dudniło mu teraz w głowie: dlaczego, do diabła, to zrobiłaś?

Powstrzymał się jednak i zmilczał. Nie zapytał, jak mogła oddać się innemu, skoro należała do niego! Czy nie zdawała sobie z tego sprawy? Czy nie wiedziała, że nie ma prawa być z nikim innym? Tylko że on przez tyle czasu nie był wobec niej szczery i grał. Trwało to strasznie długo, teraz miał wrażenie, że przez całe życie. Musiał więc przyznać w duchu, że sam też nie był w porządku.

Jednak najgorsza ze wszystkiego stała się zazdrość, która rozszalała się w nim z siłą nawałnicy. Na myśl, że Megan mogło na kimsz zależeć do tego stopnia, że poszła z nim do łóżka, kochała się z nim - ogarniała go ślepa furia.

Megan milczała. Była blada, oczy zrobiły jej się wielkie jak spodki, broda drżała.

- Co powiedziałaś? - zapytał po raz trzeci.
- Wiesz, co powiedziałam! Jestem w ciąży.
- Jak, na litość boską, to się stało?

Jej uśmiech, jakkolwiek blado wypadł, był ostatnią rzeczą, której Cesare w tym momencie oczekiwał. W wyrazie twarzy Megan widoczna była lekka kpina.

- Och, Cesare, ty chyba nie musisz o to pytać! Nie uczyłeś się o ptaszkach i pszczołkach?

- No, tak... - odburknął z widocznym zakłopotaniem. - Wiesz, o co mi chodzi...

- Ja... Przepraszam, czy mógłbyś mi podać ubranie? Wołałabym się najpierw ubrać, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. - Wskazała swoją koszulkę leżącą na podłodze.

Kontrast między Megan sprzed paru minut - wyzwoloną i nieokiełznaną w namiętności młodą kobietą - a tą, która teraz wstydliwie osłaniała nagie piersi - był piorunujący.

Zdołała pochwycić T-shirt, który Cesare jej rzucił, odwróciła się do niego tyłem i dopiero wtedy się ubrała.

Może to i lepiej, pomyślał, drżącymi rękami przeczesując włosy i zapinając koszulę. Musiał za wszelką cenę odzyskać panowanie nad sobą, a w obecności półnagiej Megan byłoby to niemożliwe.

Kiedy w końcu doprowadziła się do porządku i znów na niego popatrzyła, z uporem wrócił do sprawy.

- A więc? Powiesz mi w końcu, co się stało?

- Wiesz, co się stało! Wcale nie muszę ci tego opowiadać!

Megan czuła się jak uczennica wezwana do dyrektora na dywanik i oczekująca reprimendy za szkolne przewinienie. A może jeszcze gorzej? Cesare był dla niej teraz prokuratorem, sędzią i ławą przysięgłych w jednej osobie. Patrząc na wyraz dezaprobaty na jego twarzy, czuła, jak zimny pot spływa jej po plecach.

- Poznałam go na przyjęciu - zaczęła. - Nazywał się Gary. Zrobił na mnie duże wrażenie i nie ukrywał, że ja też przypadłam mu do gustu. Zaczęliśmy się spotykać. Któregoś wieczoru nasze pocałunki przerodziły się w coś więcej... Tak to bywa...

- Tak to bywa - powtórzył Cesare tonem, który zmroził jej krew w żyłach. - No i wylądowaliście razem w łóżku.

- Musisz to spłycać?

- A nie było tak?

- Nie! Wcale tak nie było!

- Aaa, rozumiem...

Cesare, rozparty na kanapie, bezlitośnie świdrował Megan lodowatym wzrokiem, jakby chciał przewiercić jej duszę na wylot.

- Byłaś w nim szaleńczo zakochana?

- Tak! Tak, byłam!

Protestowała zbyt gwałtownie, aby to było szczere. Cesare znał ją wystarczająco dobrze, by nie dać się zwieść.

Megan zdawało się początkowo, że jest zakochana w Garym. Przez jakiś czas nawet w to wierzyła, potem

jednak sytuacja się zmieniała i nie była już tego taka pewna. Teraz Cesare zmuszał ją, żeby spojrzała prawdzie w oczy.

- Ale on nie kochał ciebie? - podsunął.

- Dlaczego to mówisz? Skąd możesz wiedzieć?

Wzruszył tylko ramionami.

- Gdyby mu na tobie zależało, byłby tu teraz. Nie pozwoliłby, żebyś wróciła do domu i sama borykała się z tym problemem. Pewnie właśnie dlatego płakałaś. On nie przyjechał tu z tobą?

- Nie - szepnęła i było to jak ledwo dosłyszalne tchnienie. - Nie przyjechał. Jeśli idzie o ścisłość, wcale nie przyjedzie. Nigdy.

- Nawet kiedy dziecko...?

- Nie.

Potrząsnęła głową z miną małej, porzuconej dziewczynki.

- Nie przyjedzie ani ze względu na mnie, ani na dziecko. On nas nie chce. Nie traktował mnie poważnie, zabawił się - to wszystko. Prawdę mówiąc... - Megan zaczerpnęła tchu, a Cesare ścierpł na myśl, co jeszcze ma w zanadrzu. - Jest żonaty.

- Żonaty? Och, Meggie...!

- Ja o tym nie wiedziałam! Czy myślisz, że bym się z nim spotykała, gdybym miała chociaż cień podejrzenia na ten temat? Nie jestem aż taką idiotką!

- Nie? - Cesare uniósł brwi. - A mnie się wydaje...

- No tak, ty jesteś ten nieomylny, wielki i wszechwiedzący Cesare Santorino! - z goryczą wybuchnęła

Megan. - Wiadomo, że tobie żadna pomyłka nie mogłaby się przytrafić!

A jednak. Cesare nie był tego taki pewien. Wzruszył ramionami. Wiedział już, że przyście tu dziś wieczorem było piramidalnym błędem. Zrobił z siebie durnia.

Rzeczywiście, zgodnie z obietnicą daną jej ojcu, skrywał swe uczucia do Megan i czekał, aż z dziecka zmieni się w młodą kobietę. Tylko dlaczego zakładał, że ona czuje podobnie? Że będzie czekała na niego z taką samą wytrwałością? Nie poczekała! Nawet o nim nie myślała! Zamiast tego wskoczyła do łóżka z kim innym - i to w dodatku żonatym!

A może ten Gary nie był jej pierwszym?

Serce bolało go jak nigdy dotąd i miał wrażenie, że stężony kwas wyżera mu duszę, siejąc spustoszenie w uczuciach, robiąc z niego ruinę.

Tymczasem Megan domagała się od niego odpowiedzi, czy kiedykolwiek dopuścił się w życiu pomyłki. Przyznał, że zakochał się kiedyś w niewłaściwej osobie. No cóż, to miało wszelkie znamiona prawdy.

- No i jakoś to przetrwałem - podsumował. - Tak to bywa. Jak mówią, czas leczy rany.

- Tylko że w moim wypadku czas może tylko pogorszyć sprawę. - Megan bezwiednie dotknęła dłonią brzucha, a spojrzenie Cesarego też pobiegło w tę stronę.

- Czy jesteś pewna?

- Najzupełniej.

- Byłaś u lekarza?

- Cesare, nie muszę chodzić do lekarza, przecież

widzę, co się ze mną dzieje! Od dwóch miesięcy nie miałam okresu. Poza tym rano miewam mdłości, no i zrobiłam sobie test ciąży, który kupuje się w aptece. Wynik był pozytywny.

- O ile wiem, te testy nie zawsze są miarodajne.

- Nie pocieszaj mnie! Jestem w ciąży. Nie mam co do tego wątpliwości.

- No i co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem - przyznała szczerze.

- Nie myślałaś o aborcji?

Przyszło jej do głowy, że gdyby Cesare nie był tak wybitnym biznesmenem, to z pewnością mógłby zrobić karierę jako śledczy, przesłuchujący podejrzanych. Miotał pytaniami, jakby to były pociski.

Nie mogła już znieść dezaprobaty, która dosłownie biła z jego twarzy.

- Nie, nie myślałam o aborcji! Nie zrobiłabym tego! Poza tym, to nie twój interes!

- Chciałem ci tylko pomóc!

- W ten sposób? No cóż, to moje dziecko! I nie ma z tobą nic wspólnego!

- I z tego, panno Ellis - odparł zjadliwie - nadzwyczaj się cieszę.

- No, to świetnie, że się rozumiemy!

- O, tak - stwierdził Cesare ponuro. - Widzę, że moje towarzystwo nie jest tu pożądane, dlatego najlepiej zrobię, jeśli się pożegnám.

- Nareszcie! Myślałam już, że nigdy nie wyjdiesz.

Odwrócił się gwałtownie i zmierzał do wyjścia, a ona stała jak oniemiała. Odegrała swą rolę aż nazbyt

przekonująco, podczas gdy prawda była zupełnie inna. Bała się otworzyć usta, aby nie wybuchnąć płaczem, lecz czuła, że serce jej pęknie, jeśli Cesare rzeczywiście odejdzie.

Dopiero kiedy był przy drzwiach i chwycił za klamkę, zdołała wydusić z siebie:

- Cesare, proszę cię...!

Myślał, że to już koniec, że teraz odejdzie i już nigdy jej nie zobaczy. Szalone marzenia o miłości i małżeństwie, którymi się karmił, przychodząc tutaj, rozpadły się. Wyobrażał sobie niemal, jak idąc, wdeptuje je w ziemię.

Odchodził i nie wiedział jeszcze dokąd, lecz czuł, że musi zahaczyć o najbliższy bar. Naprawdę potrzebował drinka!

I wtedy usłyszał swoje imię, wymówione tak cichym szeptem, że nie był pewien, czy mu się nie zdało. Zamarł z ręką na klamce.

- Proszę, nie odchodź!

W jej głosie było błaganie, któremu nie potrafił się przeciwstawić. Chciał wzbudzić w sobie niedawną wściekłość i nienawiść, lecz nie zdołał. Zwyciężyło uczucie. Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Czego chcesz, Megan?

Stała dokładnie tam, gdzie przedtem, i wyglądała, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy. Nie mógł jej tak zostawić.

- Powiedz mi, czego ode mnie chcesz, i zrobię to.

- Proszę, nie zostawiaj mnie samej... Nie wiem, co robić.

To był krzyk przerażonego dziecka. Gdyby jej teraz dotknął, byłby zgubiony. Jeszcze czuł miękkość jej skóry i smak warg, delikatną woń perfum. Na myśl o tym znów wzbierało w nim pożądanie, wiedział jednak, że nie może mu się poddać.

Z goryczą przeklinał chwilę, w której zadzwonił dziś do drzwi tego domu. Był taki diabelnie pewny siebie, wydawało mu się, że Megan będzie jego, bo inaczej być nie może.

Jego złudzenia rozwiały się dokumentnie.

A jednak wyglądała tak żałośnie... Gdyby ją zostawił, byłaby jak mała sarenka porzucona w środku lasu na pastwę drapieżnych wilków.

- Musisz myśleć praktycznie - rzekł. - Rozumiem, że chcesz urodzić to dziecko?

- Tak! - odparła Megan, odzyskując dawnego ducha. - Nie mam zamiaru...

- Wcale tego nie sugeruję - szybko wtrącił Cesare, widząc, że łzy zalsniły w jej oczach. - To była tylko jedna z możliwości. Czy jesteś pewna, że ojciec dziecka ci nie pomoże?

- Gary? - Wymownie wzruszyła ramionami. - Nie robił mi żadnych nadziei. Byłam dla niego tylko przelotną przygodą, wypełniałam mu czas podczas pobytu w Anglii. Wygłaszał serię gościnnych wykładów u nas na uniwersytecie i jakoś nie uważał za stosowne nikogo poinformować, że w Ameryce ma żonę i dwoje dzieci. Myślisz, że zależałoby mu na trzecim małym Garym Rowellu?

- Musiał być z niego niezły czaruś!

- O to chodzi, że rzeczywiście był... czarujący. On...

- Nie chcę o nim słyszeć ani słowa więcej!

Cesare bał się, że kolejny przypływ zazdrości znów wytrąci go z równowagi. Postanowił więc nie dawać do siebie przystępu niebezpiecznym myślom.

Wziął Megan za rękę i podprowadził ją do fotela.

- Usiądź tu - rzekł. - Lepiej nam będzie rozmawiać, kiedy usiądziesz sobie wygodnie. Wyglądasz, jakbyś padała z nóg.

- Jestem zmęczona - przyznała. - Ostatnio kiepsko sypiam.

- Wyobrażam sobie.

Megan z ulgą opadła na fotel przy kominku, skąd niestety był znakomity widok na sofę, jeszcze niedawno miejsce ich czułych i namiętnych pieszczot. Pośpiesznie odwróciła wzrok od skłębionych poduszek, lecz na jej twarzy odmalował się wyraz takiego wstrętu, jak gdyby ujrzała tam ohydneho węża.

Cesare uświadomił sobie w tym momencie, że nie ma co liczyć na jej wzajemność, skoro nawet ta chwila zbliżenia wyzwalała w Megan negatywne odczucia. Dawało mu to nikłe nadzieje na przyszłość i na spełnienie marzeń, które hodował w sercu przez tyle lat. A jednak wiedział, że nie potrafi tak łatwo pogodzić się z klęską.

- Chyba że...

Nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł; sposób, aby mimo wszystko zdobyć to, czego pragnął. Nie było to wprawdzie rozwiązanie idealne i nie takie speł-

nienie marzeń, jak sobie to zwykł wyobrażać, lecz czy cokolwiek w życiu jest idealne? Zdażył się już nauczyć, że czasami lepiej jest wybrać rozwiązanie połowiczne niż nic.

- Czy powiedziałaś już ojcu? - zapytał.

Megan na samą myśl o tym wzdrygnęła się z przerażenia.

- Nie byłam w stanie! On ma teraz i tak dość kłopotów.

- Ty też nie masz najłatwiej.

- Ale tata i tak zamartwia się na śmierć. A jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to znaczy, że po prostu ma nóż na gardle... Jak mogłabym jeszcze dodawać mu zmartwień? On walczy teraz o przetrwanie, a ostatnio kiepsko się czuje. Ma wysokie ciśnienie, problemy z sercem...

- A więc, co chcesz zrobić? Potrafisz się sama utrzymać?

- Nie wiem. Będę musiała spróbować, na pewno znajdę jakąś pracę. Dyplom z historii sztuki nie jest może najbardziej poszukiwany przez ewentualnych pracodawców...

- Istnieje pewna alternatywa.

- Jaka?

Megan pojaśniała na twarzy, lecz poważne spojrzenie Cesarego zwiastowało, że to, co powie, niekoniecznie przypadnie jej do gustu.

- Wyjść za męża.

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Przecież mówiłam ci już, że Gary...

- Nie chodzi o tego drania!
- No to o kogo?' Jakoś nie widzę tłumu konkurentów, którzy czekają, żeby móc mi się oświadczyć. A już tym bardziej teraz!
- Nie dociera do ciebie to, co najbardziej oczywiste. Oszołomiona, w jego ciemnej, nieodgadnionej twarzy usiłowała szukać odpowiedzi.
- Nie wiem, powiedz mi.
- Chodzi o mnie. Mogłabyś wyjść za mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Megan wpatrywała się w niego z niemą rozpaczą, nie rozumiejąc, jak mógł pozwolić sobie na tak okrutny żart - bo przecież to musiał być żart!

A jednak nie znalazła w nim ani śladu kpiny; Cesare sprawiał wrażenie zupełnie poważnego. Czyżby powiedział to na serio? Poczowała, że jej serce wpada w jakiś szaleńczy, paniczny rytm.

- Żartujesz!

- *Al contrario*, chyba nigdy w życiu nie byłem równie poważny. To rozwiązałyby oba nasze problemy za jednym zamachem.

- Oba problemy?

Cesare stał tak blisko, że z trudem zbierała myśli, a musiała teraz myśleć rozsądnie, bo jakkolwiek wydawało jej się to absurdalne, on jednak nie żartował.

- Jaki ty masz problem, który rozwiązałyby nasze małżeństwo? - zapytała.

- Kłopoty z rodziną.

Wszystkie zmysły Megan były teraz jak pod napięciem, bo Cesare stał obok. Blisko. Za blisko. Widziała cień zarostu na jego twarzy, czuła zapach wody kołońskiej i jedyny, niepowtarzalny zapach jego skóry.

Chciała odwrócić wzrok, lecz nie mogła.

- Co z twoją rodziną? - wydusiła. - Co ich to może obchodzić?

- Chcą, żebym się ożenił. Zależy im na tym, żebym miał dzieci, które w przyszłości odziedziczą firmę i przejmą interesy. Wszyscy się spodziewali, że Gio będzie miał więcej dzieci, ale ponieważ Lucia umarła, nie zanosi się na to.

Megan kiwnęła głową ze współczuciem. Starszy od Cesarego Gio, jego brat przyrodni, przeżył wielką tragedię. Stracił ukochaną, piękną żonę Lucię, która zmarła nagle. Lekarze stwierdzili wylew krwi do mózgu - coś, czego nie można było przewidzieć ani temu zapobiec.

- A nie wolałbyś mieć normalnego małżeństwa?

- Nasze małżeństwo może być zupełnie normalne. Przecież zawsze się lubiliśmy, prawda? A to, co się stało dzisiaj...

Spojrzał wymownie na sofę i skłębione poduszki, których żadne z nich dotąd nie poprawiło. Megan natomiast oblała się rumieńcem. Nikt nie musiał jej przypominać, jak zachowywała się w tych szalonych, pełnych namiętności chwilach; to zupełnie nie było w jej stylu. Jeszcze żaden mężczyzna nie wywołał w niej takich reakcji, nawet Gary, chociaż zdawało jej się, że go kocha.

- A wtedy na Nowy Rok...

- Wtedy wypiął o jeden kieliszek szampana za dużo - pośpiesznie przerwała Megan, nie chcąc, żeby jej dalej przypominał, jak głupio się wtedy zachowy-

wała. - Byłam samotna i niepewna siebie, a ty... byłeś akurat pod ręką.

- Więc te wszystkie deklaracje miłości to były puste słowa?

- Mniej więcej tak samo, jak twoje dzisiejsze oświadczyły, jeśli to były oświadczyły.

- Tak, to były oświadczyły i wypowiedziałem je całkiem szczerze. No więc, jaka jest twoja odpowiedź?

- Jest tylko jedna możliwa odpowiedź i brzmi ona: nie. Oczywiście, że za ciebie nie wyjdę i doskonale o tym wiedziałeś.

Zdawało jej się, że na moment w jego oczach pojawił się wyraz rozczarowania, ale uznała to za złudzenie.

Czy rzeczywiście uważał ją za taką idiotkę, że oczekiwał, iż padnie mu w ramiona na pierwsze skinienie? A może był aż tak zarozumiały, że nie dopuszczał możliwości, aby odmówiła mu jakakolwiek kobieta?

- Odmawiam! - Specjalnie przybrała ton sztywnej, typowo angielskiej uprzejmości. - Dziękuję za pańską propozycję małżeństwa, signor Santorino, ale obawiam się, że będę musiała odmówić zaszczytu.

Kamienny, nieprzenikniony wyraz jego twarzy zdecydowanie odbierał jej pewność siebie.

Dała mi kosza, pomyślał z żalem Cesare. Było to głupie, ale nagle poczuł, że brakuje mu słów i nie wie, co powiedzieć. Potrafił negocjować z dyrektorami i prezesami zarządów rozmaitych spółek, a wobec tej drobnej, szczupłej dziewczyny nagle okazał się bezbronny.

Ale, u licha, nie zamierzał się poddawać. Postanowił, że nie wyjdzie; dopóki Megan nie zgodzi się zostać jego żoną. Zamierzał użyć wszelkich środków i sposobów, aby usłyszeć w końcu: tak. Gdyby teraz dał za wygraną i odszedł, znaczyłoby to, że odchodzi na zawsze. A takiej ewentualności nie dopuszczał.

- A więc może mi powiesz, co w takim razie masz zamiar zrobić? - zapytał.

- Zrobić?

Chwilowa brawura Megan znikła i odsłoniła głębie jej niepewności i braku bezpieczeństwa.

- Dam... sobie radę. Jakoś. Coś pewnie znajdę...

- Podaj mi przykład. - Cesare znów przeszedł do ataku. - Nie rozumiem, dlaczego tak stanowczo odrzucasz moją propozycję. Czy myśl o tym, że mogłabyś wyjść za mnie, wydaje ci się aż tak odstręczająca?

- Ależ nie! - Próbowwała się roześmiać, lecz wypadło to żałośnie. - Czy naprawdę mógłbyś uznać dziecko innego mężczyzny za swoje? - zapytała z wahaniem.

- To nie byłoby dziecko innego mężczyzny. Dałaś już Rowellowi szansę, żeby je uznał za swoje, ale on z tego nie skorzystał. Nie zasługuje więc nawet na miano ojca. To dziecko urodziłoby się w naszym małżeństwie, jego ojcem byłbym więc ja. Opiekowałbym się nim tam samo, jak opiekowałbym się tobą.

- Sama potrafisz się sobą opiekować!

- Och, z pewnością!

- Inni ludzie jakoś sobie radzą!

- Inni ludzie muszą - stwierdził Cesare głucho. -

Nie mają wyjścia. Ja daję ci wybór. Nie musisz sobie radzić. Będziesz mogła zadbać o swoje dziecko właściwie i dać mu wszystko, czego będzie potrzebowało.

Czuł, że uderzył we właściwą strunę, i widział, że Megan zaczyna się wahać. Postanowił użyć jeszcze jednego argumentu, żeby ją zachęcić.

- Jeśli chcesz, mogę dołożyć do tej transakcji pakiet ratunkowy dla twojego ojca.

- To brzmi zupełnie jak kontrakt handlowy!

Cesare wzruszeniem ramion skwitował tę uwagę.

- Ale jak wszystkie najlepsze kontrakty handlowe, daje obu kontrahentom to, na czym im zależy.

Podszedł, nachylił się nad nią i głęboko zajrzał jej w oczy.

- O co chodzi, Meggie? - zapytał cicho. - Czy moje oświadczenia wypadły zbyt obcesowo? Nie dość romantycznie? Może wolałabyś, żebym padł przed tobą na kolana?

I nie czekając na odpowiedź, natychmiast to zrobił. Wyciągnął rękę i mocno ujął jej dłoń.

- Megan... - zaczął głosem donośnym i uroczystym. - Czy zrobisz mi ten wielki zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Och, przestań! - Megan próbowała wyrwać dłoń, lecz bezskutecznie. - Proszę cię, mów poważnie!

- Mówię poważnie. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Dopiero kiedy jego postać zaczęła rozmywać jej się przed oczami, Megan uświadomiła sobie, że za moment wybuchnie płaczem. Za wszelką cenę musiała po-

wstrzymać łzy, nie chciała, żeby Cesare je widział. Łzy mogły ją zdradzić, nawet przed samą sobą.

Miała wrażenie, że nagle cofnęła się w czasie i wróciła do punktu, gdy Cesare Santorino był dla niej jedynym mężczyzną na świecie. Marzyła o nim we dnie i śniła w nocy, a obrazem, który powracał najczęściej, był właśnie ten, kiedy wysoki, przystojny i czarujący Włoch klęczy przed nią i prosi, żeby została jego żoną.

I teraz działo się właśnie to, o czym marzyła - z tą tylko różnicą, że oświadczał jej się, bo małżeństwo miało rozwiązać problemy ich obojga, było rozwiązaniem czysto praktycznym, całkowicie pozbawionym uczucia. I to właśnie brak uczucia ranił ją najbardziej i ostrzegał, że brnie w sytuację niebezpieczną.

- Cesare, przecież wiesz, że nie mogę cię poślubić!

- Wiem, że nie możesz zrobić nic innego. Na pewno nic, co dałoby ci swobodę i środki wystarczające, żebyś mogła być pełnoetatową matką dla swego dziecka, a co jednocześnie rozwiązałoby problemy twojego ojca. Musisz zdać sobie sprawę, że Tom nie będzie w stanie cię utrzymywać, musi walczyć o przetrwanie, jeśli firma stanie w obliczu bankructwa.

Megan miała poczucie, że przyszłość, którą Cesare tak szczerze dla niej zaplanował, wysysają w siebie nieodwołalnie, bez względu na to, jak mocno by się opierała.

- Cesare, proszę cię, wstań już z klęczek! - powiedziała, lecz on wcale nie miał zamiaru jej posłuchać.

- Nie wstanę, dopóki nie otrzymam odpowiedzi.

- Już ci odpowiedziałam!

Sama czuła, że w jej głosie więcej jest niepewności niż mocnego przekonania.

- To nie była odpowiedź, na którą czekam. Myśl rozsądnie, Megan!

Rozsądek niewiele mógł tu pomóc. Czuła, że los gorzko z niej zakpił, ofiarowując jej młodzieńcze marzenie, tak zupełnie wyprane z najistotniejszej treści, że stało się własną karykaturą. Dawniej marzyła, żeby Cesare zakochał się w niej do szaleństwa. Teraz zdawało jej się to równie nierealne, jak wtedy.

A może gdyby byli przez jakiś czas razem? Gdyby żyli jako małżeństwo, dzieląc ze sobą obowiązki, dom i łóżko? Przeszedł ją dreszcz.

Zdała sobie sprawę, że nie jest to dreszcz lęku, lecz wręcz przeciwnie - drażniącego podniecenia na myśl, że to, co zaczęli dziś wieczorem, mogłoby się dopełnić.

- *Dannazione*, Megan, przecież chyba wiesz, że mogłoby nam się udać! Zawsze się lubiliśmy - a to już więcej niż może powiedzieć o sobie wiele małżeństw. I musisz przyznać, że seks pewnie też byłby mocną stroną naszego związku, dzisiaj mieliśmy już tego przedsmak.

- W małżeństwie nie chodzi tylko o seks.

Właściwie dlaczego cały czas z nim walczyła? Czy może w ten sposób walczyła ze sobą? Czy nie prościej byłoby się poddać, wyrazić zgodę, na którą tak czekał? Przecież w głębi duszy właśnie tego zawsze pragnęła.

I nagle, nieoczekiwanie, przypomniało jej się coś,

co raczej wolałaby zapomnieć - moment, kiedy poznała Gary'ego Rowella. Wysoki, przystojny i ciemnowłosy wykładowca od razu nasuwał porównanie z Cesarem. Byli tak podobni, że można by ich wziąć za braci, różnił ich tylko kolor oczu; Amerykanin miał oczy niebieskie, a Cesare ciemne, najciemniejsze, jakie Megan kiedykolwiek widziała. Od czasu pechowego przyjęcia noworocznego, kiedy Cesare ją odepchnął i pogardził jej wyznaniem miłości, nosiła w sercu głęboki żal i urazę. Chciała się na nim odegrać. To sprawiło, że stała się dla Amerykanina łatwym łupem, padła mu w ramiona jak dojrzała gruszka spadająca z drzewa. Naiwna i łatwowierna, wierzyła każdemu kłamliwemu słowu miłości i wszystkim obietnicom, bo tak bardzo było jej tego potrzeba.

- Wiem, że małżeństwa to więcej niż seks, ale do diabła, Megan, mielibyśmy od czego zaczynać i na czym dalej budować.

Czy chwyciła się ostatniej deski ratunku, czy rzeczywiście w jego głosie dosłyszała coś, co dawało pewną nadzieję? Chciał z nią „dalej budować”, więc może jednak traktował ją poważnie?

- Megan... - Coraz bardziej niecierpliwie domagał się odpowiedzi. - Musisz się zdecydować, bo wstanę z tej diabelnie twardej podłogi i odejdę. I ostrzegam cię, że wtedy już odejdę na dobre. Wyjdę stąd i nigdy nie wrócę. Nie pomogą już twoje prośby i błagania o pomoc. Możesz się wtedy pożegnać z perspektywą, że spłacę długi twojego ojca i zapewnię byt dziecku, bo ja po raz drugi już z tą propozycją nie wystąpię.

Wiedziała, że Cesare mówi serio, i zaczęła wpadać w panikę na myśl o tym, że mógłby odejść naprawdę. Nie mogła na to pozwolić. Bez względu na wszelkie obietnice, nie wyobrażała sobie życia bez niego.

- A więc... - nalegał.

Czuła gorycz, wiedząc, że praktycznie nie ma wyboru.

- Dobrze, zaraz poznasz moją odpowiedź - wyrzuciła z siebie. - Zresztą doskonale wiesz, jak ona brzmi. Zapędziłeś mnie w ślepą uliczkę, wyjście jest tylko jedno.

- A więc: tak - stwierdził Cesare z ponurą satysfakcją. - *Buonol* Zaraz nadam sprawom bieg. Będzie nam potrzebna specjalna dyspensa i...

Megan nie mogła uwierzyć w zmianę, która w nim zaszła. Z konkurenta, który oświadczał jej się na kłęczkach, w jednej chwili przeistoczył się w chłodnego, znakomicie zorganizowanego biznesmena, planującego, przewidującego, przejmującego kontrolę nad jej życiem. Coś się w niej buntowało przeciw takiemu obrotowi spraw.

- Czy nie sądzisz, że... - zaczęła.

Jedno niecierpliwe spojrzenie Cesarego natychmiast ją uciszyło.

- Megan, nie ma czasu do stracenia. Przecież jesteś *incinta*. Jeśli mamy się pobrać, zanim coś będzie widać, to musimy działać szybko. Dlatego potrzebna będzie dyspensa...

- Co za różnica, co ludzie pomyślą? Wystarczy, że ty i ja...

Rzucił jej spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Dla mnie to ma znaczenie! Nie chcę, żeby ktokolwiek znał prawdę o naszym małżeństwie. Nie chcę żadnych podejrzeń, że mogłoby nie być wynikiem płomiennego romansu. Jestem pewien, że mnie w tym poprzesz.

Jego konkretne, rzeczowe podejście do tych spraw raniło ją boleśnie. Czego jednak oczekiwała? Wdzięczności za to, że przyjęła jego oświadczyzny? Zapewnień o dozgonnej miłości? Obietnic, że uczyni ją bezgranicznie szczęśliwą?

Byłaby niepoprawną marzycielką, gdyby rzeczywiście na to liczyła. Cesare zaproponował jej pewien układ, małżeństwo z konieczności, ni mniej, ni więcej. A jednak chciała chociaż odrobiny uczucia. Chyba jej się to należało? Jakiś pocałunek, uśmiech...

- O co chodzi? - zapytał ostro. - Wyglądasz, jakby właśnie odczytano ci wyrok śmierci.

W pewnym sensie tak jest, pomyślała mimo woli. Możliwe, że przystając na chłodną i konkretną propozycję Cesarego, tym samym podpisała wyrok na własne nadzieje i marzenia o miłości.

- Zastanawiałam się tylko, co tobie przyjdzie z tego układu.

- Mówiłem ci już: dostanę właśnie to, czego mi trzeba.

- Czyli?

- Żonę i dziecko.

- Dziecko, które nie będzie twoje.

- Kto o tym wie? I kogo to będzie obchodzić? Ro-

dzice wreszcie dadzą mi spokój, a poza tym możemy mieć więcej dzieci. Zawsze chciałem mieć dużą rodzinę.

- I to ci wystarczy, tak?

- O nie, *mia cara*, to mi w żaden sposób nie wystarczy. Gdyby tak było, mógłbym do tej pory oświadczyć się już dziesiątkom kobiet, ale tego nie zrobiłem.

Wbił w nią płomienne spojrzenie ciemnych oczu, które były teraz niczym oczy hipnotyzera, nie mogła przed nimi uciec.

Znów stał przy niej bardzo blisko. Serce zatrzepotało jej w piersi jak spłoszony ptak. Czuła siłę tego mężczyzny, twardość jego mięśni, ciepło jego ciała. I natychmiast instynkt stary jak świat przypomniał Megan o jej kobiecości i o odwiecznym pragnieniu.

- Dlaczego... - Słowa z trudem wydobywały się z zaschniętego gardła, jakby w przeczuciu, że zdarzy się coś ważnego. - Dlaczego im się nie oświadczyłeś?

Cesare uśmiechał się niemal łagodnie, lecz w jego oczach dostrzegła groźny błysk.

- One nie dawały mi tego, czego pragnąłem.

- To znaczy...?

Jego uśmiech zmienił się teraz w zły, demoniczny grymas.

- To znaczy tego...

Ledwie zdążyła zaczerpnąć tchu, gdy poczuła jego usta na swoich. Całował ją z niespodziewaną czułością i delikatnością, aż serce w niej rosło, a dusza ulatywała i Megan zrozumiała, że jest zgubiona. Wiedziała,

że bez względu na wszystko nigdy nie przestanie kochać Cesarego Santorina.

Nie przestała go kochać na przyjęciu noworocznym, kiedy pogardził jej miłością, odrzucił pocałunki i pieśszoty i poradził, żeby raczej zajęła się chłopakiem w swoim wieku. Nie przestała go kochać nawet wtedy, kiedy samotna i zropaczona padła w ramiona Garry'ego. Szukała wtedy miłości kogokolwiek, żeby choć na chwilę uśmierzyć swój ból.

Teraz więc już nie mogła i nie chciała powstrzymać się dłużej. Wtuliła się w niego i odwzajemniła pocałunek. Z każdą chwilą narastało w niej pożądanie i namiętność.

Cesare zawahał się przez moment, jakby nie oczekiwał po niej takiej reakcji, lecz zaraz zaczął całować ją ze zdwojoną siłą.

Przytulił ją mocno, a jego palce zwinnie wślizgnęły się pod biały T-shirt Megan i bezbłędnie odnajdywały miejsca, które najbardziej domagały się pieśszoty. Dotykał jej piersi, głaskał je i muskał, aż jęczała z rozkoszy i objęła go za szyję w obawie, że może upaść.

I właśnie wtedy, kiedy czuła, że już dłużej tego nie wytrzyma, że zemdleje albo wybuchnie płaczem pod naporem kipiących w niej uczuć, kiedy już, już miała mu powiedzieć, co czuje, jak bardzo go pragnie i że chce się z nim kochać tu i teraz - on dumnie uniósł głowę i zajrzał w jej zamglone oczy.

- Tego właśnie pragnąłem - rzekł, -a Megan odczuła jakąś pierwotną satysfakcję, rozumiejąc, że pomimo zewnętrznej pozy Cesare przeżywa to równie inten-

sywnie jak ona. - Tego zawsze chciałem - ciągnął - i wiedziałem, że tak może być. Dlatego nigdy nie oświadczyłem się żadnej innej kobiecie; nawet o tym nie pomyślałem. Zawsze wiedziałem, że z tobą będzie najlepiej i najpiękniej, i że warto na ciebie poczekać. Pytałaś, co mi przyjdzie z tego układu, z naszego małżeństwa. Będę miał ciebie. A ciebie pragnę ponad życie. Zawsze tak było i będzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- A więc ogłaszam was mężem i żoną.

Za nimi pod sklepienie kościoła wznosił się dźwięk organów. Kościół wypełniali przyjaciele i rodzina - wszyscy, których udało się zgromadzić, mimo że ślub ogłoszony został niedługo przed samą ceremonią.

Teraz prawie słychać było, jak wydali zbiorowe westchnienie satysfakcji, że wyczekiwany, najbardziej uroczysty moment wreszcie nadszedł.

Cesare jednak interesował się przede wszystkim swoją nowo poślubioną małżonką.

Megan Ellis, teraz już Megan Santorino, wysoka i szczupła, stała u jego boku. Wyglądała bardzo elegancko w prostej, jedwabnej sukni z kremowego jedwabiu. Włosy upięte miała do góry i ozdobione rozwijającymi się pączkami kremowych róż, które zaczynały roztaczać wokół subtelny zapach.

I właśnie zapach róż miał mu się odtąd zawsze kojarzyć z dniem ślubu i początkiem nowej drogi życiowej. Ale jaka przyszłość czekała ich małżeństwo? Rzucił się w nie z całym impetem, zdecydował się w sekundę, w sposób, jakiego nie zaaprobowałby nikt z jego przyjaciół i znajomych.

Cesare Santorino nigdy nie postępował pochopnie.

Znany był z tego, że nie śpieszył się, zawsze rozważał wszystkie za i przeciw, zbierał fakty i dopiero kiedy był pewien słuszności swej decyzji, podpisywał odpowiedni dokument.

A teraz oto poślubił Megan nieomal pod wpływem impulsu, nie do końca nawet znając sytuację.

- Możesz pocałować małżonkę.

Jego małżonkę.

Tak, należała do niego w obliczu prawa, lecz czy rzeczywiście tak było? Czy rzeczywiście uważała się za jego żonę, czy też był dla niej tylko kimś, kto wyciągnął ją z trudnej sytuacji? Mężem z konieczności i jedynie z nazwy.

Kimś, kto nigdy nie będzie wybrankiem jej serca.

Czyżby właśnie popełnił największy błąd swego życia?

Wszyscy patrzyli teraz na niego i czekali, żeby pocałował żonę. Czekał nawet pastor.

I Megan.

Uśmiechała się do niego niepewnie i porozumiewawczo, jakby byli parą konspiratorów zjednoczonych w spisku przeciwko światu. Wiedział jednak, że ten uśmiech to tylko maska, pod którą krył się lęk.

- Meggie...

W nagłym przypływie czułości przyciągnął ją do siebie i przytulił. Zajrzał głęboko w jej zielone oczy i szepnął cicho:

- *Buon giomo, signora Santorino. Buon giorno, mia moglie.*

A potem pochylił się i złożył na jej ustach pierwszy

małżeński pocałunek. Oddała pieśczoć z całą gotowością i oddaniem, wzbudzając w nim natychmiast pożądanie, co było jednak zupełnie nie na miejscu, jako że znajdowali się przecież w kościele.

Choć jeszcze przed chwilą żywił w tej kwestii rozmaite wątpliwości, teraz wiedział już, że Megan należy do niego, i miał nadzieję, że tak pozostanie na zawsze. Wiedział też, że potrafi ją przy sobie utrzymać, aż minie jej ból i rozczarowanie po romansie z Garym, a wtedy może odnajdzie i dla niego cieplejsze uczucia.

Diavolo \ Poprzysiągł sobie w skrytości ducha, że już on zadba, żeby tak się stało! Może więc po tych niezbyt szczęśliwych początkach uda im się zbudować coś wartościowego.

Buon giorno, signora Santorino. Buon giorno, mia moglie. Słowa Cesarego rozbrzmiewały echem w głowie Megan.

Czy to możliwe, że odtąd miała nazywać się Megan Santorino?

Sama myśl o tym sprawiała, że serce biło jej szybciej i ogarniała ją panika. Oto zrobiła krok, który związał ją z Cesarem na zawsze, a nie miała najmniejszego pojęcia, co on naprawdę w głębi serca czuje i co myśli o całej tej sytuacji.

Kiedy zgodnie z tradycją pastor wezwał ich do pierwszego małżeńskiego pocałunku, uśmiechnęła się do Cesarego, lecz w jego ciemnych oczach napotkała opór, przed którym musiała się cofnąć, i wtedy zrozumiała, że jego serce jest przed nią zamknięte.

Najwyraźniej nie oczekiwał od niej uczuć, nie potrzebował miłości.

Natomiast jej namiętność, ciało i seks - to zupełnie co innego. Całkiem jasno i bez żadnych dwuznaczności dał jej do zrozumienia, że to jest coś, na czym mu zależy. Nawet tu, w kościele, potwierdził to pocałunkiem - gorącym i zaborczym, od którego i w niej zawrzała krew. W chwili gdy ich usta się spotkały, wszystkie zmysły Megan rozśpiewały się nagle w pieśni upojenia i wiedziała, że jest zgubiona, bo najlżejszy dotyk Cesarego doprowadza ją niemal do szaleństwa, a żaden inny mężczyzna nigdy nie działał na nią w ten sposób. Jeżeli więc seks był wszystkim, co Cesare miał jej teraz do zaoferowania, gotowa była to przyjąć.

A jednak gdzieś w głębi serca, cichutki, ledwie dosłyszalny głos domagał się dla niej czegoś więcej. Zasługiwała przecież na prawdziwe uczucie i bez niego nie mogła być szczęśliwa.

Tymczasem ceremonia ślubna powoli zbliżała się do końca. Cesare mocno ujął ją za rękę i poprowadził do zakrystii, gdzie mieli dopełnić formalności.

Oboje złożyli podpisy pod aktem ślubu. On zdecydowanym i zamaszystym ruchem napisał: Cesare Santorino, ona drżącą ręką po raz ostatni podpisała się jako Megan Ellis.

- Moje gratulacje, pani Santorino - usłyszała tuż obok i rozejrzała się niespokojnie, poszukując osoby, do której te słowa były adresowane. Czyżby jednak pojawiła się tu jej teściowa, która z powodu operacji wyrostka nie mogła przyjechać na ślub?

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pani Santorino to właśnie ona.

Pobladła gwałtownie, nogi się pod nią ugięły i pewnie by upadła, gdyby Cesare tego nie dostrzegł i w porę jej nie podtrzymał.

On nie spuszczał z niej wzroku i nic nie mogło ująć jego uwagi. Teraz też przejął pełną kontrolę nad sytuacją.

- Moja żona jest trochę przemęczona - wyjaśnił kościelnemu kanceliście, który odbierał od nich podpisy, po czym uścisnął mu dłoń. - Miała zbyt wiele wrażeń, a ostatnio nie czuje się najlepiej.

- Oczywiście - urzędnik uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Wiem z doświadczenia, że panie na ogół znacznie bardziej przejmują się ceremonią niż ich mężowie. Poza tym przed ślubem jest zawsze tyle przygotowań, zwłaszcza jeśli ślub ma się odbyć w tak krótkim terminie jak to było u państwa. To musiał być błyskawiczny romans.

- Wręcz przeciwnie - zareplikował Cesare z uprzejmym uśmiechem. - Znamy się z Megan od dawna. Tylko że kiedy zdecydowała się za mnie wyjść, nie chciała już z tym zwlekać. A ponieważ ja latami czekałem, żeby dostrzegła, co do niej czuję, szybki termin ślubu mógł mnie tylko ucieszyć.

A ponieważ ja latami czekałem, żeby dostrzegła co do niej czuję...

Megan sama już nie wiedziała, co ją bardziej rani: to kłamstwo, czy łatwość, z jaką Cesare je wypowiedział.

- Myślisz, że on się nie domyśla, o co naprawdę chodzi? - rzuciła z goryczą, kiedy tylko odeszli na tyle daleko, że urzędnik nie mógł ich już usłyszeć. - Nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś mu po prostu, że jestem w ciąży i stąd ten cały pośpiech.

Spojrzenie, jakie rzucił jej Cesare, miało w sobie lodowaty chłód.

- No cóż, Megan, prawda i tak prędzej czy później wyjdzie na jaw. Pewnie nie na długo uda ci się zachować tę szczupłą sylwetkę. Niebawem twój stan zacznie być widoczny i wtedy ludzie zaczną Uczyć na palcach i dojdą do oczywistych wniosków.

Megan jednak potrzebowała trochę czasu, żeby oswoić się z sytuacją. Wszystko stało się tak szybko. Jeszcze dziesięć tygodni temu była na uniwersytecie i za wszelką cenę usiłowała uczyć się do egzaminu po tym, kiedy jak grom z jasnego nieba spadła na nią wiadomość, że Gary z nią zrywa. Cztery tygodnie później zaczęła podejrzewać, że coś z nią jest nie w porządku. Potem nastąpiły tygodnie niepokoju, oczekiwania, liczenia dni.

W pewnym momencie nie mogła już dłużej chować głowy w piasek i musiała zmierzyć się z bolesną prawdą, że jest w-ciąży. Ze wszystkich sił odpychała teraz od siebie wspomnienie dnia, kiedy powiedziała o tym Gary'emu, tylko po to, by jeszcze raz usłyszeć, że między nimi wszystko skończone i że najlepiej by zrobiła, gdyby jak najszybciej „pozbyła się swego problemu”.

I w efekcie była teraz żoną człowieka, który jej nie kochał; który dał jej do zrozumienia, że pragnie od

niej tylko miłości fizycznej, i z zimną krwią zaproponował jej małżeństwo z rozsądku, aby móc dó woli folgować požądaniu.

To było dla niej najgorsze i sprawiało, że czuła się chora i obolała. W ustach jej zasychało i zbierało się na mdłości, a jednocześnie narastał w niej gniew.

Chciała wykrzyknąć swój żal i gorycz, lecz Cesare ją powstrzymał. Wciąż jeszcze byli w zakrystii. Nieopodal stał kancelista, pastor, ojciec Megan, świadkowie i wszyscy patrzyli na nich z oczekiwaniem, bo uroczystość nie dobiegła jeszcze końca.

- Pora wracać do kościoła - ogłosił pastor. Uśmiechał się i nawet jeśli wyczuł między nimi jakąś różnicę zdań, to nie dał tego po sobie poznać.

Cesare podał ramię swej małżonce, a ona dała mu się poprowadzić. Doznawała przy tym rozdarcia, jakby walczyły w niej dwie Megan - ta, która mogła pójść za nim wszędzie, przytulona do jego ramienia, marząca o jego uściskach i pieścizotach - i druga, słabsza, która najchętniej wyrwałaby mu się i uciekła gdzieś na koniec świata, byle dalej od mężczyzny, którego kochała bez wzajemności.

Zdołała jakoś przetrwać do końca uroczystości. Przeszła z Cesarem przez środek kościoła i gdy stanęli przed wejściem, w blasku lipcowego słońca, by odbierać gratulacje i życzenia, przywołała na twarz uśmiech szczęśliwej panny młodej, modląc się przy tym w duchu, żeby nikt z gości nie dostrzegł, że to tylko maska.

Zegnani zgodnym chórem serdecznych życzeń,

w deszczu confetti szli do samochodu, który miał ich zawieźć na przyjęcie. I wtedy w krótkiej chwili ciszy dobiegł ją głos, w którym rozpoznała sekretarkę swojego ojca, starszą panią o romantycznej naturze.

- Było cudownie, naprawdę cudownie! - zawołała.
- To ślub marzeń, gdyby mnie kto pytał.

Ślub marzeń. Te słowa towarzyszyły Megan, kiedy samochód ruszał z miejsca, pozostawiając za sobą tłum gości weselnych, zgromadzonych przed kościołem. Ann Patrick, sekretarka ojca, ocierała kwiecistą chusteczką łzy wzruszenia. Jednak u Megan pogłębiało to tylko poczucie osamotnienia, straty i pustki.

W pewnym sensie była to prawda. Rzeczywiście przeżyła właśnie ślub swych marzeń. O takiej ceremonii marzyła jako nastolatka. Usypiając w wąskim łóżku, tworzyła w wyobraźni wizję tego dnia. Sceneria była ta sama, mężczyzna u jej boku to ten, o którym śniła i marzyła przez te wszystkie lata, a jednak szczegóły i okoliczności ich ślubu, powody, które do niego doprowadziły, przekreślały całkowicie piękno i urok tego dnia, zamieniły go w mroczny koszmar.

- Jeśli przez cały czas będziesz miała taką ponurą minę, to nikt nie uwierzy w nasze szczęśliwe małżeństwo z miłości - ostro przywołał ją do porządku Cesare, rozpierając się na skórzanym fotelu stylowego rolls royce'a. - Wyglądasz nie jak radosna panna młoda u progu nowego życia, lecz jak skazaniec idący na stracenie.

- Może to dlatego, że rzeczywiście dokładnie tak się czuję - odpaliła Megan bez ogródek, jednak nie

patrzyła na niego, lecz na swój ślubny bukiet i rozpaczliwie walczyła ze łzami, które nieoczekiwanie napływały jej do oczu. - Oboje wiemy, że ten ślub to farsa, a małżeństwo jest na pokaz i w dodatku w złym guście!

- Jeśli tak sądzisz, to chyba lepiej będzie, jeśli zachowasz to dla siebie! Jeśli będziesz się obnosić z taką miną przy gościach, wszyscy natychmiast zgadną...

- A może ja chcę, żeby zgadli...

Tym razem popatrzyła mu prosto w twarz, a jej oczy ciskały płomień, była w bojowym nastroju.

- A nie pomyślałaś przypadkiem, jak w tym wszystkim będzie się czuł twój ojciec? - Cesare zaskoczył ją tym pytaniem, w jego głosie pobrzmiewała niebezpieczna nuta.

Gdyby Tom nabrał wątpliwości co do autentyczności tego małżeństwa, nie wiadomo, jak by zareagował. Bardzo możliwe, że gotów byłby się wycofać i odmówić przyjęcia jakiegokolwiek pomocy. A gdyby wycofał się ojciec, Megan mogłaby pójść w jego ślady.

- Tata? A co on ma z tym wspólnego?

- O ile dobrze pamiętam, pakiet ratunkowy dla twojego ojca był częścią umowy, jaką zawarliśmy, planując ten ślub.

- Powiedziałaś, że mu pomożesz, kiedy tylko się pobierzemy! - przypomniała Megan z wyrzutem. Chyba Cesare nie zamierzał się teraz wycofać?

- Jedynie pod warunkiem, że ludzie uwierzą w prawdziwość naszego małżeństwa. Jeśli tylko ktoś nabie-

rze podejrzeń, że nie jest to małżeństwo z miłości, najsza umowa traci ważność.

Czy naprawdę jej groził? Czy byłby teraz zdolny odmówić pomocy jej i ojcu? Nie wierzyła, że mógłby być tak okrutny.

Kiedy jednak spojrzała w pociemniałą i stężoną nagle twarz Cesarego Santorina, zrozumiała, że ma do czynienia z twardym człowiekiem interesu, który potrafi być bezwzględny, jeśli sytuacja tego wymaga.

- To nie fair! - zaprotestowała. - W naszej pierwotnej umowie takich warunków nie było!

- Więc wprowadzam je teraz. - Cesare nie dopuszczał sprzeciwu. - Jeśli chcesz, dostaniesz to na piśmie.

Megan była pokonana.

- Nie ma potrzeby. To ty dyktujesz warunki i doskonale o tym wiesz. Masz to, czego chciałeś, a ja muszę spełniać twoje polecenia, bo nie mam innego wyjścia.

Czy rzeczywiście tak myślała? Chcąc nie chcąc, Cesare zaczął się nad tym zastanawiać. Czy uważała, że jest to tylko próba sił? Bitwa, w której nieuchronnie jedno z nich musi przegrać, aby to drugie mogło wygrać? Czy nie widziała, że zwycięzcami mogli być oboje?

Gdyby tylko przestała mu wciąż wyrzucać, że została do tego małżeństwa zmuszona, i gdyby uwierzyła w ich wspólną, szczęśliwą przyszłość, wszystko byłoby inaczej.

Jednak patrząc teraz na Megan, małe mógł mieć na

to nadzieje. Uparcie odwracała od niego wzrok i nerwowo skubała płatki i listki róż ze ślubnego bukietu, co zdradzało jej niepokój.

- Megan...

Położył dłoń na jej dłoni, chcąc ją trochę uspokoić, lecz poczuł, jak zeszywniała. Czyżby jego dotyk był dla niej aż tak przykry? A może wciąż żałowała, że to nie ten cholerny Gary wraca z nią teraz od ślubu? Może to jego obrączkę wolałaby teraz mieć na palcu i zmienić nazwisko wcale nie na Santorino, tylko Rowell?

Nagle ogarnął go fatalny nastrój. Zagotowało się w nim z wściekłości na myśl o tym, jak Rowell potraktował Megan. Zły był też na nią, że wciąż żywi jakieś złudne nadzieje, które nie mają szans się spełnić, i na siebie, że się tym przejmuje. Tak chciałby, żeby sprawy potoczyły się inaczej.

W jego życiu Uczyła się tylko Megan. Miała odtąd dzielić z nim życie i łóżko. A jednak czuł, że brakuje tu czegoś bardzo istotnego, najważniejszego - jej serce wciąż było przed nim zamknięte. Pragnąc od niej wszystkiego, był równie szalony jak ona. Każde z nich goniło za własnym marzeniem. Dlaczego ich marzenia nie mogły stać się jednym?

On jednak nie zamierzał się poddać, gotów był walczyć o jej miłość.

Zastukał w szybę oddzielającą ich od szofera i kazał mu się na chwilę zatrzymać.

- Może pan iść trochę się przewietrzyć i rozprostować nogi - zaproponował i było to polecenie,

z którym nie należało dyskutować. Chciał na chwilę zostać sam z Megan, co ją jednak wprowadziło w panikę.

- Cesare! - zaprotestowała, kiedy tylko kierowca wysiadł z auta. - Nie możemy tak się zachowywać! Będą na nas czekać z przyjęciem...

- To poczekają, u licha! Czy ktoś kiedyś widział, żeby przyjęcie weselne odbyło się bez państwa młodych?

- Ale... - Megan chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz uciszył ją jednym gestem.

- Nic nie mów - teraz masz słuchać! Uważam, że najwyższy czas, abyś zdecydowała, czy chcesz, żeby ta gra była wiarygodna. Jeśli tak, to musisz naprawdę zrobić wysiłek i zachowywać się jak szczęśliwa panna młoda. Na razie masz minę jak... Jak wy to mówicie? Jak chmura deszczowa?

- Gradowa - odpowiedziała z bladym uśmiechem. Drobne potknięcia językowe Cesarego zawsze ją wzruszały, a nie zdarzały się wcale często. Teraz też poczuła, że nagle robi jej się cieplej na sercu, a Cesare, tak zawsze pewny siebie, nieoczekiwanie wydał jej się trochę bezbronny, bardziej ludzki. - Mówi się: chmura gradowa.

- Okej. - Wzruszył ramionami. - Wszystko jedno, jak się mówi, ale tak właśnie wyglądasz. I każdy wie, że nie tak powinna wyglądać panna młoda w dniu ślubu. Powinnaś sprawiać wrażenie, że spełniły się twoje marzenia, że niczego więcej nie pragniesz.

Megan rzuciła mu wiele mówiące spojrzenie.

- No cóż, wiem, że w naszym związku nie ma miejsca na takie uczucia - zauważył z goryczą - ale mogłabyś się chociaż uśmiechnąć.

Uśmiech, który w odpowiedzi posłała mu Megan, wypadł-sztucznie.

- Nie potrafię! - poskarżyła się. - Chyba że mi pomożesz.

- Pomóc ci? Jak?

- Gdybyś ty zachowywał się jak pan młody, wtedy może byłoby mi łatwiej.

Megan sama nie wiedziała, skąd nagle wzięło się w niej tyle tupetu i brawury. Nachyliła się do Cesarego i głęboko zajrzała mu w oczy.

- A jak, *adorata*, powinien zachowywać się pan młody? - W jego oczach dojrzała niepewność.

- No... mógłbyś na przykład spróbować mnie pocałować.

Natychmiast pożałowała swoich słów i opuściła głowę w obawie, że ją wyśmiejie albo odepchnie.

- Megan... - Jego cichy, ciepły głos niczego takiego nie zwiastował. A zaraz potem Cesare zdecydowanym gestem uniósł jej twarz.

Pocałunek, którym ją obdarzył, był najśłodszym i najczulszym w jej życiu. Serce w niej zaśpiewało, dusza ocknęła się z letargu, zmysły domagały się swoich praw.

Całowali się długo i namiętnie, lecz nie dość długo, aby mogło jej to wystarczyć. Kiedy ją wreszcie uwolnił, nie mogła złapać tchu ani zebrać myśli, trwała w stanie błogiego zawieszenia między snem a jawą.

Cesare jednak wezwał kierowcę z powrotem, a ona musiała szybko wrócić do rzeczywistości. Mieli przed sobą jeszcze kawałek drogi do hotelu, w którym odbywało się przyjęcie.

- A więc powiedz mi, *moglie mia*... - zaczął, kiedy ruszyli z miejsca. - Czy tego ci było potrzeba, żebyś poczuła się naprawdę panną młodą?

Blask w jej oczach wystarczyłby mi, lecz Megan powiedziała:

- O, tak! Tak, Cesare. Właśnie tego tak bardzo mi brakowało!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nareszcie sami!

Cesare westchnął i przeciągnął się. Pod gładkim materiałem szarego garnituru wyraźnie rysowały się jego muskuły.

- Myślałem, że nigdy nas nie wypuszczą.

Megan kiwnęła tylko głową, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

Nareszcie sami. Wiedziała, że ta chwila nieuchronnie nadejdzie, że pod koniec dnia wszyscy krewni i znajomi pożegnają się i odjadą, a ona pozostanie sama z tym mężczyzną, który był teraz jej mężem. Nie była jednak na to przygotowana i teraz nie miała pojęcia, co z tym fantem zrobić.

Przez cały dzień przeżywała gwałtowną huśtawkę nastrojów. Jej stan ducha oscylował pomiędzy lękiem i poczuciem, że zrobiła coś strasznego i nieodwołalnego, a euforią wynikającą z faktu, że ona i Cesare zostali małżeństwem.

Cóż, sytuacja bynajmniej nie była idealna. Zdawała sobie sprawę, że upłynie wiele czasu, zanim będą mogli powiedzieć, że osiągnęli prawdziwe porozumienie. Nie tak wyobrażała sobie swoje szczęśliwe życie z Cesarem. A jednak byli razem i jeśli włożą w to dostate-

cznie dużo wysiłku i pracy, to może uda im się osiągnąć kiedyś upragniony cel.

Gotowa była podjąć ten wysiłek i zdawało jej się, że Cesare także.

- Zmęczona?

W jego pytaniu tyle było prawdziwej troski, że Megan zakręciły się łzy w oczach.

Była to kolejna gwałtowna zmiana nastroju, która ją zdumiała. Uznała, że to hormony. Przed miesiączką zawsze czuła się pobudzona i niespokojna, w ciąży równowaga emocjonalna także ulega zachwianiu.

- To był ciężki dzień - przyznała, kiwając głową.

- Ciężki, ale wydaje mi się, że wszystko poszło dobrze. Nikt chyba nie nabrał podejrzeń, że sprawy miały się inaczej, niż utrzymywaliśmy.

Bardzo starannie zaplanowali tę wersję wydarzeń, którą przedstawili swym rodzinom. Musieli przecież wytłumaczyć nagłą decyzję o ślubie i pośpiech, z jakim miał się on odbyć.

- Powiemy im, że zawsze coś między nami było, tylko nie byliśmy nawzajem świadomi swoich uczuć - zdecydował wtedy Cesare. - Dopiero podczas przyjęcia noworocznego wyznaliśmy sobie miłość, bo już dłużej nie umieliśmy tego skrywać. Od tego czasu spotykaliśmy się, kiedy jeszcze byłaś na uniwersytecie. To by tłumaczyło fakt, że dziecko urodzi się jako „ wcześniak”. Zresztą i tak by coś takiego podejrzewali.

- Trudno tego uniknąć - wtrąciła Megan. - Nawet przy tak przyspieszonym ślubie mniej więcej za siedem miesięcy powinnam urodzić.

- No i doskonale damy sobie z tym radę. Powiemy wszystkim, że zdaliśmy sobie sprawę, ile czasu zmarnowaliśmy, i dlatego nie chcemy zwlekać ani chwili dłużej - ze ślubem ani z niczym innym.

Cesare pomyślał, że jest to bardzo bliskie prawdy, przynajmniej w jego przypadku. Z Megan było inaczej, ale miał nadzieję, że przy odrobinie szczęścia czas to zmieni.

- Nie bardzo chciałam oszukiwać ojca, ale w sumie wyglądał na zadowolonego.

Prawdę mówiąc, zdumiało ją, z jakim spokojem ojciec przyjął wiadomość o ich nagłym ślubie. Może Cesare zdażył mu już wspomnieć, że zamierza mu pomóc?

W każdym razie Tom Ellis podczas przyjęcia weselnego wyglądał jak inny człowiek. Sprawiał wrażenie, że spadł mu z serca ogromny ciężar, bo nagle jakby odmłodził i wyprostował się. W jego oczach pojawił się niemal młodzieńczy blask, a na twarzy gościł uśmiech. Kilka razy nawet roześmiał się głośno, co w ostatnich czasach nigdy mu się nie zdarzało.

- Przyzwyczai się; tak jak moi rodzice przyzwyczajają się, że zostali teściami i wkrótce dziadkami.

- Mam nadzieję...

Megan chciała mieć tyle pewności i wiary w przyszłość, co on. Cesare obiecał, że uzna jej dziecko za własne i że wszystko będzie tak, jakby Gary nigdy się w jej życiu nie pojawił, ale czy to było realne? Czy będzie potrafił całkowicie zapomnieć, kto to dziecko spłodził, i kochać je jak swoje?

Przez cały dzień męczyły ją mdłości, ale teraz poczuła się jeszcze gorzej. Bolała ją głowa i plecy, a Cesare od razu zwrócił uwagę, że coś jest z nią nie w porządku.

Przyznała, że jest zmęczona, ale przecież każdy odczuwałby zmęczenie po dniu tak bogatym w wydarzenia.

A może gdyby ten ślub był skutkiem szczerzej, wzajemnej miłości, czułaby się zupełnie inaczej? Przeżyła tego dnia nie przytłaczałyby jej, lecz uskrzydlały i z podnieceniem oczekiwałyby chwili, kiedy zostanie sama z Cesarem i wreszcie znajdą się w łóżku.

Teraz jednak przyglądali się sobie nawzajem w napięciu, nie będąc pewni, co to drugie czuje i jak będzie wyglądał ich pierwszy małżeński wieczór.

Megan podejrzewała, że Cesare nie troszczy się o jej samopoczucie bezinteresownie. Wiedziała, że chodzi mu o to, czy nie jest zbyt zmęczona i czy jest w stanie spędzić z nim noc poślubną. Niemal słyszała pytanie, które musiało mu teraz chodzić po głowie:

Czy jesteś gotowa pójść ze mną do łóżka?

I z góry wiedziała, że jej odpowiedź brzmiałaby: tak.

Nie mogło być innej odpowiedzi. Oczywiście, że była gotowa kochać się z nim do utraty sił. W tej kwestii nie dopuszczała wątpliwości ani wahania, tego przecież zawsze pragnęła. Kochała Cesarego i seks z nim nie stanowił problemu.

Gdyby tylko potrafiła mu o tym powiedzieć...

Spróbowała to zrobić w Nowy Rok i do tej pory wzdygała się na samo wspomnienie. Wtedy wyznała

mu, co czuje, a Cesare wyśmiał ją i odszedł. Nie mogła dopuścić, żeby taka sytuacja się powtórzyła, tym bardziej w dniu ślubu. Zaczęli niezbyt szczęśliwie, a jej naprawdę zależało, żeby ułożyło się między nimi lepiej.

- To był wspaniały dzień - powiedziała. - I właściwie wcale nie jestem taka zmęczona.

Widać było, że jest przyjemnie zaskoczony, chociaż udawał obojętność.

Tego dnia już kilkakrotnie Megan zdążyła odkryć, że Cesare wcale nie jest tak chłodny i opanowany, jak mogłoby się wydawać. To właśnie te chwile były dla niej najcenniejsze, chwytala je i smakowała jak okruchy ślubnego tortu.

Na przykład kiedy po ich przyjeździe na przyjęcie ktoś wręczył jej kieliszek z szampanem i nie bardzo wiedziała, co z nim zrobić, Cesare natychmiast to zauważył i niepostrzeżenie podmienił jej kieliszek, tak że mogła spełnić toast napojem, który na oko przypominał szampana, a w rzeczywistości był sokiem jabłkowym z wodą.

Czuwał nad nią przez całe przyjęcie i był na każde skinienie, gdyby tylko poczuła się słaba czy zmęczona. Wtedy pojawiał się u jej boku i prowadził ją w jakieś spokojniejsze miejsce, żeby mogła trochę odpocząć.

No i tańczyli przecież ze sobą. Kiedy tylko zapowiedziano pierwszego walca i mistrz ceremonii ogłosił: - Panie i panowie, oto przed wami państwo Santorino! - Cesare wziął ją za rękę i powiodł na parkiet. Prowadził ją lekko i pewnie, tak że płynęła w walcu,

stopami ledwie dotykając podłogi, wpatrzona w niego jak zahipnotyzowana. Dźwięki, kolory, twarze innych ludzi - wszystko to znikło poza obrębem jej świadomości, jakby na całym świecie istniał tylko Cesare-

A wieczorem, już po przyjęciu, kiedy przyjechali do jego domu pod Londynem, gdzie mieli spędzić tę pierwszą noc, zadziwił ją jeszcze bardziej.

Najpierw podziękował szoferowi i odprawił go, zopatrzywszy uprzednio w sowity napiwek, a następnie zwrócił się do niej:

- Tutaj dziś przenocujemy - wyjaśnił - za to jutro zacznie się nasz prawdziwy miodowy miesiąc. - Widząc zdumienie w jej oczach, dodał z sarkazmem: - Chyba nie sądziłaś, że zapomnę o tak istotnym szczególe?

- Nie... nie myślałam, że zapomnisz. Tylko... miodowy miesiąc chyba nie jest stosowny dla takiego małżeństwa jak nasze?

- Wszystko, co jest stosowne dla każdego innego małżeństwa, jest też stosowne dla naszego, pamiętaj o tym, Megan - pouczył ją.

- Chodziło mi tylko o...

- Świetnie wiem, o co ci chodziło - przerwał jej ostro. - Ale lepiej będzie, jeśli od razu zrewidujesz swoje poglądy. Ja uważam nasze małżeństwo za prawdziwe, jak każde inne. Nie ma już odwrotu, *cara*. Pobraliśmy się i należymy do siebie nawzajem.

- Wiem... - zaczęła Megan, ale Cesare nie dopuścił jej do słowa.

- Dla mnie to nie był ślub na pokaz, wszystko, co ci ślubowałem, traktuję jak najbardziej na serio. Jesteś

moją żoną, a ja twoim mężem i jeśli ktokolwiek miałby jakieś zastrzeżenia, to pożałuje.

Megan była zaskoczona tak emocjonalnym wybuchem i tylko kiwnęła głową.

- I będziemy przestrzegać wszystkich tradycji, nawet tej...

W tejże chwili Gesare otworzył kluczem drzwi frontowe, po czym złapał ją w ramiona i uniósł wysoko do góry.

- Cesare!

Kurczowo złapała go za szyję, lecz on lekko przeniósł ją przez próg i dalej, do wyłożonego terakotą holu.

Jeszcze teraz czuła dreszcz, kiedy o tym myślała. To były niezwykle chwile, kiedy jej serce galopowało jak szalone i w głowie kręciło jej się z radości i zachwytu. Wtedy czuła się prawdziwą panną młodą, bez żadnego udawania.

A kiedy już byli w środku, powoli, bardzo powoli opuścił ją na ziemię, tak że otarła się o niego całym ciałem i nie mogła nie poczuć jego wyraźnie manifestującego się pożądaniam.

A potem pocałował ją tak płomiennie i z taką siłą, że w pocałunku tym była zapowiedz wszystkich rozkoszy nadchodzącej nocy i Megan odpowiedziała na to z równą namiętnością.

- Pragnę cię - powiedział Cesare. - Pragnę cię ponad życie. Zawsze tak było i tak będzie.

Wypowiedział to żarliwie jak modlitwę, co wprawiło ją w stan nerwowego drżenia i jeszcze dotąd na samo wspomnienie przechodził ją dreszcz.

- Jeszcze nie wszystko za nami... To znaczy, ten dzień jeszcze się nie skończył.

Megan doskonale wiedziała, co to znaczy, i na myśl o tym, co jeszcze miało się zdarzyć, narastało w niej gorączkowe podniecenie.

- Wiesz, chciałabym się trochę odświeżyć - odezwała się. - Poczuję się lepiej, jak wezmę prysznic i chwilę odetchnę.

- Oczywiście. Twoje rzeczy już tu są i wszystko, czego ci będzie trzeba, znajdziesz na górze.

Szerokimi, krętymi schodami zaprowadził ją na piętra. Weszli do wielkiego pokoju, urządzonego w różnych odcieniach zieleni. Przez wysokie balkonowe okno roztaczał się widok na ogród na tyłach domu.

Widok ogromnego małżeńskiego łóżka zaparł jej dech. A więc to tu ich małżeństwo miało się spełnić, to tu ona i Cesare mieli kochać się po raz pierwszy. Teraz naprawdę zaczęła odczuwać treść i niepokój.

Myślała o tym, czy namiętność, jaką odczuwali oboje przy pocałunkach, wystarczy im, aby współzycie było udane i satysfakcjonujące. Instynktownie czuła jednak, że z Cesarem będzie jej wspaniale. Bo prawdę mówiąc, z Garym wcale tak nie było.

Seks, jakiego z nim zaznała, nie był ani piękny, ani inspirujący. Zastanawiała się nawet, czy fakt, że nie wywołuje to w niej żadnego odzewu, nie oznacza, że jest z nią coś nie w porządku. Potem przyszło jej jednak do głowy, że Gary nie zadawał sobie najmniejszego trudu, żeby ją pieścić czy pobudzić.

I nie była już pewna, czy po tych nieudanych po-

czątkach zdoła być dobrą partnerką dla mężczyzny, którego kocha.

Cesare wskazał jej łazienkę, gdzie mogła doprowadzić się do porządku, a potem dodał, jakby właśnie coś sobie przypomniął:

- Czy mówiłem ci już, że pięknie dziś wyglądałaś? Nawet więcej, wyglądałaś olśniewająco. Byłem szczęśliwy i dumny, kiedy w kościele szłaś mi na spotkanie.

- Ja też byłam dumna i szczęśliwa - wydusiła Megan, choć głos załamywał jej się niebezpiecznie.

Stali naprzeciw siebie rozdzieleni szerokością dywanu, który zdawał jej się tak wielki i nie do przekroczenia jak Wielki Kanion. Marzyła, żeby Cesare objął ją i przytulił, lecz chociaż próbowała przekazać mu swe pragnienia telepatycznie, on wydawał się bardziej zaabsorbowany sprawami, praktycznymi.

- Może jeszcze czegoś ci potrzeba? - zapytał.

- N-nie, nie. Chyba mam wszystko.

Było to jednak dalekie od prawdy.

W rzeczywistości potrzebowała jedynie, żeby wziął ją w ramiona, a potem pieścił i całował do utraty tchu. Tylko to mogło odegnać od niej lęk i niepewność i rozniecić w niej ten sam ogień, który ją trawił tamtego pamiętnego wieczoru w bibliotece. Wtedy nie była w stanie myśleć, czuła za to całą swą istotą, teraz pragnęła doświadczyć tego na nowo.

Cesare natomiast starał się być troskliwy, okazywał jej cierpliwość i nie rozumiał, że czego innego od niego oczekiwała. Nie miała dość śmiałości, żeby mu to wyjaśnić.

Kiedy zostawił ją, żeby wzięła prysznic i w spokoju doszła do siebie, poczuła się zawiedziona. Jak bumerang powróciło do niej wspomnienie przyjęcia noworocznego, gdy tak bezwzględnie ją odrzucił.

To miała być jej noc poślubna, lecz Megan nie tak to sobie wyobrażała. Oczekiwała dzikich wybuchów namiętności, podczas gdy Cesare zachowywał się w sposób opanowany i chłodny. Może naprawdę nie miał dla niej ani trochę uczucia, a swe pożądanie potrafił po mistrzowsku kontrolować?

Mąż i kochanek moich marzeń, pomyślała z goryczą.

Tymczasem Cesare schodził na dół, lecz też nie był w najlepszym nastroju. Chciał postępować z nią delikatnie i ostrożnie, dać jej czas, żeby się przyzwyczaiła. Miał jednak wrażenie, że Megan wciąż traktowała go jak wroga, nie ufała mu i bała się go. Co miał zrobić, żeby w jej pamięci zatarło się wspomnienie nieszczęsnych wydarzeń noworocznego przyjęcia?

Wszedł do salonu i skierował się prosto do barku z alkoholami. Już trzymał w ręce butelkę czerwonego wina, kiedy się opamiętał.

- Nie tędy droga, durniu! - warknął sam do siebie.

To właśnie ten błąd popełnił w Nowy Rok. Był zdecydowany ściśle dotrzymać obietnicy danej jej ojcu, ale wypił o jeden, no, może o dwa kieliszki za dużo. Miał nadzieję, że mu to pomoże nie zwracać uwagi na Megan, uodporni go na jej zniewalający urok. Nie dość, że nie pomogło, lecz jeszcze pogorszyło sprawę. Alkohol tylko wyostrzył mu zmysły i świadomość jej urody, lśniących, miękkich włosów, delikatnego zapa-

chu jej skóry i szczupłej, lecz kształtnej, kobiecej sylwetki raniła go boleśnie. Pożądał Megan, pragnął ją posiadać, kochał ją przecież od lat, lecz nie miał swobody manewru niczym schwytyany w pułapkę.

- *Dio* - mruknął wściekły na siebie i na okoliczności, które tak go osaczyły.

Gdyby jej urodziny przypadły trochę wcześniej albo gdyby jej ojciec nie kazał mu czekać aż do dwudziestych drugich urodzin Megan, lecz o rok krócej...

Tylko że Tom poślubił Barbarę w dniu, kiedy skończyła lat dwadzieścia, i właśnie z tym faktem wiązał rozpad swego małżeństwa. Twierdził, że jego żona była zbyt młoda, aby wiedzieć, czego naprawdę chce. Przed ślubem nie zdążyła jeszcze zaznać życia ani prawdziwej wolności. Po sześciu miesiącach była już w ciąży. Wkrótce pochłonęły ją obowiązki macierzyńskie i domowe. Zanim jej córka zdążyła skończyć dziesięć lat, dość miała życia rodzinnego i wszystkiego, co się z nim wiązało. Porzuciła męża i dziecko i odeszła w poszukiwaniu wolności, łamiąc serce Toma Ełlisa na zawsze.

- Byłem dla Barbary zbyt stary albo ona była dla mnie zbyt młoda - stwierdził Tom, kiedy Cesare, nie mogąc już tego dłużej skrywać, wyznał mu swe uczucia do jego córki. - Tak czy owak, zniszczyliśmy nasz związek i unieszczęśliwiliśmy się nawzajem. Chciałbym lepszego losu dla mojej Meggie.

On też chciał dla niej lepszego losu. Cesare chodził po salonie w tę i z powrotem, żeby jakoś wypełnić sobie czas, zanim Megan będzie gotowa. Przede wszyst-

kim nie chciał, żeby w ich związku powtórzyła się historia jej rodziców.

Dlatego też rozumiał, kiedy Tom prosił go o cierpliwość - żeby poczekał i pozwolił Megan przynajmniej skończyć studia i zaznać nieco swobody studenckiego życia, czego nigdy nie zaznała jej matka.

Znosił to nieźle, jak długo Megan była na tyle młoda, że on sam wydawał jej się stary i nudny i trzymała się od niego z daleka. Lecz od ostatnich świąt Bożego Narodzenia obietnica dana Tomowi stała się ciężkim brzemieniem. Już od początku świątecznej przerwy uniwersyteckiej, kiedy Megan wróciła do domu, było jasne, że się zmieniła. Dorosła i z ładnej dziewczyny zmieniła się w piękną młodą kobietę. Nie mógł odebrać od niej oczu, a ona o tym wiedziała. Przy każdej możliwej okazji flirtowała z nim zapamiętale. A wtedy, podczas przyjęcia, posunęła się jeszcze dalej.

Powiedziała mu, że od lat za nim szaleje i nikt poza nim się dla niej nie liczy. Wyznała mu, że go kocha. A potem zaciągnęła go w jakiś zaciszny, ciemny kąt, gdzie rzuciła mu się na szyję i całowała go do upadłego, aż kręciło mu się w głowie, a nogi ugięły się pod nim z pożądania. Szeptała mu przy tym do ucha, żeby poszedł z nią do jej pokoju, że nikt nie zauważy...

Nie! Doprowadzi się do szaleństwa, jeśli będzie przypominał sobie walkę, jaką stoczył z samym sobą, żeby jej się oprzeć. To było heroiczne zmaganie z własnym sumieniem i z obietnicą, którą dał jej ojcu. Tego wieczora sięgnął po butelkę i odepchnął Megan. Przez zaciśnięte zęby zaserwował jej kłamstwo, mówiąc, że

wcale jej nie chce, bo dzieci go nie interesują, że potrzebuje prawdziwej kobiety, a nie podlotka. To nie było z jego strony uprzejme. Prawdę mówiąc, zachował się wręcz okrutnie i był tego świadom, lecz nie wiedział, jak inaczej trzymać ją na dystans.

Wrócił wtedy do domu bardzo pijany. I nic to nie pomogło.

Teraz też nie pomoże. Dziś musiał pozostać absolutnie trzeźwy, żeby być w jak najlepszej formie i w pełni panować nad sytuacją. To dziś wieczorem, już niedługo miał rozpocząć swą kampanię odbijania Megan temu draniowi, Rowellowi.

Dziś wieczorem chciał kochać się z Megan z całą maestrią i delikatnością, na jaką go było stać. Chciał ją uwieść, zaprowadzić do łóżka, powoli zdjąć z niej ubranie, a potem całować i całować od stóp do głów. Chciał ją pieścić, aż będzie jęczeć z rozkoszy. A kiedy wreszcie będzie się z nią kochał, musi wprowadzić ją w stan takiej ekstazy, że całkowicie i bez reszty wyprze z jej pamięci wspomnienie o Garym Rowellu - na zawsze.

Dannazione. Przysiągł sobie, że będzie cierpliwy, ale już nie mógł czekać ani chwili dłużej. Musiał z nią być, musiał ją znów zobaczyć. Przecież do tej pory zdążyła już chyba wziąć prysznic.

Pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie, lecz w sypialni Megan nie zastał. Drzwi od łazienki wciąż były zamknięte. Wewnątrz jednak panowała cisza, woda była zakręcona.

Bene Więc na pewno zaraz wyjdzie. Pozostawało mu tylko poczekać. Ale najpierw...

Pudełeczko od jubilera znajdowało się w górnej szufladzie komody. Cesare sprawdził jego zawartość i rozejrzał się po pokoju. Szukał odpowiedniego miejsca, w którym miałyby pudełeczko pod ręką, a Megan nie znalazłaby go od razu.

Z zadowoleniem wygładził miękkie, puchowe poduszki po tej stronie łóżka, gdzie miała spać, i położył na nich pudełeczko. Potem przysiadł na brzegu łóżka i czekał.

I czekał.

Kiedy mijały kolejne minuty, a ona wciąż się nie pojawiała, zaczął być niespokojny.

- Megan! - zawołał. - Czy wszystko w porządku?

- Mmm... - mruknęła niewyraźnie zza drzwi łazienki. - Poczekaj chwileczkę.

Cesare usiadł znowu i uśmiechnął się do siebie. To nerwy, pomyślał; może to dobry znak. Bardzo prawdopodobne, że ten łajdak nie był wcale dobrym kochankiem, a jeśli tak, to tym łatwiej wszystko się między nimi ułoży. Pokaże Megan, jak naprawdę można się kochać, i wtedy ją zdobędzie.

Żeby tylko wyszła wreszcie z tej cholernej łazienki!

- Megan!

Zerwał się z miejsca, podbiegł do drzwi łazienki i szarpnął za klamkę.

- Megan! Co ty tam robisz, do licha!

Natychmiast jednak zamilkł. Niecierpliwością nic tu nie zdziałała, może najwyżej jeszcze bardziej ją onieśmielić i wystraszyć, a to zupełnie nie było jego celem.

Jeszcze raz spojrzął na pudełeczko od jubilera, po czym schował prezent pod poduszkę.

Niechący trafił na schowany tam seksowny, koronkowy nocny strój, który Megan przygotowała na dzisiejszą okazję.

Jeśli sprawiła sobie coś tak seksownego, to najwyraźniej też chciała go uwieść, pomyślał z zadowoleniem. To odkrycie było tak podniecające, że kiedy usłyszał skrzypnięcie drzwi, odwrócił się gwałtownie, przejęty jak sztubak.

Jednak kiedy tylko na nią spojrzął, od razu wiedział, że stało się coś okropnego. O ile przedtem wydawała mu się zmęczona i blada, to teraz była biała jak kreda, nieomal przezroczysta.

Przerażony i zaskoczony rzucił się w jej stronę, wyciągając ręce, żeby ją podtrzymać, bo słaniała się na nogach.

- Meggie, co się stało? - zapytał. - Powiedz mi...

- Cesare! Ratuj mnie! Sprowadź doktora... proszę... szybko! Dzieje się coś bardzo złego. Ja... krwawię!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od momentu, w którym dokonała straszego odkrycia, Megan była tak przerażona, że zupełnie przestała nad sobą panować. Na wpół świdomie pokuśtykała do drzwi łazienki i otworzyła je na oścież, wiedząc, że przede wszystkim musi znaleźć Cesarego. Tylko on mógł jej teraz pomóc i na pewno wiedziałby, co robić.

I rzeczywiście. Nie tracił nawet sekundy i przez telefon komórkowy natychmiast wezwał szofera. W tym samym czasie opatulał ją w swój czarny, puchaty szlafrok, który jednym ruchem ściągnął z wieszaka na drzwiach sypialni. Owinął ją jak lalkę albo jak niemowlę i nie przestawał jej uspokajać i pocieszać najczulej jak umiał.

- Bądź dzielna, *cara* - mówił. - Nie panikuj. Już jedziemy. Wszystko będzie dobrze. Tylko mi zaufaj. Chwyć mnie teraz za szyję i trzymaj mocno. Zrobię wszystko, żebyś się dobrze czuła.

Megan wiele by dała, żeby móc mu uwierzyć. Tak chciała mieć nadzieję, że rzeczywiście wszystko będzie dobrze. Niestety, szarpiący ból w dole brzucha i silne mdłości mówiły same za siebie. Nie było szansy na uratowanie ciąży, miała już niemal pewność, że poroniła.

A jednak bliskość Cesarego, który trzymał ją w ramionach, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Pozwoliła mu zanieść się do samochodu i zadbać o wszystko.

Drogę do szpitala pokonali z karkołomną szybkością. Megan przez cały czas przygryzała usta, żeby stłumić łkanie, a łzy niepowstrzymanie spływały jej po policzkach. Gdyby nie kojąca bliskość Cesarego, który nie wypuszczał jej z objęć, krzyczałyby z rozpacz i przerażenia.

Wbrew jej obawom, w szpitalu na szczęście nie musieli czekać. Po raz kolejny Cesare stanął na wysokości zadania i komenderował w sposób nieznośny sprzeciwu.

Nie czekał i nie prosił, lecz głośno domagał się tego, co jego zdaniem potrzebne było Megan. Zażądał najlepszego i najwygodniejszego pokoju, zaprowadzono ich tam natychmiast. Zażądał najwyższej wykwalifikowanego lekarza, ordynatora oddziału ginekologicznego, który pojawił się w mgnieniu oka. Na koniec zażądał najlepszego i najnowocześniejszego leczenia i obiecano mu, że Megan otrzyma pomoc z użyciem wszelkich dostępnych środków.

A jednak ani nowoczesny sprzęt, ani najwyższej klasy sztuka lekarska nie mogły tu nic pomóc. Nic nie było w stanie powstrzymać krwawienia. Nie można było zapobiec temu, co już się działo. Podano jej więc tylko środki przeciwbólowe, a dalej trzeba było pozwolić działać naturze. Proces, który zachodził w organizmie Megan, musiał się dopełnić.

Późnym rankiem następnego dnia, kiedy obudziła

się z gorączkowego, męczącego snu, od lekarza dowiedziała się, że los miał dla niej jeszcze jedną wstrząsającą niespodziankę. Był to grom z jasnego nieba, coś, co nigdy nie przyszyłoby jej do głowy.

Nie poroniła, ponieważ wcale nie była w ciąży. Wszystko to był figiel jej wyobraźni, rzecz umysłu, a nie ciała. Przeżyła ciążę urojoną, fikcyjną, iluzoryczną.

- Przecież zrobiłam test ciążowy - jęknęła, jeszcze nie w pełni pojmując cały koszmar tej sytuacji. - Wynik był dodatni!

Całe szczęście, że nie było przy tym Cesarego, który po nocy spędzonej przy jej łóżku pojechał do domu wypocząć.

Odpowiedziano jej, że testy kupowane w aptece nie są w stu procentach niezawodne. Zawsze jest jakieś niewielkie prawdopodobieństwo błędu i wygląda na to, że w jej przypadku właśnie tak się stało.

- Ale przecież było mi niedobrze i dwa razy nie miałam okresu!

- Pewnie właśnie dlatego tym razem przebiega to tak gwałtownie i boleśnie. Przyczyny mogły być przeróżne; jakieś zmartwienie, napięcie nerwowe, nieregularne odżywianie - to wszystko mogło zakłócić normalny rytm. Czy przeżywała pani ostatnio jakiś stres?

- Można tak powiedzieć - mruknęła Megan z gorzkością. - Zdawałam końcowe egzaminy na studiach.

Zbiegło się to w czasie z odkryciem, że jej kochanek jest żonaty. Zabawiał się z nią podczas swego pobytu w Anglii, przez cały czas wiedząc, że po zakończeniu semestru wraca do rodziny.

Jeśli chodzi o ścisłość, to właśnie jej niewinność stanowiła dla niego atrakcję i wyzwanie.

Megan wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że jej ciąża okazała się fałszywym alarmem. Lekarz starał się ją pocieszyć, tłumacząc, że ludzki umysł potrafi płatać zdumiewające figle. Czasami są to niemal cuda - czasami wręcz przeciwnie.

- Może w sumie wyjdzie to na dobre - ciągnął, sądząc, że ją w ten sposób uspokoi. - Pani mąż mówił mi, że jesteście świeżo po ślubie, więc może lepiej będzie rozpoczynać wspólne życie bez perspektywy, że już za kilka miesięcy pojawi się dziecko. Będziecie mogli wyjechać w podróż poślubną, nacieszyć się sobą nawzajem bez żadnych dodatkowych obciążeń i zobowiązań. A potem będzie można spokojnie pomyśleć o dziecku. Jestem pewien, że mąż pani to zrozumie.

Tylko że to było właśnie najgorsze.

Może gdyby Cesare poślubił ją z miłości, bo chciałby spędzić z nią życie i razem się zestarzeć, wówczas ta idiotyczna pomyłka nie miałaby dla niego znaczenia.

Ale jej mąż w rzeczywistości był mężem tylko z nazwy. Nie ożenił się z nią z miłości, lecz dlatego, że był przekonany o jej ciąży. Tymczasem ciąża i dziecko, które Megan miała urodzić, okazały się tylko tworam i jej wyobraźni.

- Czy życzy sobie pani, żebym to ja powiedział o tym panu Santorino?

- On jeszcze nie wie? N-nie... nie, ja mu powiem.

Lepiej przyjmie tę wiadomość, kiedy usłyszy ją z moich ust.

Boże, jak on zareaguje?

Nie miała żadnych złudzeń co do tego, jak Cesare to przyjmie. Bez względu na to, co ona zrobi i jakich słów użyje, wiedziała, że wywoła wybuch, jakby obudził się wulkan Etna, i nic nie może temu zapobiec. Będzie musiała przygotować się na wszelkie tego konsekwencje, nawet jeśli już na samą myśl drżała ze strachu.

Kiedy jednak Cesare wszedł do pokoju, przestraszyła się jeszcze bardziej. Po raz pierwszy widziała go w stanie takiego wyczerpania. Głębokie cienie pod oczami świadczyły, że nie zdołał usnąć, a drobne skaleczenia na twarzy wskazywały, że był zupełnie roztrzęsiony przy goleniu.

- Jak się czujesz? - zapytał już od progu.

- Do-dobrze.

- A dziecko?

- Obawiam się, że... nie będzie dziecka.

- Och, Megan... - Przysiadł na brzegu łóżka i z najwyższym współczuciem wziął ją za rękę. - Tak strasznie mi przykro...

- Nie!

Nie mogła utrzymywać go w błędzie. Sumienie jej na to nie pozwalało.

- Nie było tak, jak myślisz. Było zupełnie inaczej.

- W takim razie jak?

Wpatrywał się w nią z takim napięciem, że nie mogła tego znieść i wbiła wzrok w kołdrę.

- Nie będzie dziecka, ponieważ... ponieważ... - Musiała wreszcie to z siebie wydusić. - Ponieważ go wcale nie było.

Cesare zmartwił i tylko po tym, jak kurczowo zacisnął palce na jej dłoni, poznała, ile go musiało kosztować to, żeby zachował spokój.

- Co to znaczy, że wcale go nie było? Wyłumacz mi to!

Głos odmówił jej posłuszeństwa i dopiero po chwili udało jej się wyartykułować odpowiedź.

- Wygląda na to, że wcale nie byłam w ciąży, tylko sama się oszukiwałam.

- Przecież robili ci test.

Do licha, czy on sądził, że to był oficjalny test, potwierdzony przez lekarza? Najwyraźniej tak. Przecież to był Cesare Santoririo, skrupulatny biznesmen, u którego w dokumentach wszystko musiało się zgadzać, zanim podjął jakąkolwiek decyzję.

- Nie, to ja sama zrobiłam sobie ten test. To jest istotna różnica. Nawet na opakowaniu uprzedzają, że wynik nie jest stuprocentowo pewny i że lepiej jest jak najszybciej sprawdzić swój stan u lekarza.

- Czy mam rozumieć, że nie uważałaś za stosowne „sprawdzić swojego stanu”?

Megan kiwnęła tylko głową w milczeniu. Wolałaby, żeby Cesare krzyczał i szalał, mogłaby to zrozumieć. On jednak przybrał ton lodowatej, mrożącej krew w żyłach goryczy, która była dla niej o wiele bardziej niszcząca.

- Nie sądziłaś, że to byłoby rozsądne?

- Na pewno byłoby rozsądne, gdybym tylko mogła wtedy rozsądnie myśleć! - rzuciła gwałtownie. - Ale nie mogłam, do diabła! Byłam przerażona, samotna i zdradzona. Pojawiłeś się ty i...

- I przyszło ci do głowy, że znalazłaś durnia, który się na to złapie i zaopiekuje się tobą?

- Nie! Ani przez chwilę w ten sposób nie myślałam! Nie mogłabym! Po pierwsze, nikt nigdy nie wziąłby cię za durnia, a po drugie...

Nagle uświadomiła sobie, że o mało nie powiedziała czegoś, czego potem mogłaby żałować. Czy była na tyle głupia, żeby zaryzykować wyznanie, że go kocha?

- A po drugie...? - podjął.

- A po drugie, niespecjalnie cię to wtedy interesowało! Sprawiałaś wrażenie, że chcesz ożenić się ze mną jak najszybciej, żeby tylko mnie zaciągnąć do łóżka!

Cesare czuł, jak wzbiera w nim wściekłość, lecz temu ostatniemu stwierdzeniu nie mógł zaprzeczyć. Megan niechcący trafiła w sedno sprawy. Gdyby on sam rozumował wtedy trzeźwo, zażądałby od niej kontroli lekarskiej. Sam powinien był zabrać ją do lekarza i dowiedzieć się o jej stan.

Tylko że wtedy zależało mu na pośpiechu. Zadowolił się tym, co powiedziała mu Megan.

I oto oboje znaleźli się w potrzasku swego pozornego małżeństwa.

Zacisnął pięści z gniewu. Pozwolił, żeby uczucia zapanowały w nim nad rozsądkiem i już miał tego skutki.

Kiedy Megan cisnęła mu w twarz oskarżenie, że

chciał tylko „zaciągnąć ją do łóżka”, zrobiła to z taką pasją, że bez trudu mógł odgadnąć jej stan ducha.

W jej przekonaniu nie był lepszy od Rowella; widział w niej tylko ciało, obiekt swych seksualnych zakusów. Ona zaś nie pozostawiała mu wątpliwości, że gdyby nie była w sytuacji bez wyjścia, za nic nie zgodziłaby się na to małżeństwo.

- Naprawdę tak myślisz?

- No jasne! Nawet nie myślę - ja to wiem! Nawet gdybyś próbował zaprzeczyć, tobym ci nie uwierzyła.

To wykrzyczała na głos, lecz w duchu mówiła coś zupełnie innego.

Zaprzecz temu, prosiła. Cesare, proszę cię, zaprzecz! Powiedz, że wcale tak nie było! Powiedz, że ożeniłeś się ze mną z miłości, że jestem dla ciebie ważna. Powiedz mi cokolwiek, a ja jestem tak słaba i naiwna, że uwierzę w każde twoje słowo.

Wystarczyło jednak na niego spojrzeć, aby zrozumieć, że jej prośba nie zostanie spełniona. Cesare miał zaciśnięte usta i surowy wyraz twarzy, nie dopuszczający nawet śladu uczucia.

- Nie - zadrwił. - Nie mam zamiaru zaprzeczać. Rzeczywiście chciałem mieć cię w swoim łóżku i małżeństwo wydawało mi się najlepszą drogą do celu.

Taką odpowiedź przewidywała, więc dlaczego czuła się zraniona? Przecież wiedziała, że chodziło mu tylko o seks; więc dlaczego wciąż nie potrafiła uzbroić swego wrażliwego serca i uchronić go przed nowym bólem?

A jednak odczuła to, jakby Cesare po raz drugi wyrwał jej serce, i cierpiała nie mniej dotkliwie.

- To dobrze, że powiedziałaś mi to wprost - odparła.

- Ja zawsze mówię prawdę - warknął. - Nie tak, jak niektórzy.

- Przecież naprawdę myślałam, że jestem w ciąży!

- Samo „myślałam” to nie dość! - Wstał i patrzył na nią tak groźnie, że aż skurczyła się w pościeli. - Gdybyś rzeczywiście myślała, *mia cara*, to postępowałabyś rozsądniej i nie doprowadziłabyś do tego, że oboje wpadliśmy w potrzask tego małżeństwa, czego do końca życia będziemy żałować.

- Ja... - Już otworzyła usta, chcąc powiedzieć, że ona nigdy nie będzie tego żałować, lecz spojrzawszy w nieprzeniknione oczy Cesarego, powstrzymała się. Bała się wyznać mu prawdę, żeby nie narazić się znowu na zranienie. - W pełni się z tobą zgadzam - rzekła zamiast tego.

- *Bene*. Wiemy więc oboje, na czym stoimy. W tym się przynajmniej zgadzamy.

Skierował się do drzwi. Koniecznie chciał już stąd wyjść, żeby w spokoju dojść do ładu ze swoimi skłębionymi myślami. Poza tym bał się, że nieopatrznie powie coś, czego potem będzie żałował.

Okazał się durniem do kwadratu! Nawet nie pomyślał, żeby sprawdzić, czy Megan naprawdę jest w ciąży. Pragnął jej tak bardzo, że chciał tylko jak najszybciej się z nią ożenić; żeby wreszcie należała do niego. Nie dbał nawet o to, czy odwzajemnia jego uczucie, łudził

się nadzieją, że uczucie z jej strony przyjdzie później i że uda mu się przekształcić ich małżeństwo na niby w prawdziwy związek, który służyłby nie tylko dziecku, ale i im obojgu.

Teraz jednak wyszło na jaw, że żadnego dziecka nie będzie. Całkowicie zmieniało to sytuację, a Megan wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie mając przyszłowiowego noża na gardle, zaczyna żałować swej pochopnej decyzji.

- Jaka szkoda, że okres nie zaczął ci się dwadzieścia cztery godziny wcześniej! W ten sposób mogliśmy uniknąć tego całego ambarasu!

- Dokładnie to samo myślałam! A więc i w tym się zgadzamy!

Powiedziała to z tak ponurą ironią, że Cesare mimo woli wybuchnął śmiechem.

- A może jednak, *cara*, całkiem nieźle do siebie pasujemy i spróbujemy być nadal małżeństwem?

- Nigdy! - Megan straciła już panowanie nad sobą. - Wolałabym spędzić resztę życia w piekle! Jeśli idzie o ścisłość, to wolałabym cię więcej nie widzieć.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem...

Zgiął się w kpiarskim ukłonie i z przerażeniem stwierdziła, że rzeczywiście zamierzał odejść. Przecież nie mogła do tego dopuścić! Nie mógł zostawić jej w ten sposób!

- Ale Cesare... - zaczęła.

- Co? - Zatrzymał się już w drzwiach. Nawet się nie odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

- Lekarz powiedział, że mogę dziś wyjść ze szpitala. Jak mam się dostać do domu?

- Przyślę po ciebie samochód - rzucił. - Będzie gotów, kiedy tylko zechcesz. Wybacz, że nie przyjadę po ciebie osobiście, lecz naprawdę uważam, że im mniej będziemy się teraz widywać, tym lepiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

I najwyraźniej mówił serio. Gdyby Megan miała na ten temat jakiegokolwiek wątpliwości, to rozwiałyby się one w ciągu kilku dni, które nastąpiły po jej powrocie ze szpitala.

Zgodnie z obietnicą czekał na nią samochód z szoferem, natomiast Cesare już się tego dnia nie pokazał. Sobie tylko wiadomym sposobem w błyskawicznym tempie wynajął do domu gospodynię, która miała za zadanie spełniać wszelkie życzenia Megan, przygotowywać posiłki i dbać o gospodarstwo, sam jednak się nie pojawiał.

Przebywał poza domem do późna w nocy i wracał dopiero wtedy, gdy Megan, znużona zdarzeniami całego dnia, zdążyła już zasnąć.

Zdarzało się, że warkot nadjeżdżającego samochodu wyrывał ją z najgłębszego snu, lecz wtedy unosiła tylko głowę znad poduszki, po czym zasypiała z powrotem.

Kiedy budziła się rano, już go nie było. Sypiał też oddzielnie, w jakimś innym pokoju. Druga część małżeńskiego łóżka pozostawała nietknięta, nie było tam nawet śladu obecności mężczyzny, który wobec prawa był jej mężem.

Każdego dnia Megan próbowała spotkać Cesarego, lecz nic z tego nie wychodziło. Czuwała do późna, lecz on wracał jeszcze później. Któregoś dnia obudziła się o świcie tylko po to, by odkryć, że tej nocy, jakby wiedziony szóstym zmysłem, wcale nie nocował w domu. Potem okazało się, że wynajął sobie wtedy pokój w hotelu.

Zobaczyła go dopiero po dziesięciu dniach, a i wtedy tylko dlatego, że zaparła się i postanowiła czekać aż do skutku. Zgasiła na dole wszystkie światła, stwarzając pozory, że nikogo nie ma w domu, po czym usadowiła się na najbardziej niewygodnym krześle w salonie, bo to dawało jej gwarancję, że nie uśnie. Otworzyła drzwi do holu, żeby móc obserwować drzwi wejściowe - i czekała.

W końcu o mało go nie przegapiła. Mimo że krzesło było diabelnie niewygodne, po kilku godzinach oczy zaczęły jej się kleić. Jednak ocknęła się na dźwięk kłucza przekręcanego w zamku i widziała, jak ciężkie, dębowe drzwi wejściowe powoli się otwierają.

Miał na sobie jeden ze swych eleganckich garniturów, jakie zawsze nosił do biura. Jego stroju dopełniała mocno wymięta biała koszula, a krawat luźno zwisał mu z szyi, co robiło wrażenie, jakby wracał z mocno zakrapianego bankietu.

Serce w niej podskoczyło na jego widok. Stwierdziła, że po kilkudniowym niewidzeniu pragnie go jeszcze bardziej, tak mocno jak nigdy przedtem.

W tym momencie Cesare ją zauważył. Na parę sekund zastygł w bezruchu, po czym zerknął za siebie,

jakby rozważał możliwość ucieczki, lecz w końcu zdecydował się zostać. Powoli, z zupełnie zbyteczną dokładnością zamknął drzwi, a potem zrzucił marynarkę i z pozorną nonszalancją podszedł do Megan.

- Dobry wieczór, Megan - powitał ją. - Czemu zawdzięczam to dzisiejsze miłe spotkanie?

Szczerze wątpiła, czy rzeczywiście okaże się ono miłe. Podejrzewała zresztą, że Cesare całkiem świadomie chce wytrącić ją z równowagi i już na wstępie prawie mu się to udało. Patrzył na nią z nieukrywaną wrogością i musiała się przemóc, żeby po prostu nie uciec.

- Znasz to powiedzenie na temat Mahometa i góry? - zapytała niepewnie.

- Chyba słyszałem. Jeżeli Mahomet nie przyjdzie do góry, to...

- To góra musi przyjść do Mahometa.

- I w tej sytuacji, rozumiem, że ty przyjęłaś rolę góry? Doprawdy, Megan, robisz sobie wątpliwą przysługę. Nikt rozsądny nigdy nie porównałby cię do góry. A jeśli idzie o ścisłość, to odnoszę wrażenie, że sporo schudłaś od czasu, kiedy cię ostatni raz widziałem.

Megan wiedziała, że to prawda. Przez cały poprzedni tydzień zupełnie nie miała apetytu, a gospodyni nie kryła swego niezadowolenia na widok posiłków, jakie przygotowywała, a które wracały do kuchni prawie nietknięte. Zresztą nawet po ubraniach widać było, że schudła.

- No cóż, to tylko wskazuje, jak długo się nie widzieliśmy - odpowiedziała.

- Byłem zajęty.

- W czasie miodowego miesiąca? Nie przypuszczam, żeby tak zachowywali się świeżo upieczeni mężowie.

- No, ale ja nie jestem typowym młodym małżonkiem, prawda? - zauważył cynicznie. - I podejrzewam, że mało kto uznałby nasze małżeństwo za konwencjonalny związek, taki jak wszystkie inne.

- A jednak to tobie zależało na zachowaniu wszelkich pozorów - upierała się. - Wątpię, czy ktokolwiek w nie uwierzy, jeśli ja nadal będę całymi dniami sama, a ty nawet się tu nie pojawisz.

- A więc teraz masz mi za złe, że cię zaniedbuję? - zakpił. - *Perdone me, cara*, myślałem, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Nie wiedziałem, że zmieniłaś zdanie.

- Doskonale wiesz, że przesadzałam! I tak dalej trwać nie może. Cesare, musimy wreszcie porozmawiać!

Cesare wcale nie wydawał się o tym przekonany, lecz wzruszył ramionami i rozłożył ręce w charakterystycznie włoskim geście rezygnacji.

- *D'accordo, innamorata*. Jeśli zyczysz sobie rozmowy, to porozmawiamy.

Podszedł do barku, nalał sobie kieliszek czerwonego wina i pił je chciwie. Dopiero po chwili zreflektował się, że Megan także należałoby zaproponować coś do picia.

Ona jednak zdecydowanie odmówiła. Czekająca ją trudna rozmowa i chciała zachować jasność umysłu.

- Przez cały tydzień myślałam o naszej sytuacji - właściwie nie myślałam o niczym innym. I wreszcie wpadłam na pomysł.

- Tak? No więc do jakiego wniosku doszłaś?

- To jest pomysł, który powinien ci przypaść do gustu - odpowiedziała. Podczas długich godzin samotności rozważyła problem z każdego punktu widzenia i stwierdziła, że wyjście jest tylko jedno. Wiedziała, że będzie to bardzo trudne i złamie jej serce, lecz tylko to mogła jeszcze zrobić dla Cesarego. Skoro jej nie kochał, mogła przynajmniej zwrócić mu wolność. - Och, Cesare, nie rób takiej przejętej miny. Po prostu chcę, żebyś był wolny. To jest właściwie całkiem proste rozwiązanie, które samo się narzuca.

- Samo się narzuca?

- Tak myślę.

- W takim razie oświeć mnie, bo nie rozumiem.

- To małżeństwo od początku było błędem, a teraz tym bardziej. No, a przecież wcale nie musimy być razem. Całkiem łatwo nam będzie się rozejść. Ponieważ nasze małżeństwo nawet...

- Nie zostało skonsumowane - wpadł jej w słowo.

- Nooo... no tak, więc nawet nie będzie nam potrzebny rozwód. Możemy otrzymać unieważnienie małżeństwa.

- Nie!

- Nie?

Megan nie mogła zrozumieć. Czy nie o to mu właśnie chodziło? Była pewna, że z entuzjazmem powita szansę uwolnienia się od niej.

- Nie!

Cesare zerwał się z krzesła. Wrzał z oburzenia. W każdym calu był teraz Sycylijczykiem.

- Myślisz, że bym do czegoś takiego dopuścił?! Że pozwoliłbym ci, ot tak, po prostu odejść w niecałe dwa tygodnie po ślubie? Za nic!

Brzmiało to jak ryk zranionego lwa i Cesare o tym wiedział. W głębi serca zdawał sobie sprawę, że jeśli Megan naprawdę postanowi odejść, to on nie będzie w stanie jej zatrzymać. A z przerażeniem odkrył, że mimo wszystko chciałby, żeby została.

Kiedy ciąża Megan okazała się fałszywym alarmem, początkowo płonał z wściekłości. Wtedy to on zastanawiał się, czy nie skończyć z tym- małżeństwem jak najszybciej. Przemógł się i zaczął chodzić do pracy, gdzie musiał stawić czoło najrozmaitszym komentarzom ze strony współpracowników nie mogących zrozumieć, dlaczego jest teraz w biurze, a nie ze swoją młodą żoną. On jednak potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć, uspokoić się i spojrzeć z dystansu na to, co się zdarzyło. Chciał świadomie zdecydować, czego oczekuje jeszcze po tym związku.

I raz po raz dochodził do konkluzji, że nadał pragnie Megan. Było mu nawet wszystko jedno, czy ona chce odejść. Zdecydował, że jeśli trzeba, będzie walczył - z nią i o nią - o uratowanie związku, który teraz znajdował się w opłakanej kondycji. Cesare wierzył, że jeśli tylko zyska nieco czasu, to zdoła na nowo wskrzesić swoje małżeństwo. Wszystko jedno, jakim sposobem.

- Nie możesz mnie zostawić. Wyobrażasz sobie, co ludzie sobie o tym pomyślą?

- Nic mnie to nie obchodzi.

- A mnie tak! Zniszczyłabyś mnie w oczach mojej rodziny i znajomych. Uznaliby mnie za człowieka, który nie potrafi utrzymać przy sobie żony nawet przez miesiąc! Jeśli wystąpisz o unieważnienie, to pomyślą, że nie potrafiłem nawet kochać się z własną żoną.

- Och... nie patrzyłam na to z tej strony. Ale co innego nam pozostaje? Nie mamy wyjścia.

- Owszem, mamy. Możemy pozostać małżeństwem.

- Nie... - Przebiegł ją dreszcz, co wskazywało, że myśl o tym napełnia ją przerażeniem.

On jednak był innego zdania.

- Możemy pozostać małżeństwem - stwierdził głucho. - Megan, *cara*, nie bądź taka przerażona. Przyrzekam ci, że nie będzie tak źle, jak myślisz. Ale coś będzie musiało się zmienić.

Megan знаła go i miała świadomość, że wszystko, co Cesare mówi, jest głęboko przemyślane. Teraz najwyraźniej zmierzał do celu, na którym mu zależało.

- Nasze małżeństwo nie jest żadnym małżeństwem. Żaden Sycylijczyk nie zgodziłby się na taki pozorny związek. Żaden Sycylijczyk nie dopuściłby nawet do sytuacji, w której ktokolwiek mógłby podejrzewać, że nie kochał się ze swoją żoną.

- Nie... - wtrąciła Megan niepewnie, widząc już, dokąd to prowadzi.

- Nie? - powtórzył, wbijając w nią gorące spoj-

rzenie ciemnych oczu i rozsnuwając swój hipnotyczny czar.

- Nie tak mówiłaś wtedy w bibliotece, mniej niż miesiąc temu. Ani też podczas ceremonii ślubnej, kiedy ślubowałaś mi...

- To były tylko słowa! - zaprotestowała gwałtownie, zrywając się na nogi.

- Słowa, które wypowiedziałaś w kościele - przypomniał. - Słowa, których przysięgałaś dotrzymać aż do śmierci.

- Ja... - głos uwiązał jej w gardle.

Patrzyła mu prosto w twarz i to obezwładniało ją jeszcze bardziej. Przeniosła wzrok na jego mocne, opalone dłonie, lecz tak było jeszcze gorzej. Myślała teraz wyłącznie o pieszczotach, których zaznała i jeszcze mogłaby zaznać.

- Bądź moim gościem...

Zamrugała oczami ze zdumienia i nie wiedziała, co odpowiedzieć. On jednak nagle podszedł i stanowczym gestem wyciągnął do niej rękę, tak że musiała podać mu swoją.

- Co?

- Proszę, nie cofaj się przede mną. Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś...

Cesare był teraz tak blisko, że czuła zapach jego skóry, a jego uśmiech ją zniewalał.

Chciał, żeby go dotknęła, zdawało mu się, że zna jej pragnienia.

- Dotknij mnie - kusił ją zmysłowym szeptem. - Wiem, że tego chcesz, widziałem to w twoich oczach.

- Nic takiego nie widziałeś!

Zdradził ją mimowolny gest, kiedy konwulsyjnie zacisnęła dłonie, żeby tylko się powstrzymać i go nie dotknąć.

- Wiesz, Megan, bardzo źle kłamiesz - zauważył z ironią.

- Nie kłamię!

- I wcale cię to nie kusi, prawda? W porządku, *amante*, zaraz się przekonamy, jak silne są twoje postanowienia.

I ku zakłopotaniu Megan zaczął się rozbierać. Najpierw zdjął krawat i nie spuszczać z niej wzroku, cisnął go za siebie. Potem zajął się rozpinaniem koszuli, guziczek po guziczku.

Stała jak zaklęta i patrzyła, jak spod koszuli wyłaniają się jego mocne, muskularne ramiona i pokryty kręconymi czarnymi włosami tors.

Jak daleko zamierzał się posunąć? Mimo woli pobiegła wzrokiem niżej, do ściągniętego na biodrach skórzanego paska. Czy powinna go powstrzymać, w razie gdyby zamierzał dokonać przed nią striptizu? Na myśl o tym oblała ją fala gorąca.

- Dotknij mnie... - powtórzył Cesare, obniżając głos.

Megan potrząsnęła głową przecząco i w odpowiedzi usłyszała jego drwiący śmiech.

- Nie tylko kłamczucha, ale i tchórz. No dobrze...

Nie była pewna, czy teraz on zakończy tę próbę, czy nie. Nie chciała, nie mogła już czekać na to, co zdarzy się dalej. Jej gorący temperament i siły, które

nie poddają się zdrowemu rozsądkowi, wzięły ją we władanie.

- Poczekaj! - krzyknęła, zupełnie już nad tym nie panując, i wyciągnęła rękę, by dotknąć jego opalonego ciała.

Cesare znieruchomiał i czekał w milczeniu.

A ona nie mogła się już zatrzymać. Było to równie automatyczne jak bicie serca czy oddychanie.

Kiedy z drżeniem dotknęła jego piersi, już wiedziała, że jest zgubiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy dotknęła jego posagowego torsu, Cesare znie-
ruchomiał. Ledwie oddychał, podczas gdy palce Megan
coraz śmieiej błądziły po jego gładkiej skórze, wyczu-
wając pod nią stalowe mięśnie.

Zupełna bierność Cesarego i panujące między nimi
milczenie jeszcze bardziej ośmieliły Megan, pozwoliły
jej badać dotykiem i oswajać fascynujące, męskie
kształty.

Najmniejszy ruch z jego strony czy nieopatrzne sło-
wo na pewno by ją spłoszyły, lecz on wyczuwał to
instynktownie i trwał w niemym oczekiwaniu, nie spu-
szczając wzroku z jej wędrujących dłoni i skupionej
twarzy.

Ona tymczasem była jak w transie, poznawała twar-
dą szorstkość czarnych włosów na jego piersi i małe,
męskie sutki, które natychmiast odpowiadały na jej pie-
szczotę.

- Megan... - zaczął Cesare i przerwał, nie chcąc
zniszczyć tej chwili. Właśnie powstawało między nimi
nowe, intymne porozumienie.

Ona jednak uśmiechnęła się, co napełniło go szczę-
ściem i zachwytem. Była w tym uśmiechu nieśmiałość

i niepewność, ale i pewna prowokacyjna, uwodzicielska figlarność, która rozgrzała mu krew.

- Megan... - zaczął znowu i chciał ją pocałować, lecz ona się uchyliła, więc ucałował jej palce.

Serce zabiło mu jak oszalałe, gdy uchwyciła poły jego koszuli, zsunęła mu ją z ramion i niedbale rzuciła na podłogę. Pragnął jej aż do bólu, o niczym innym nie potrafił już myśleć.

- *Cara* - jęknął, wiedząc, że już dłużej tego nie wytrzyma. - *Amante*. Czy ty wiesz, co ze mną robisz? - wydusił z trudem.

Za odpowiedź wystarczyło mu jej szybkie spojrzenie, w którym nie było już uśmiechu, lecz znajome, płomienne pożądanie.

- Chyba wiem - mruknęła.

- No, to może sprawdzimy...

Dopiero teraz pozwolił sobie na bardziej zdecydowany ruch. Wyciągnął ramiona, objął ją i mocno przytulił. Megan odchyliła głowę do tyłu, jakby zapraszała go do pocałunku.

A on przyjął zaproszenie. Całował ją z całą siłą swego szaleńczego, tłumionego dotąd pragnienia. Myślał, że ten pocałunek przyniesie mu ulgę i uciszy burzę w sercu, lecz skutek był wręcz odwrotny.

Był zgubiony już w chwili, kiedy spotkały się ich usta. Zalewały go gorące fale pożądania i czuł, że tonie. Musiał poddać się zmysłom i popłynąć z prądem.

- To właśnie ze mną robisz.... - jęknął wśród pocałunków, które stawały się coraz dziksze, coraz bardziej namiętne i porywały jak lawina.

Megan pomyślała, że słowa nie są teraz wcale potrzebne. Mowa ciała dużo lepiej wyrażała siłę jego namiętności. Słowa były zbyt chłodne, racjonalne i wyważone, ona zaś pragnęła teraz szaleństwa i niczym nie skrępowanej swobody.

- Pokaż mi to... pokaż... - dyszała między pocałunkami, które spadały na nią jak deszcz.

Odpowiedział jej zmysłowym śmiechem.

- Och, pokażę ci, *cara*. Pokażę ci, co ze mną robisz i jak bardzo cię pragnę. Pokażę ci, jak kocham się ze swoją żoną. Będziesz szaleć z rozkoszy. Nigdy nie będziesz chciała nawet spojrzeć na innego mężczyznę.

- Nie chcę żadnego innego mężczyzny... Nie chcę nikogo... prócz ciebie.

To były ostatnie sensowne słowa, które udało jej się wypowiedzieć, bo w następnej chwili Cesare znów obsypał ją pocałunkami, a potem w nerwowym pośpiechu rozpinął guziki jej sukienki. Nie dbali o nic, bez reszty zajęci sobą nawzajem, dotykając się, pieszcząc i całując.

Jęknęła z rozkoszy, kiedy uwolnił ze stanika jej piersi i kołysał je w ciepłych dłoniach, jakby sprawdzał ich ciężar. Pieścił je, całował i słodko drażnił, aż rozpalona podnieceniem wczepiła się w niego kurczowo i poruszała rytmicznie, przez ubranie wyczuwając jego erekcję.

- Megan!

Tym razem jej imię zabrzmiało w ustach Cesarego jak obcy dźwięk, który z trudem rozpoznawała. Z trudem też rozpoznawała siebie w tej dzikiej, lubieżnej,

na w pół rozebranej kobiecie, która zachłannie przeczesywała palcami włosy na jego torsie i której wargi nabrzmiały od pocałunków.

Nie przeszkadzało jej, że Cesare nie tracił czasu na rozpinanie reszty guzików i jednym śmiałym ruchem zerwał z niej sukienkę. Poczowała, jak unosił ją do góry, i odruchowo oplotła go nogami.

Niosł ją gdzieś i nie wiedziała dokąd, dopóki nie ułożył jej na kanapie i nie wgniótł jej w aksamitne poduszki ciężarem własnego ciała.

Znikła już ostatnia, drobna część garderoby, którą miała na sobie. Niebieskie koronkowe figi popfrunęły na podłogę, a ona została naga i bezbronna, całkowicie wydana na łaskę jego dłoni.

Cesare zaś nie zamierzał tracić czasu. Umiał podniecić ją tak, że stało się to trudną do zniesienia, najśłodszą torturą. Dopiero kiedy doprowadził Megan do granic wytrzymałości, gdy wiła się i błagała go o litość - ofiarował jej wyzwolenie i spełnienie.

Kiedy wreszcie wszedł w nią, jęknęła ze zdumienia i rozkoszy, a potem zatraciła się w ekstazie, która wybuchła w niej racami tysięcznych złocistych fajerwerków i nic już nie było prócz tego najcudowniejszego doznania, które owładnęło nią bez reszty.

Cesare nie pozostał za nią w tyle. Spazm, który nim wstrząsnął, miał moc eksplozji i wyrwał mu z gardła dziki, prymitywny krzyk szczęścia i zaspokojenia.

Tak zaczęła się ta najbardziej niezwykła noc w życiu Megan. To tej nocy poznała nowe rejony rzeczywistości, których istnienia nawet nie podejrzewała. Po-

znała też lepiej samą siebie; nauczyła się przyjmować i dawać rozkosz.'

Cesare odkrył w niej kobietę, jakiej nie odkrył przed nim nikt inny.

Straciła rachubę, ile razy tej nocy się kochali. Musieli też chyba trochę spać, choćby dla odzyskania sił, lecz nie była tego pewna.

Wiele z tego, co działo się tej nocy, umknęło jej uwagi. Później odkryła, że w którymś momencie Cesare przeniósł ją do sypialni, lecz zupełnie tego nie pamiętała.

Po raz pierwszy oprzytomniała na chwilę z miłosego szału, kiedy zaniósł ją pod prysznic i delikatnie, czule i nieomal z nabożeństwem zmywał z niej pot.

Jednak i tutaj namiętność wkrótce dała o sobie znać i Megan, opatulona w białe, puchate ręcznik, w ramionach Cesarego pozęglowała do łóżka.

- Tego właśnie od ciebie chciałem - wyszeptał, kładąc się przy niej i przyciągając ją blisko. - Dlatego się z tobą ożeniłem i dlatego możesz być tylko moja.

Kochali się jeszcze, kiedy pierwsze różowe blaski świtu przez okna wkradły się do pokoju i odezwały się pierwsze ptaki.

Wszystko ją bolało, a oczy same zamykały się ze zmęczenia, jednak jeszcze nigdy dotąd nie czuła się równie szczęśliwa i tak spełniona jak teraz. Każda cząstka jej ciała była syta i pełna rozkoszy, co stało się doświadczeniem cudownym i nowym.

Wzdychając ze szczęścia, wtuliła się w Cesarego,

który poruszył się we śnie i miłośnie ogarnął ją ramieniem.

Megan powiedziała sobie w duchu, że właśnie teraz - o brzasku dnia - ona i Cesare zaczynają wszystko na nowo. Bez względu na to, jak źle układało im się do tej pory, odtąd wszystko miało się zmienić. Wierzyła, że po tak niezwykłej nocy ich życie małżeńskie potoczy się szczęśliwie.

Bo tej nocy Cesare nauczył ją jednej ważnej rzeczy - tego, że właśnie on i tylko on jest mężczyzną jej życia.

Przeczuwała to już jako nastolatka, kiedy pokochała go swoją pierwszą, niedojrzałą, młodzieńczą miłością i w efekcie zagubiła drogę w zawiłym labiryncie uczuć. W poczuciu zranionej dumy rzuciła się w ramiona Gary'ego, kiedy Cesare ją odrzucił, myśląc, że to ukoji jej ból, i naiwnie wierząc, że znalazła sposób na nieszczęśliwą miłość.

Tylko że z Garym nigdy czegoś takiego nie przeżywała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, w jak egoistyczny sposób posługiwał się jej ciałem, w gonitwie za własną rozkoszą zupełnie nie dbając o jej doznania. To, co robił z nią Gary, o lata świetlne odległe było od miłosnego uniesienia i czułości Cesarego. Tej nocy jak prawdziwy mistrz wprowadzał ją w tajniki magicznej sztuki miłości.

Wiedziała intuicyjnie, że z nikim innym nie czułaby się nawet odrobinę podobnie, i w głębi serca wierzyła, że i Cesare nie kochałby się z nią w ten sposób, gdyby nie darzył jej głębszym uczuciem. Może jeszcze nie

potrafił nazwać tego miłością, może sam jeszcze o tym nie wiedział - lecz z pewnością nosił w sobie ten żar, który w sprzyjających okolicznościach mógł stać się jasnym, czystym i mocnym płomieniem, ogarniającym jego duszę na zawsze.

Wiedziała, że przyjdzie moment, kiedy Cesare to dostrzeże, a wtedy wreszcie wyzna jej miłość.

Mając przed sobą perspektywę następnych wspólnych nocy, równie ekscytujących jak ta pierwsza, Megan uznała, że może na to poczekać.

Zadowolona, uspokojona i szczęśliwa przytuliła się jeszcze mocniej do ukochanego mężczyzny i usnęła.

Dopiero po wielu, wielu godzinach, kiedy wpadające do pokoju promienie słońca zaczęły lizać jej twarz, powoli zaczęła przytomnieć i z trudem otworzyła oczy.

- Nareszcie się obudziłaś.

Cesare zdążył już wstać. Mówił cichym, zmysłowym głosem - najpiękniejszym głosem na świecie.

- Myślałem, że prześpisz cały dzień.

- A jeśli nawet, to czyja to wina?

- A teraz jak się czujesz?

- Cudownie - zapewniła go, przeciągając się rozkosznie. - Naprawdę tak cudownie, że najchętniej wcale nie wstawałabym z łóżka. Nie mógłbyś przyjść tu do mnie z powrotem?

Zaskoczyło ją, że milczał." Popatrzyła z niepokojem.

- Cesare?

- Nic z tego.

Megan poczuła się nieswojo, po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Musisz wstać i ubrać się - rzekł. - Na lotnisku czeka na nas samolot.

- Samolot? Dokąd mamy lecieć?

- Na Sycylię. Pamiętasz, że mieliśmy jechać w podróż poślubną? Właśnie ją zaczynamy. Moi rodzice chcą cię poznać, a ja chcę ci pokazać swój kraj. W końcu jesteś teraz żoną Sycylijczyka, a to do czegoś zobowiązuje; powinnaś poznać moją wyspę.

- Jestem żoną Sycylijczyka - powtórzyła Megan, nie bardzo wiedząc, jak ma to rozumieć.

Wolałaby, żeby powiedział: Jesteś moją żoną. To zrozumiałaby bez kłopotu, lecz pojęcie „żona Sycylijczyka” brzmiało dość zaborczo, bezosobowo i groźnie. W pewien sposób szło jednak w parze z deklaracją, którą Cesare wygłosił poprzedniego wieczora, twierdząc, że żaden Sycylijczyk nie zgodziłby się na pozorne małżeństwo.

Był ciepły, słoneczny dzień, lecz Megan poczuła, że robi jej się zimno. Może ubiegłej nocy uległa tylko upragnionemu złudzeniu? Może jej wyobrażenie, że łączy ich coś więcej niż seks, nie miało żadnych podstaw?

- A więc... pozostajemy małżeństwem? - zaryzykowała.

- Oczywiście - oświadczył Cesare tonem nie dopuszczającym jakichkolwiek wątpliwości. - Mam nadzieję, że po ostatniej nocy zarzuciłaś już te bzdurne myśli o separacji. I jedno jest pewne, *cara*, nie masz już żadnych podstaw, żeby wystąpić o unieważnienie małżeństwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zakochałam się w Sycylii - powiedziała Megan do Cesarego. - I w twojej rodzinie.

Leżeli w piasku na rozgrzanej plaży i mrużyli oczy od słońca.

- A oni zakochali się w tobie - odpowiedział leniwie. - Do tego stopnia, że wybaczyli nam ten pośpieszny, angielski ślub zamiast wielkiej rodzinnej ceremonii u nas na wyspie. Mama zawsze miała nadzieję, że na mój ślub zaprosi wszystkich przyjaciół i znajomych.

- Właściwie i tak postawiła na swoim.

Megan uśmiechnęła się na wspomnienie gigantycznego przyjęcia, które Isabella Santorino wydała na ich cześć w pierwszym tygodniu ich pobytu na wyspie. To było niezwykle wydarzenie. Na świeżym powietrzu, w cieniu figowców, stały długie stoły na kozłach, przykryte pięknie wykrochmalonymi obrusami i zastawione stosami jedzenia. Miało się wrażenie, że wszyscy mieszkańcy Sycylii, od Palermo do Syrakuz, przybyli na farmę rodziców Cesarego, żeby uczcić nowożeńców.

- Były naprawdę tłumy ludzi; kiedy myślałam, że to już wszyscy, zaraz pojawiał się jakiś kolejny wuj czy kuzyn.

- No cóż, nie mogliśmy nikogo pominąć - uśmiechnął się Cesare. - Nigdy by nam tego nie darowali. A w ten sposób zdołali jakoś przełknąć fakt, że odstąpiliśmy od tradycji.

- Czyli?

- Powinniśmy mieć wielki, uroczysty ślub, poprzedzony zaręczynami. Zaręczyny zaś mogłyby się odbyć dopiero potem, kiedy spotkaliby się nasi rodzice i całą sprawę między sobą omówili. W przekonaniu mojej matki to, co zrobiliśmy, jest tylko odrobinę mniej żenujące niż *fuitina*.

- *Fuitina*... - powtórzyła z ciekawością Megan, - Co to znaczy?

- To oznacza ucieczkę kochanków - odparł Cesare, przesypując piasek przez palce. - To taki stary sycylijski zwyczaj, jeszcze do dziś praktykowany w niektórych częściach wyspy. Jeśli dwoje młodych zakochało się w sobie, lecz nie mogli ze sobą sypiać, wtedy uciekali z domu. Ta ucieczka miała przekonać rodziny o ich poważnych zamiarach, a oni zatrzymywali się u kogoś z krewnych, gdzie udostępniano im pokój, żeby mogli skonsumować swój związek. Kiedy dorośli i stali się samodzielni, mogli ten związek zalegalizować.

- To zaskakujące - stwierdziła Megan. Podczas swego krótkiego jeszcze pobytu na wyspie zdołała zauważyć, że kobiety są tu pod taką kontrolą rodziców, jaką ona i jej koleżanki uważałyby za coś anachronicznego.

- To ma sens praktyczny - zaproponował Cesare. -

I był to sposób, żeby strzec honoru dziewczyny. Gdyby sypiała ze swym chłopakiem w tajemnicy przed rodziną, wtedy nie byłaby wiele lepsza niż *puttana*, czyli prostytutka.

- Czy zdarzyło się to kiedykolwiek w twojej rodzinie?

- Nie, chociaż pamiętam, jak Gio groził, że ucieknie z Lucią, jeżeli rodziny nie zgodzą się na ich ślub. Poznali się, kiedy oboje mieli po szesnaście lat i od tamtej pory świata poza sobą nawzajem nie widzieli.

- Musiał ją bardzo kochać.

- Była całym jego życiem. Dlatego jej śmierć tak strasznie nim wstrząsnęła.

- Wcale się nie dziwię. To musi być straszne - stracić kogoś ukochanego i to w tak młodym wieku.

Lucia Cardella zmarła w wieku trzydziestu lat, czyli miała tyle lat co Cesare teraz. Megan nie mogła sobie wyobrazić, co by było, gdyby nagle owdowiała.

- Dobrze, że Gio zaczął jakoś wracać do życia, odkąd ty się tu pojawiłaś. Potrafiłaś mu pokazać, że życie jednak toczy się dalej.

- To czas to zrobił - Megan starannie dobierała słowa. - Nie można bez końca trwać w żałobie, nawet po stracie ukochanej żony.

- W każdym razie wy dwoje jakoś dobrze się rozumiecie. Widać wyraźnie, że z tobą Gio może swobodnie rozmawiać o Lucii i o swojej tęsknocie.

Czyżby był o nią zazdrosny? Megan z radością powitałaby u niego to uczucie, świadczące, że nie jest

mężowi obojętna. Tak bardzo chciałyby zajrzeć do jego serca i znaleźć w nim miejsce dla siebie.

Mijał właśnie czwarty tydzień ich pobytu na Sycylii. Przez te cztery tygodnie z powodzeniem odgrywali swe role. Udawali prawdziwych nowożeńców, sielankowo spędzających miodowy miesiąc pod rozprazonym włoskim niebem. Widziała, że rodzice Cesarego dali się na to nabrać. Także wszyscy ich przyjaciele i krewni wierzyli, że Megan jest autentyczną signorą Santorino, w najpełniejszym tych słów znaczeniu. Nikt nawet nie przypuszczał, że ich małżeństwo jest tylko grą, a za fasadą pozorów kryje się pustka.

Za to Gio był inny. Może dlatego, że zdążył poznać prawdziwą i głęboką miłość, od razu dostrzegł to samo uczucie w oczach Megan. Od samego początku rozumiał, co czuje ona wobec jego przyrodniego brata, lecz odgadł także, jak nikt inny, że ich związkowi brakuje czegoś bardzo istotnego i niszczy go pustka.

Dlatego Megan potrafiła rozmawiać z Giem, tak jak nigdy nie rozmawiała z Cesarem, chociaż bardzo by chciała.

- Lubię Gia - powiedziała. - Chciałabym, żeby znalazł sobie kogoś, kto pomoże mu odnaleźć w życiu sens.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. Lucia była jego jedyną miłością i wątpię, żeby ktokolwiek mu ją kiedyś zastąpił.

- Ale Paolo potrzebuje matki.

- Paolo ma ojca. - Cesare podniósł się i otrząpywał teraz piasek ze spodni. - A Gio nie ożeni się tylko

dlatego, żeby zapewnić synowi kobiecą opiekę. W naszej rodzinie mężczyźni, kiedy się zakochają, to głęboko i naprawdę. Tak jest od pokoleń. Mój ojciec od pierwszej chwili wiedział, że mama jest mu przeznaczona, mimo że kiedy ją poznał, była żoną ojca Gia. I tak samo było z moim dziadkiem.

- Ale Gio nazywa się Cardella...

- Do jego gałęzi rodzinnej też się to odnosi. Tak jest z nami wszystkimi - dodał dumnie.

„Tak jest z nami wszystkimi”. A więc miał też na myśli siebie.

Przypomniał jej się ów wieczór w bibliotece, dzień, w którym Cesare jej się oświadczył. Powiedział wtedy, że podobnie jak ona, zakochał się w niewłaściwej osobie, wiele lat temu, kiedy był całkiem młody.

Najwyraźniej tamta kobieta, kimkolwiek była, nie odwzajemniała jego uczuć. Może odrzuciła jego miłość i wyszła za innego?

Pociemniało jej w oczach, jakby nagle wielka, ciemna chmura przesłoniła słońce; znikła cała radość i beztroska spokojnego popołudnia.

Nic dziwnego, że Cesare nie był o nią zazdrosny i nie dbał o to, jak długo rozmawiała z Giem. On po prostu jej nie kochał, bo serce już dawno oddał innej kobiecie, tej jedynej, której nikt mu nie mógł zastąpić.

To dlatego w tak zimny, niemal urzędowy sposób mógł zaproponować jej małżeństwo, kiedy trwał w przekonaniu, że jest w ciąży. Nie mógł zdobyć kobiety, której pragnął, więc ona miała być namiastką. Namiastką drugiej kategorii, powiedziała sobie i po-

czuła się przy tym, jakby ktoś obracał jej nóż w sercu. Cesare jej pożądał, o tym zdążyła się już przekonać, lecz jego miłość na zawsze miała pozostać dla niej w sferze marzeń...

- Już pora wracać - rzekł, wyciągając do niej rękę, żeby pomóc jej wstać.

Właściwie chętnie zostałaaby tu jeszcze długo, wcale nie chciała wracać do domu. W zatoczce było pięknie, zacisznie i pusto, w odróżnieniu od zatłoczonych plaż Mondello. Cesare jednak lubił, żeby wszystko działo się po jego myśli, posłusznie więc przystała na propozycję.

- Chodźmy więc.

Mocno ujął ją za rękę i postawił Megan na nogi, lecz ten moment wystarczył, by przebiegła między nimi iskra. Tak było zawsze, kiedy się dotykali. Megan traciła wtedy nad sobą kontrolę i stawała się niemal inną osobą.

Najwyraźniej Cesare odczuwał to samo. Poznała to po palącym spojrzeniu jego ciemnych oczu i po przyspieszonym oddechu.

- Cesare...!

Zachwiała się, złapała go kurczowo i zamknęła oczy.

- Megan! Co ci jest?

- Już nic - odpowiedziała. - Wszystko w porządku.

Chwilowy zawrót głowy minął i minął bezpowrotnie tamten szczególny moment. Znow wszystko wróciło do normy.

Nie wiedziała, czy jej się zdaje, czy Cesare rzeczywiście się o nią martwi. Uspokajała go, że nic jej nie

jest, lecz on czuł się winny, że pozwolił jej zbyt długo przebywać na słońcu.

Prawdę mówiąc, nawet nie zauważył upływu czasu; godziny mijały jak zaczarowane w tym magicznym miejscu jego dzieciństwa. Przywoływał wspomnienia i widział, że Megan przeżywa je wraz z nim. Pływali w zatoczce i zapuszczali się w tajemnicze zakamarki nadmorskich jaskiń, gdzie dawniej szukał samotności, kiedy sprawy zaczynały go przerastać.

Przyszedł tu także wtedy, gdy ojciec Megan musiał tę brzemienneą w skutki obietnicę. Tom zakazał mu nawet wspomnieć o miłości, dopóki Megan nie dorosnie. Cesare nie chciał czekać, nie wyobrażał sobie, jak przeżyje następne pięć czy sześć lat, nie mogąc jej nawet pocałować, rozumiał jednak racje Toma.

Ojciec chciał zapewnić córce swobodę i czas, żeby dojrzała i nauczyła się dokonywać własnych wyborów, zanim zdecyduje się związać z kimś na całe życie. Nie przewidział, że jego misterna intryga, choć podyktowana najszczerzszymi intencjami, będzie miała opłakany skutek. Megan wplątała się w fatalny romans z Rowellem, po którym pozostało jej tylko przekonanie, że jest w ciąży, co z kolei popchnęło ją i Cesarego do pośpiesznego ślubu, którego w innych okolicznościach na pewno by nie chciała.

A on stracił okazję, by starać się o nią tak, jak sobie to wymarzył.

Jak zawsze kiedy myślał o Rowełlu, ogarnęła go wściekła zazdrość.

- Jak Rowell wygląda? - zapytał niespodziewanie.

Było to ostatnie pytanie, którego Megan by się teraz spodziewała, więc przystanęła i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Dlaczego pytasz?

- Po prostu jestem ciekaw.

Starał się powiedzieć to całkiem obojętnie, lecz zdradził go ton głosu.

- Dlaczego?

- Zastanawiałem się, co w nim widziałaś.

To pytanie spadło na Megan jak grom z jasnego nieba. Gdyby wiedziała, że Cesare je zada, jakoś by się na to przygotowała. Teraz jednak nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miała nadzieję, że może uda jej się jakoś to zbagatelizować.

- Nic specjalnego - mruknęła.

Cesare jednak nie dał się zbyć byle czym. Natychmiast ją dogonił, przytrzymał i domagał się konkretnej odpowiedzi.

- Co, u diabła, znaczy „nic specjalnego“?

Szli ścieżką na skraju klifu; w dole rozciągała się plaża, a fale rozbijały się na piasku i na ten widok Megan znów poczuła się niepewnie. Wyrwała się Cesaremu i szybkim krokiem ruszyła w stronę samochodu.

- Zdaje mi się, że to nie twoja sprawa! - rzuciła za siebie.

- A ja myślę, że moja! Megan...!

Dogonił ją po raz drugi i tym razem przytrzymał mocniej.

- Chcesz mi wmówić, że poszłaś do łóżka i straciłaś dziewictwo z kimś, kogo uważałaś za „nic specjalnego“?

Ta rozmowa wprawiała Megan w coraz większe zakłopotanie i zaczynała jej coraz bardziej ciążyć. Najlepiej byłoby odwrócić jego uwagę, lecz jak miała to zrobić?

Uznała, że atak będzie najlepszą formą obrony.

- O co właściwie ci chodzi, Cesare? - napadła na niego. - Co cię trapi? Czy rzecz tkwi w tym, że to Gary pozbawił mnie dziewictwa... a nie ty?

- Przestań wygadywać bzdury! Po pierwsze, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Pomimo że jestem Sycylijczykiem, nie mogę być aż takim hipokrytą, żeby wymagać od kobiet absolutnej czystości przedmałżeńskiej, akceptując jednocześnie swobodę seksualną mężczyzn.

- A więc...?

- A po drugie... - Cesare nie pozwolił sobie prze-rwać. - Nie mam żadnych powodów, żeby bać się porównania z Rowellem, jeżeli chodzi o seks. Gdybym był gorszym kochankiem niż on, to nie reagowałabyś tak namiętnie na moje pieszczoty.

- Ja...

- Znam kobiety, *carina*. Wiem, kiedy są rozpalone i ożywają w moich ramionach. Wiem, kiedy odczuwają przyjemność i szaleją z rozkoszy. I wiem, że tobie potrafiłem dać taką rozkosz. Dlatego jestem pewien, że gdybyś dokonywała tego typu porównań, to nie ja odpadłbym w przedbiegach, ale on!

Była zupełnie oszołomiona jego oświadczeniem i bijącą z niego pewnością siebie. A fakt, że każde słowo tej wypowiedzi było szczerą prawdą, tylko pogarszał sprawę.

- Ty zarozumiała świni! - wybuchnęła, lecz jej obelga nie wywarła na nim większego wrażenia.

- Może i jestem zarozumiała, ale przy tym uczciwy. Spróbujesz temu zaprzeczyć?

- Nie będę niczego potwierdzać ani niczemu zaprzeczać!

Gdyby twierdziła, że seks z nim wcale jej nie podnieca i że tylko udawała - Cesare po pierwsze by jej nie uwierzył, a po drugie znienawidziłby ją za te nieudolne kłamstwa. Nie mogła jednak podbudowywać jego i tak wybujałego ego, przyznając, że od chwili, gdy pierwszy raz ją pocałował, inni mężczyźni zupełnie przestali ją obchodzić.

- Nie zamierzam dalej komentować twojej bezczelnej wypowiedzi - rzekła wreszcie. - Uważam, że i tak pycha wystarczająco cię zaślepia!

- Co, z grubsza rzecz biorąc, oznacza, że boisz się przyznać, że to prawda.

- Niczego się nie boję!

Wbrew temu, co powiedziała, Cesare znów trafił w dziesiątkę, a ją jeszcze bardziej wytrąciło to z równowagi.

- W porządku! A więc chcesz, żebym ci powiedziała prawdę?! - wykrzyknęła, zupełnie się już nie kontrolując. - Chcesz wiedzieć, jak Gary wygląda? Dobrze, najszczerza prawda jest taka, że jesteście do złudzenia podobni! Mógłby być twoim bliźniakiem.

- On...

Cesare był tak zaskoczony, że nie mógł wydusić nic więcej. Wyglądał, jakby ktoś nagle z całej siły dał mu w twarz. Nie był na to przygotowany i nie wiedział, jak ma zareagować.

Od chwili gdy Megan po raz pierwszy wymieniła to nazwisko, Gary Rowell był tylko niewyraźną syl-

wetką mającą gdzieś na skraju jego świadomości. Jak ciemna chmura zawisł nad ich małżeństwem, niewidocznie stał pomiędzy nim a Megan, odbierając im szansę na stworzenie prawdziwego związku. Wciąż jednak był tylko tym, czym był - cieniem. Cesare nie czuł się przygotowany na ewentualność, że ten drań nagle stanie się kimś konkretnym, kogo można sobie łatwo wyobrazić.

A jakie znaczenie miał fakt, że Rowell był do niego podobny? Czy to tylko zbieg okoliczności, bo obaj byli w typie Megan? A może Megan widziała w nim tylko replikę swego pierwszego kochanka, mężczyzny, który złamał jej serce? Może będąc w łóżku z Cesarem przez cały czas myślała o tamtym?

Za wszelką cenę starał się nie zdradzać swojego wzburzenia, kiedy zapytał:

- Co to właściwie znaczy?

- To znaczy, że ty i Gary Rowell moglibyście być braćmi. Wysocy, o ciemnych włosach, wystających kościach policzkowych, obaj opaleni. Jest bardziej do ciebie podobny niż Gio, jeśli to ci coś mówi.

Już teraz nie mogła się zatrzymać, musiała to wszystko z siebie wyrzucić, choć język plątał jej się z przejęciem.

- Jak myślisz, dlaczego od pierwszej chwili się w nim zakochałam?

- Dlaczego?

Zabrzmiało to, jakby rzeczywiście nie wiedział, choć nie mogła w to uwierzyć. Cesare był przecież wystarczająco inteligentny, żeby się domyślić.

- Przecież chyba wiesz, o czym mówię - podjęła.
- Gary Rowell do złudzenia przypominał cię. Niemal był twoim sobowtórem. To dlatego natychmiast zrobił na mnie piorunujące wrażenie. To było...

W tym momencie uświadomiła sobie, że wkracza na niebezpieczną ścieżkę. Opowiadanie o tym, że była w nim szaleńczo zakochana, a on podczas przyjęcia noworocznego złamał jej serce i dlatego padła w ramiona Gary'ego, wydawało jej się co najmniej nierozsądne.

- Podkochiwałam się w tobie przez parę lat - rzekła - i w rezultacie dość głupio zachowywałam się wtedy... w Nowy Rok. Rzuciłam ci się w objęcia i byłam bliska powiedzenia: „Weź mnie, jestem twoja”.

- O ile pamiętam, tak właśnie powiedziałaś - mruknął Cesare, lecz Megan spiorunowała go wzrokiem.

- Ty dość jasno wyraziłeś swoje uczucia w tej kwestii - i bardzo mnie to zabolowało! Więc kiedy Gary okazał mi zainteresowanie, a nawet więcej niż zainteresowanie, uznałam, że znajdę w nim pocieszenie...

- Więc ja jestem winien temu, że wylądowałaś z Rowellem w łóżku? I że zaszłaś w ciążę?

- Jednak nie zaszłam w ciążę, to już nie jest problem.

Megan usiłowała mówić lekkim, drwiącym tonem, lecz zupełnie jej to nie wyszło.

- To była tylko głupia pomyłka - rzekł.

- Ale mogło jej nie być.

Cesare dopiero teraz zaczął się zastanawiać, czy rze-

czy wiście tak głęboko ją zranił. Jej niewinne zaloty podczas owego pechowego przyjęcia doprowadzały go, co prawda, do granic wytrzymałości, lecz przecież nie zamierzał wywołać w niej aż takiej reakcji. Czyżby do tego stopnia sponiewierał u Megan dumę i poczucie własnej wartości, że musiała paść w ramiona pierwszego mężczyzny, który się trafił?

Megan nie sądziła, że wciąż jeszcze będzie cierpieć, nawet tutaj, w tym pięknym słonecznym kraju, a jednak wyglądało na to, że przeznaczona jej czara goryczy nie ma dna.

Znów powrócił drażliwy temat - dlaczego Cesare ożenił się z nią. Błagała go w myślach, żeby powiedział coś, co rozświeciłoby wewnętrzny mrok.

Przyznaj, że nie chodziło ci tylko o seks, prosiła go w duchu. Nie musisz mówić, że mnie kochasz - nie oczekuję aż tak wiele, ale proszę, powiedz mi, że to nie był tylko seks!

Cesare jednak milczał, a jej nieme prośby nie zostały wysłuchane.

Przybrała więc na powrót chłodną maskę obojętności, choć nie przyszło jej to łatwo.

- A więc oboje wiemy, na czym stoimy, prawda? - podsumowała z goryczą. - Ja wyszłam za ciebie, ponieważ byłam w sytuacji bez wyjścia, w ciąży, która okazałaby się fałszywym alarmem, gdybym tylko poczekała tydzień dłużej. A ty ożeniłeś się ze mną, bo inaczej nie udałooby ci się zwabić mnie do łóżka. Można powiedzieć, że jesteśmy siebie warci.

- Taaak - mruknął Cesare ponuro. - Z tym mógł-

bym się zgodzić. Rzekłbym nawet, że znakomicie do siebie pasujemy.

- No i co teraz będzie?

Wzruszył ramionami i nawet już go nie obchodziło, jak Megan to odbierze. Zapędzili się oboje w jakąś ślepa uliczkę, z której nie było widać wyjścia, i jedyne, co potrafili, to ranić się nawzajem.

Co miał teraz zrobić? Powiedzieć tej kobiecie, która uważała małżeństwo z nim za pułapkę, że kocha ją do szaleństwa? Ze jest jego jedyną prawdziwą miłością, tak jak Lucia była jedyną miłością Gia? Pewnie roześmiałaby mu się prosto w twarz, gdyby zdobył się na takie wyznanie.

- Nie sądzę, żeby akurat teraz coś miało się zmienić - odpowiedział. - Po prostu trochę lepiej wiemy, na czym stoimy. Myślę, że możemy po prostu wrócić do domu i żyć dalej tak jak dotąd.

- Do domu.

Megan była tak rozszalona, że wystarczyło to jedno słowo, aby przeważyć szalę.

Szarpały nią gwałtowne i całkowicie sprzeczne uczucia, jednocześnie nienawidziła Cesarego i kochała, wciąż pragnąc jego miłości. Teraz więc potoki żalu i pretensji popłynęły z niej pod pierwszym lepszym pretekstem.

- Do domu! Chcesz powiedzieć, że mamy wrócić do willi?

- Oczywiście. A dokąd mielibyśmy wrócić?

- Ach, to nie o to chodzi - warknęła Megan. - Ta willa nie jest dla mnie żadnym domem! Może dla cie-

bie to dom, ale dla mnie to tylko miejsce, gdzie chwilowo mieszkam; gdzie jem, śpiam i uprawiam seks z moim mężem, który za cenę tej obrączki nabył prawa do mojego ciała...

Z szaleństwem w oczach machnęła lewą dłonią z obrączką na palcu.

Cesare miał twarz mroczną i nieprzeniknioną.

- Więc nie nazywaj tego miejsca moim domem!
- krzyczała dalej. - Ta willa to jest moje więzienie, na pewno nie dom!

Zdawała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Na swoje usprawiedliwienie miała tylko to, że bardzo cierpiała i podświadomie chciała, żeby Cesare też miał udział w jej cierpieniu.

Po nim jednak wcale nie było widać oznak cierpienia, raczej wściekłość. W oczach zapaliły mu się gniewne ogniki, a minę miał tak groźną, że Megan na wszelki wypadek cofnęła się o krok.

Jednak kiedy przemówił, wydawał się całkowicie chłodny i opanowany.

- W takim razie, *amante...* - Starannie dobierał słowa, każde z nich nasączając jadowitą ironią. - Jeśli będziesz tak miła i wsiądziesz do samochodu, to zaraz odwiezę cię do twojego więzienia.

Z pełną drwiny galanterią otworzył przed nią drzwi samochodu i pomógł Megan wsiąść.

- Jeszcze tylko jedno pytanie - warknął przez zacisnięte zęby. - Powiedziałaś, że kiedyś „podkochiwałaś się” we mnie. Czy mam rozumieć, że zupełnie ci to przeszło?

Czyżby rzeczywiście miało to dla niego znaczenie? Megan nie chciała się teraz w to wgłębiać.

- O, tak - odparła - przeszło mi dawno temu. To były, ot, takie fantazje nastolatki. Od tamtej pory zdążyłam wy dorosnąć.

Odpowiedziało jej długie, długie milczenie i wtedy zrozumiała, że cios nie chybił celu.

- Tak - powiedział w końcu Cesare. - Rzeczywiście zdążyłaś wy dorosnąć. I muszę przyznać, że wolałem tę drugą, młodszą Megan.

- Cóż, bardzo mi przykro, tamta Megan już nie istnieje.

- Widzę. Rzeczywiście, bardzo się zmieniłaś. Długo na to czekałem, tylko szkoda, że osoba, którą się stałaś, nie przypada mi do gustu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęły trzy tygodnie od pikniku na plaży w zatoczce. Trzy tygodnie, podczas których pewne dręczące Megan podejrzenie zaczęło zamieniać się w pewność. Przez cały ten czas czekała, obserwowała, zamartwiała się i modliła - niestety bez skutku.

Tym razem jednak nie było szansy, że to pomyłka. Nie miała też zamiaru zawierzyć testowi z apteki; po poprzednich doświadczeniach i tak nie potrafiłaby uwierzyć w jego wynik, bez względu na to, jaki by był. Tym razem musiała mieć absolutną pewność.

I miała tę pewność.

Zwierzyła się Gio i on zawiózł ją do lekarza w Palermo. Lekarz wykonał wszelkie wymagane próby i przedstawił jej wynik, który nie pozostawiał cienia wątpliwości - ani nadziei.

Była w ciąży, miała urodzić dziecko.

Nosiła w sobie to dziecko już prawie osiem tygodni i był to fakt niezaprzeczony, nie złudzenie, któremu uległa poprzednio. -

Wydawało się to niemożliwe, ponieważ tym razem nie odczuwała żadnych przykrych objawów, które na

ogół kojarzą się z ciążą. Może tylko ten chwilowy zawrót głowy na plaży i opóźniający się okres mogły dać jej w tej kwestii do myślenia.

Przyszły dzidzius pojawił się więc w jej życiu dyskretnie i po cichutku, zupełnie niespodziewanie.

- Kiedy masz zamiar powiedzieć Cesaremu, że zostanie ojcem? - zapytał Gio. Sam nie miał wątpliwości co do wyniku testu; Megan miała to wypisane na twarzy, kiedy tylko wyszła z gabinetu. Musiał jednak przyrzec, że zachowa tajemnicę, dopóki ona nie postanowi, co robić dalej.

Ten problem męczył ją od rana do nocy, nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Zastanawiała się, kiedy i jak powiedzieć o tym Cesaremu, wyobrażała sobie, jak on na tę wiadomość zareaguje.

Od czasu pikniku na plaży spodziewała się, że nastaną między nimi „ciche dni”, lecz nie mogła się bardziej mylić.

Cesare dwoił się i troił. Był przy niej, zabierał ją w rozmaite ciekawe miejsca, pokazywał jej wyspę, razem z Megan odwiedzał swą rodzinę. Spędzali nawet długie weekendy na kontynencie, zwiedzając Rzym i Neapol i wystarczyło, aby wyraziła jakieś życzenie, a on natychmiast je spełniał.

Tylko noce były teraz inne, lecz Megan nie potrafiłaby powiedzieć, co właściwie się zmieniło. Ich długie, zmysłowe noce z pierwszych tygodni małżeństwa nadal pozostały długie i zmysłowe, a jednak jakby czegoś w nich zabrakło.

- Co ty tu robisz, sama, po ciemku?

Pytanie Cesarego nagle wyrwało ją z zamyślenia.

- To... to tak miło posiedzieć sobie w chłodzie... i w ciszy - wyjąkała, ciesząc się, że gęstniejący mrok skrywa przed nią jej twarz. Nie zdążyła jeszcze ochłoniąć po szoku, jakim była wiadomość o ciąży, i bała się, że Cesare mógłby coś wyczytać z jej oczu. A ona nie była jeszcze gotowa, żeby podzielić się z nim radosną nowiną.

- Poczułam się, jakbym była z powrotem w domu - rzekła z tęsknotą - u ojca w ogrodzie.

- A chciałybyś być w domu?

Rzucił to pytanie ostro, zbyt ostro i jednocześnie zapalił światło, aż zamrugała oczami, jakby nagle wyrwał ją ze snu.

- Chciałybyś, powiedz?

- Chciałabym zobaczyć się z ojcem - odpowiedziała ostrożnie, nie wiedząc do czego Cesare zmierza.
- W końcu jesteśmy tu już prawie dwa miesiące i mam prawo wiedzieć, co się z nim dzieje.

Chciałaby mu też powiedzieć, że zostanie dziadkiem. Wiedziała, że jej ojciec byłby tym zachwycony. Najpierw jednak musiała znaleźć sposób, by przekazać tę wiadomość ojcu swojego dziecka.

- Dopiero wczoraj z nim rozmawiałaś.

- Ale tylko przez telefon. To nie to samo, co porozmawiać osobiście. Głos może mylić.

- Twój ojciec ma się dobrze; lepiej niż kiedykolwiek, od wielu lat.

- Tak, ale chciałabym to zobaczyć na własne oczy.

- Czy myślisz, że gdyby były powody do zmartwienia, tobym je przed tobą ukrywał? A może nie wierzysz, że jego problemy już są rozwiązane?

- Wierzę, że pospłacałeś jego długi. Obiecałeś, że to zrobisz, i nie mam powodu sądzić, że nie dotrzymałeś słowa. To nie to mnie martwi.

- A w takim razie co?

Tego na razie nie potrafiła mu jeszcze powiedzieć. Nie była gotowa, żeby wyjawić tajemnicę, obawiała się jego reakcji.

- Chcę po prostu zobaczyć mojego ojca. Czy jest w tym coś złego?

- Nic. Jeżeli rzeczywiście tylko o to ci chodzi.

- Cesare! Czy coś ci dzisiaj ugryzło?

Przez chwilę wpatrywał się w jej twarz tak przenikliwie, że poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- Po prostu zastanawiałem się, kiedy to wyniknie.

- Kiedy co wyniknie?

- Ta sprawa, że „ja chcę do domu”.

- Chcę zobaczyć ojca - to chyba naturalne?

Cesare otworzył butelkę czerwonego wina i teraz nalewał je do pięknych, kryształowych kieliszków.

- Twój dom jest tutaj, ze mną - stwierdził chłodno, nie patrząc na nią. - Napijesz się wina?

- Tak... to znaczy nie, dziękuję - poprawiła się szybko, przypominając sobie swój stan. - Cesare, co to ma znaczyć? Chcesz mi powiedzieć, że nie mogę pojechać do domu?

Miała już dość tej jego pantomimy z winem. Niecierpliwie tupała nogą, podczas gdy on delektował się

bukietem trunku, powoli próbował, a wreszcie z aprobatą wypił cały kieliszek.

- A gdyby tak było? - rzekł w końcu.

- Chyba oszalałeś! Mam prawo zobaczyć się z ojcem. Nie możesz mnie od niego izolować.

- Nie mogę? Niby dlaczego? Przecież on zrobił mi to samo.

Dannazione \ To wysnęło mu się zupełnie mimo woli, nie miał zamiaru tego powiedzieć, ale słów nie dało się już cofnąć.

A Megan nie zamierzała puścić tej uwagi mimo uszu.

- Co ci zrobił?

- Nic. To nie ma znaczenia, Megan. Nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale ja chcę! Co on ci zrobił? Przecież mówisz o moim ojcu, prawda?

- Tak, mówię o twoim ojcu!

Myślał jednak o Garym Rowellu.

I na tym polegał problem. Od chwili kiedy dowiedział się, że Gary znów jest w Anglii i że poszukuje Megan, nie potrafił skupić się na niczym innym. Tom Ellis wspomniał mu o tym mimochodem podczas wczorajszej rozmowy telefonicznej.

Ojciec Megan oczywiście nie miał pojęcia o niedawnych doświadczeniach córki z tym draniem Rowellem, nie widział więc nic szczególnego w fakcie, że jej przyjaciel ze studiów chciałby się z nią zobaczyć i „powspominać dawne czasy”. Nawet nie podejrzewał, że rzekomy „przyjaciel” cynicznie ją uwiódł, a potem bez skrępowań porzucił.

Skoro wspomniał zięciowi o pojawieniu się Rowella, to z pewnością powiedział o tym i Megan.

- No więc, co takiego niby ci zrobił? - nie ustępowała Megan.

Cesare gwałtownie odwrócił się w jej stronę, wciąż trzymając w ręce kieliszek, jakby była to symboliczna, dzieląca ich bariera.

Już otworzył usta, żeby opowiedzieć o bezwzględnej obietnicy, którą Tom Ellis wymusił, lecz powstrzymał się i potrząsnął głową.

- Nie.

- Cesare, musisz mi powiedzieć!

- Muszę?

Jego ciemne oczy zapłonęły oburzeniem. Przeszedł parę kroków i z impetem rzucił się na obity skórą fotel. Nawet Megan nie miała prawa dyktować mu, co musi robić. Przypominał wulkan, który zaraz może wybuchnąć.

Zmieniła więc ton na proszący, lecz nie dawała za wygraną. Przysiadła na oparciu jego fotela i patrzyła z wyczekiwaniem.

Z tak bliska działała na Cesarego obezwładniająco i doskonale o tym wiedziała. Widok jej długich, szczupłych nóg w obcisłych dżinsach, piersi prześwitujących przez ciasną, bawełnianą koszulkę, zapach jej perfum - wszystko to wprawiało go w stan zbliżony do gorączki.

I Megan zamierzała to wykorzystać, żeby wyciągnąć z niego tajemniczą informację.

- Cesare... Powiedziałaś, że mój ojciec cię ode mnie... izolował?

- Nie darujesz mi, prawda? - Westchnął z rezygnacją.

- Nie. A poza tym, mam prawo wiedzieć, skoro mnie to dotyczy. Jeśli mi nie powiesz, zaraz dzwonię do ojca.

Uśmiechała się przewrotnie, jak mały kotek, który za wszelką cenę chce się dostać do śmietanki.

- Potrafię być bardzo uparta, więc lepiej już się poddaj.

- Okej!

Cesare postanowił ustąpić. Miał już dość ciągłych sekretów i udawania. Uznał, że lepiej będzie, jeżeli Megan pozna prawdę.

- Dobrze, pewnie prędzej czy później i tak byś się dowiedziała, więc niewielka różnica, jeśli powiem ci to teraz.

Megan nie miała pojęcia, czego się spodziewać, lecz wiadomość, którą usłyszała, była dla niej jak grom z jasnego nieba. Kiedy Cesare opowiedział jej o swojej męskiej rozmowie z jej ojcem, szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Już... wtedy ci się podobałam? - wyjąkała, lecz wciąż nie mogła ochłonać, _

Przypomniała sobie coś, co powiedział jej dawno temu, zdawałoby się, w innej epoce. Kiedyś, gdy przyszedł do ich domu i zastał ją samą i przestraszoną.

- Nigdy nie potrafiłem cię ignorować - rzekł. - Miałaś wtedy trzynaście lat, a ja po raz pierwszy się u was pojawiłem. Już wtedy nie mogłem oderwać od ciebie wzroku i tak jest do tej pory. A kiedy byłaś szesnastolatką, zakochałem się w tobie po uszy.

- I mój ojciec wymógł na tobie przyrzeczenie, że zachowasz to dla siebie i poczekasz?

- Dałem mu słowo. Zrozumiałem jego motywację. Wiedziałem, co przeszedł ze swą żoną, jak za wszelką cenę starał się ją zatrzymać, spełniał wszystkie jej zachcianki - bezskutecznie. A kiedy odeszła i rozwiodła się z nim...

W tym momencie dostrzegł smutek w oczach Megan i urwał. Uświadomił sobie, że przecież mówi o jej matce.

- Przepraszam... - zaczął, lecz Megan go powstrzymała. Ona też zdawała sobie sprawę, jaką krzywdę zrobiła ojcu jej matka, a ją samą porzuciła jako małe dziecko.

- Bardzo źle potraktowała ojca - powiedział Cesare. - Procesowała się z nim o majątek i tak zaczęły się jego kłopoty finansowe. Koszta rozwodu stanowiły w jego budżecie wyrwę, której nigdy nie zdołał załatać. Strata żony to był cios, po którym Tom w dużym stopniu stracił zainteresowanie do interesów, przestał o nie dbać i skutki nie dały na siebie długo czekać. Firma zaczęła podupadać, aż w końcu zagroziła jej ruina. Jedyne, co mogłem zrobić, to ją wykupić za cenę znacznie przewyższającą jej rzeczywistą wartość i odpisać to na straty.

- Musiało kosztować cię to majątek. Mam nadzieję, że było tego warte.

Cesare z trudem ukrywał zaskoczenie.

- Zrobiłeś to dla mnie - wyjaśniła. - Żeby się ze mną ożenić. Mam nadzieję, że byłam warta tego wydatku.

- Warta wydatku? Megan, ty jesteś warta całego

mojego majątku, wszystkiego, czym jestem i co posiadam i jeszcze wiele, wiele więcej!

Z rozmachem postawił kieliszek na pobliski stolik i w mgnieniu oka chwycił ją, przyciągnął i posadził sobie na kolanach, a ich usta połączyły się w gorącym, zmysłowym pocałunku.

- Wydaje mi się, że pragnąłem cię przez całe życie - ciągnął dalej po chwili. - Próbowałem o tym zapomnieć w towarzystwie innych kobiet, ale nic z tego nie wychodziło. Zawsze byłaś przy mnie obecna, miałem cię we krwi i dręczył mnie głód, którego nie mogłem zaspokoić.

To były słowa pożądania i namiętności, które wobec niej odczuwał. Lecz gdzie były słowa, na które czekała najbardziej? Gdzie była miłość? To głębokie uczucie, które wiodłoby ich razem przez życie? Ich i dziecko; bo o nim też należało myśleć.

Pozbawiona głębszych uczuć z jego strony była niewiele więcej niż niewolnicą. Kupioną za cenę spłaty długów swojego ojca.

- A więc, kiedy usłyszałaś, że jestem w ciąży, był to dla ciebie korzystny splot okoliczności. Nadarzyła się znakomita okazja, żeby namówić mnie na małżeństwo i dostać to, na czym ci zależało. Na osłodę dodałaś mi obietnicę, że pomożesz ojcu, wiedząc, że wtedy nie będę mogła odmówić.

Czy jej się wydawało, czy w oczach Cesarego odbił się wyraz winy, a może zakłopotania?

- Nic dziwnego, że zrozumiałaś błędy mojego ojca - powiedziała.

Z bólem serca wyrwała się z jego objęć i zeskończyła mu z kolan. Odeszła kilka kroków, potrzebowała dystansu, żeby móc sensownie myśleć.

- Ty robisz dokładnie takie same błędy, jakbyś był jego wiernym uczniem. Usiłujesz kupić mnie i moje uczucia. Więc mówię ci wprost, *mio manto*. Nic z tego nie będzie! Ludzi nie da się kupić! W miłości nie pomogą żadne łapówki!

A teraz walcz ze mną, proszę! Całą siłą swej woli i ducha pragnęła, żeby zaprzeczył, żeby się jej przeciwstawił. To, czego potrzebowała - to świadomość, że w ich związku liczyło się coś więcej niż tylko seks. Nie musiał nawet używać słowa „miłość”, mogła na to poczekać. Chciała jedynie, żeby dał jej nadzieję, coś, w co mogła wierzyć.

On tego nie zrobił. Milczał i swym milczeniem coraz bardziej szarpał jej nerwy. Czekwała, a każde uderzenie serca boleśnie rozciągało się w nieskończoność.

Milczał i ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

Aż w końcu gwałtownie wstał z fotela i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, jak wtedy w bibliotece. Przypominał polującego kota.

I kiedy zaczynało to przekraczać granice jej wytrzymałości, zatrzymał się nagle i spojrzał jej prosto w oczy. Przeraził ją chłód bijący z jego twarzy.

- Powiedz mi... - zaczął tonem towarzyskiej konwersacji, tak jakby mówił o pogodzie czy cenie ryb, a nie o sprawach decydujących o przyszłości ich małżeństwa, związku, bez którego ona nie mogłaby żyć.

-Pamiętasz, mówiłaś mi o życiu tutaj... tego dnia, kiedy byliśmy na plaży w zatoce...

- Kiedy powiedziałam, że życie tutaj jest dla mnie jak więzienie?

Cesare kiwnął głową.

- Czy rzeczywiście tak uważasz?

Zaszła już tak daleko, że teraz nie mogła się wycofać. Chciała mieć wszystko albo nic. Cała przyszłość jej i jej dziecka właśnie się ważyła. Miała więc tylko jedną odpowiedź.

- Tak.

Życ z nim, wiedząc, że jej nie kocha, było czymś gorszym niż najstraszliwsze więzienie. Kochać go, tak jak go kochała, ze świadomością, że Cesare chce od niej tylko seksu - było najbardziej wyrafinowaną torturą.

A na domiar złego bezgranicznie uwielbiała swego prześladowcę.

- Tak uważam - powtórzyła.

I właśnie tej odpowiedzi Cesare się obawiał, bo oznaczała ona, że poniósł absolutną klęskę. Imał się wszystkich znanych sobie sposobów, żeby obudzić w niej uczucie, i teraz nie wiedział już, co robić dalej.

Megan bowiem miała rację, jej oskarżenia były w pełni uzasadnione. Rzeczywiście popełnił te same błędy, co jej ojciec. Usiłował kupić jej uczucie; здавало mu się, że jeśli tylko zdoła namówić ją do małżeństwa, to wszystko inne przyjdzie już samo; że jeśli tylko da jej trochę czasu, to Megan wreszcie się w nim zakocha i...

I co? I odtąd będą żyć długo i szczęśliwie?

Omal nie roześmiał się w głos ze swojej naiwności, lecz spojrział na Megan i zamarł, widząc w jej oczach bezgraniczny smutek.

Zrozumiał, że przyszedł moment, kiedy będzie musiał podjąć dramatyczną decyzję.

Nawet jeżeli dotąd powtarzał błędy Toma Ellisa, to mógł przecież przerwać to fatalne pasmo wydarzeń, bo rozumiał coś, czego nigdy nie rozumiał jego teść. Mógł nie dopuścić, by działo się coraz gorzej, i pogodzić się z nieodwracalnym. A za nieodwracalną uznał prawdę, że Megan nigdy go nie pokocha.

Musiał to przyjąć - i pozwolić jej odejść. Gdyby tak nie zrobił, prawdopodobnie w końcu zniechęciłaby go tak samo, jak jej matka zniechęciła Toma, a tego by nie zniósł.

Zdecydował więc, że z tym skończy. Nawet gdyby miało go to zabić.

Wziął głęboki oddech i zmusił się, żeby ubrać swą decyzję w słowa.

- A więc, w porządku. Nie będziesz musiała dłużej cierpieć. Możesz wyjechać.

- Co?

To była ostatnia rzecz, jakiej Megan by się spodziewała. Nie wierzyła własnym uszom.

- Co powiedziałeś? Nie rozumiem - wykrztusiła.

- To całkiem proste. Powiedziałaś, że życie tutaj przypomina ci więzienie. A więc staram się to naprawić. Zdejmuję ci kajdanki, otwieram drzwi...

Ku przerażeniu Megan rzeczywiście ruszył do ho-

lu i otworzył na oścież drzwi wejściowe, wpuszczając do pokoju łagodny morski powiew i daleki szum morza.

- Możesz stąd odejść - wyjechać - w każdej chwili. Nasze małżeństwo od samego początku było pomyłką. Nie potrafię dać ci tego, czego byś chciała, a przyznam się, że i dla mnie ten związek powoli przestaje być atrakcyjny.

Nie chodziło o to, że wygasa w nim namiętność; nadal pragnął Megan i wiedział, że tak pozostanie, lecz seks pozbawiony miłości nie był tym, co by go zadowalało. Prawdę mówiąc, z każdym dniem taki stan pogłębiał jego cierpienie.

A przy tym wciąż, także teraz, nie mógł opanować podniecenia, kiedy była przy nim blisko. Niepotrzebnie podszedł tuż do niej i niechcący lekko się o nią otarł. Natychmiast stracił dystans i nie mógł już zebrać myśli, a co dopiero zamknąć je w odpowiednio wyważone słowa. To, co miał do powiedzenia, musiał wyrazić łagodnie, lecz jasno; przychodziło mu to z wielkim trudem.

- Tu nie ma nic więcej do rozumienia - rzekł. - Chcę to zakończyć: tu i teraz. Jutro od rana podejmę odpowiednie kroki rozwodowe. Nie patrz na mnie w ten sposób! Przecież daję ci to, czego chciałaś! Zwracam ci wolność. Możesz odejść.

Tylko odejdz! Wyjedź stąd jak najszybciej, zanim jakimś nieopatrzonym słowem okażę swoją słabość.

Megan jednak zwlekała, ociągała się, a cierpienie Cesarego stawało się trudne do wytrzymania.

- Ale... ja nie mogę odejść... - wyjąkała. - Jestem w ciąży.

Tego jednak już było za wiele.

- O, nie! W żadnym razie! - wybuchnął. - Już raz mnie w ten sposób nabrałaś i po raz drugi nie dam się robić w konia! Nawet tobie.

I zanim Megan zdążyła zrobić jakiś gest, już go nie było.

Nie miała najmniejszego pojęcia, czy kiedykolwiek zdoła go odzyskać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Och, Cesare, *fratello mio*. Jesteś chyba największym durniem na świecie - ja przynajmniej większych nie znam.

Słowa Gia jeszcze brzmiały w głowie Cesarego, kiedy dojeżdżał do willi i parkował samochód.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że kochasz tę kobietę!

- Kocham ją! - odpowiedział. - Uwielbiam! Kocham ją ponad życie, ale żyć z nią nie mogę!

- A dlaczego nie?

- Bo nie potrafiłbym żyć z nią, wiedząc, że nigdy mnie nie pokocha.

- Kto ci to powiedział? Megan? Czy kiedykolwiek ją o to pytałeś? Czy sam powiedziałeś jej, co do niej czujesz?

Nie musiał czekać na odpowiedź, bo wyczytał ją z oczu swego brata i rozłożył ręce w geście dezaprobaty.

- *Mądre de Dio*, Cesare! Co się stało z twoją głową? Spodziewałeś się, że ta nieszczęsna dziewczyna będzie czytać w twoich myślach? Coś ci powiem...

I to coś, co mu powiedział, sprawiło, że Cesare popędził do samochodu i ruszył do willi tak szybko, jak tylko pozwalały na to tutejsze wąskie i kręte drogi.

Teraz, gdy był na miejscu, serce waliło mu w piersi jak młotem. Wiele by oddał, żeby mieć już za sobą ten decydujący moment i wiedzieć wreszcie, na czym stoi. Póki co, wciąż były dwie możliwości, lecz jeśli Megan odpowie mu wprost, że go nie kocha - wtedy wszystko przepadnie i nie będzie już miał żadnej nadziei.

Poza tym była sprawa taksówki.

Minęła go w drodze, najwyraźniej wracając z willi. Jej pasażer musiał pozostać u nich w domu, ponieważ droga nie prowadziła nigdzie indziej, a taksówka wracała pusta. Kogo Megan знаła tu na tyle dobrze, żeby go do siebie zaprosić pod nieobecność męża?

Wiedziony instynktem, wolał zachować ostrożność; cicho skradał się w stronę domu, nie chcąc nikogo spłoszyć. Najpierw musiał wy badać sytuację.

I już niebawem miał się przekonać, że plan ten był 'słuszny. Oczom jego bowiem ukazał się widok, który sprawił, że Cesare zazgrzytał zębami z wściekłości.

Stali oboje koło basenu na tyłach domu, dlatego nie słyszeli podjeżdżającego samochodu. Megan wyglądała pięknie, ubrana w długą, białą sukienkę. Wiatr lekko potargał jej wspaniałe włosy. Towarzyszył jej mężczyzna, którego Cesare nigdy w życiu nie widział, lecz nie potrzebował żadnych wyjaśnień i prezentacji, aby wiedzieć, kto to jest.

- Ty i Gary Rowell moglibyście być braćmi - powiedziała Megan i patrząc teraz przez uchylone drzwi na patio, Cesare mógł w pełni przyznać jej rację. Gdyby nie to, że właśnie wracał od Gia, u którego spędził

noc po ostatniej burzliwej rozmowie z Megan, mógłby sądzić, że to jego przyrodni brat, lecz teraz pozostawała tylko jedna ewentualność.

- Rowell!

Wysyczał to nazwisko przez zęby i pośpiesznie cofnął się, aby pozostać poza polem widzenia tych dwojga. Wolał zostać niezauważony, dopóki nie będzie wiedział, co się tu dzieje.

A obawiał się najgorszego.

Niemożliwe, aby Gary Rowell trafił tu bez pomocy Megan. A w takim razie musiała wiedzieć, że jest w Londynie i że jej poszukuje. Po ich wczorajszej kłótni miała zaledwie dość czasu, żeby do niego zatelefonować i prosić, aby przyleciał do niej najbliższym samolotem lecącym na Sycylię... A jeśli tak właśnie zrobiła, to musiała go nadal kochać.

Na moment ogarnęła go pokusa, żeby zostawić ich razem i odjechać. Wciąż jednak miał w pamięci słowa Gia i wiedział, że nie może się teraz wycofać. Westchnął i zawrócił.

Megan nie zdążyła jeszcze otrząsnąć się z szoku po niespodziewanym przybyciu Gary'ego. Słyszac podjeżdżający samochód, była przekonana, że to Cesare wraca wreszcie do domu. Podbiegła więc do drzwi i otworzyła je na oścież. Przez chwilę myślała nawet, że stojący w progu wysoki, ciemnowłosy mężczyzna to jej mąż.

Zaraz jednak zauważyła jego niebieskie oczy, usłyszała znany głos.

- Cześć, kiciu.

Tylko jeden mężczyzna mówił do niej „kiciu”, tym właśnie drwiącym tonem. Tylko jeden mężczyzna mógł się tak uśmiechać, pytając:

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz, malutka?

I był to ktoś, kogo nie chciała już nigdy więcej zobaczyć.

Był tu jednak i stał w progu jej domu. A najgorsze, że nie mogła od razu się go pozbyć, ponieważ zdążył już odprawić taksówkę, która go tu przywiozła.

Nie mogła też w nieskończoność trzymać go za drzwiami. Czuła się w obowiązku zaprosić go do środka i zaproponować coś do picia. Miała tylko nadzieję, że następna taksówka zdąży zabrać nieproszonego gościa, zanim wróci Cesare.

Bo przecież musiał wrócić, chociażby pó to, żeby zabrać jakieś ubrania. Czekała na niego przez całą noc, aż w końcu zupełnie wyczerpana usnęła na sofie i ocknęła się tuż przed przybyciem taksówki.

- Ładnie tu masz - Gary najwyraźniej usiłował nawiązać rozmowę.

- To dom mojego męża. Jest Sycylijczykiem.

- Słyszałem o tym. Przyznam się, że nie wierzyłem własnym uszom, kiedy twój ojciec powiedział mi, że wyszłaś za mąż i tu mieszkasz. Dopiero kiedy dowiedziałem się, za kogo wyszłaś, wszystko stało się jasne.

Megan lekko zmarszczyła brwi, nie wiedząc, do czego zmierza.

- No, kiciu, przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Cesare Santorino - przyjaciel rodziny - podobno nadziany facet. Niezłe to wymyśliłaś, a poza tym zawsze miałaś do niego słabość.

Megan gorzko pożałowała teraz chwili szczerości, kiedy opowiedziała Gary'emu o Cesare. Zaufała temu człowiekowi, a on cynicznie ją wykorzystał.

- Widzę też, że zmieniłaś zdanie w sprawie aborcji - ciągnął z tym samym drwiącym uśmieszkiem. - Mimo wszystkich swoich oporów musiałaś pozbyć się ciąży, bo inaczej byłoby już widać. Spryciara z ciebie! Nie przypuszczam, żeby twój Sycylijczyk zechciał cię z cudzym bachorem w brzuchu. A przy okazji, gdzie jest aktualnie twój pan i władca?

- Będzie tu... lada chwila. - Modliła się w duchu, żeby to była prawda. - Gary, po co tu właściwie przyjechałeś?

- A co, nie wierzysz, że wpadłem tylko po to, żeby cię zobaczyć?

- Szczerze mówiąc, nie.

To, co jej potem powiedział, wprawiło Megan w absolutne osłupienie. Dotąd sądziła tylko, że Gary Rowell jest osobnikiem płytkim, samolubnym i całkowicie bezmyślnym. Teraz odkryła, że jest także chciwy, wyrachowany i pozbawiony jakichkolwiek skrupułów.

Przypisując jej własne niemoralne pobudki, zakładał, że nie przyznała się Cesaremu, że była w ciąży z eks- -kochankiem. Ponieważ dotąd nic nie było po niej widać, uznał, że zdecydowała się na aborcję i będzie chciała ukryć ten fakt przed mężem - za wszelką cenę. On miał zadecydować, jaka to będzie cena.

- Twojego męża z pewnością stać będzie na taką sumę - rzekł, wymownym gestem wskazując luksusową willę. - A już twoja w tym głowa, jak tę forsę od niego wyciągnąć. Bądź dla niego milutka w łóżku, to na wszystko się zgodzi. No i wtedy nie dowie się o naszym romansie...

Tego było już dla Megan za dużo, nie chciała słyszeć ani słowa więcej.

- On wie - powiedziała bez ogródek. - Cesare wie wszystko. Chyba nie myślisz, że mogłam go poślubić, nie będąc wobec niego zupełnie szczerą? O mnie i o tobie wie wszystko, bo mu to powiedziałam. A to, co zdarzyło się między nami, to nie był żaden romans, tylko żałosna pomyłka. Teraz to widzę, bo łuski spadły mi z oczu...

Przerwała nagle, widząc, że gwałtownie zmienił się na twarzy.

- Chcesz powiedzieć... - warknął - że przejechałam taki kawał na darmo?

Przerażona cofnęła się o krok.

- Właśnie to chcę powiedzieć. I proszę, żebyś stąd poszedł.

- O ty...!

Widziała, co się dzieje, lecz nie była w stanie temu zapobiec. Gary rzucił się na nią. Nastąpiło gwałtowne zamieszanie. Wysoka, ciemna postać w czarnym ubraniu wypadła z domu i odepchnęła Gary'ego od Megan. Jego atak szybko zamienił się w rozpaczliwą obronę, a po krótkiej walce rozległ się głośny plusk i Gary wylądował w basenie.

Cesare odczekał, aż jego przeciwnik, krztusząc się i plując wodą, wypłynął na powierzchnię i przemówił:

- Słyszałeś, co mówiła dama - masz stąd pójść. A na przyszłość lepiej zrobisz, jeśli zostawisz moją żonę w spokoju - albo ze mną będziesz miał do czynienia.

Odwróciwszy się na pięcie, wziął Megan pod rękę i zdecydowanym krokiem poprowadził ją do domu. Tam starannie zamknął drzwi od patio, zaciągnął zasłony i dopiero wtedy zwrócił się do niej.

- Jak się czujesz? Nic ci nie zrobił? Bo jeśli tylko...

- Nic mi nie jest - uspokoila go.

Naprawdę był o nią zatroskany.

Megan tymczasem zastanawiała się, co Cesare czuje. Nie potrafiła odgadnąć jego nastroju, a wyraz twarzy miał nieprzenikniony.

- Dziękuję ci, że mi pomogłeś. Martwiłam się...

- Nie pozwoliłbym, żeby cię skrzywdził. Gdyby tylko cię dotknął, połamałbym mu kości, ale tacy jak on. to tchórze. Potrafią grozić słabszym od siebie, lecz nie potrafią zmierzyć się z prawdziwym przeciwnikiem.

- Szybko go przejrzałeś.

- Tak, ale gdyby mnie tu nie było...

- Na szczęście byłeś.

W tym momencie Megan przypomniała sobie, co zaszło między nimi poprzedniego wieczora, i w jednej chwili powrócił jej niepokój i lęk.

- Cesare, dlaczego tu jesteś? - zapytała.

- Czy to nieoczywiste? Powiedziałaś mi przecież, że jesteś w ciąży.

A więc wrócił tu z powodu dziecka, ale czy to znaczyło, że i dla niej? Czy miał miejsce w sercu dla nich dwojga?

- Przecież powiedziałeś, że drugi raz nie dasz się na to złapać...

- Powiedziałem różne głupie rzeczy i to była jedna z nich. - Cesare ciężko westchnął. - Jesteś w ciąży, więc oczywiście chcę być przy tobie.

- Gdzie byłeś tak długo? Czekałam na ciebie przez całą noc.

- Pojechałem do Gia. Musiałem trochę ochłoniąć i wszystko sobie w głowie poukładać. Rozmawiałem z nim i dało mi to sporo do myślenia.

- Do myślenia o czym? - nie wytrzymała Megan.

- O tobie i o mnie.

- Czy jest tu w ogóle o czym myśleć, Cesare? - zapytała Megan z wahaniem; z wrażenia zaschło jej w gardle.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwał się dość ponuro.

- Co? - Czuła, że ogarniają coraz większy lęk.

- Meggie, nie mogę odkładać tego już ani trochę dłużej. Powiedz, co byś zrobiła, gdybym powiedział ci, że cię kocham?

W jednej chwili jej oczy napełniły się łzami wzruszenia. Już tak dawno nie nazywał jej tym czułym, dzieciennym zdrobnieniem. Zamrugowała, żeby się nie rozpłakać, lecz w tym momencie dotarła do niej druga część tego, co powiedział, i wtedy dopiero rozpłakała się naprawdę.

- Meggie, *caral* - Cesare był wstrząśnięty i zaskoczony. - Co ja zrobiłem? Tak mi przykro. Przecież nie chciałem cię zmartwić! Ja po prostu...

- Po prostu powiedziałeś to, co najbardziej na świecie pragnęłam od ciebie usłyszeć - dokończyła pośpiesznie Megan i chwyciła go za rękę. - Och, Cesare, czy to prawda?

- Czy możesz w to wątpić? Tak, tak, kocham cię...

Reszta jego słów utonęła w powodzi pocałunków, bo Megan padła mu w objęcia, a on zaniknął ją w silnym uścisku swych ramion i na dłuższą chwilę cały świat dookoła przestał dla nich istnieć.

Kiedy się wreszcie rozłączyli, oboje z trudem łapali oddech, a serca waliły im z siłą dzwonów.

W Megan wszystko rozśpiewało się z radości, aż pomyślała, że jej serce nie pomieści takiego ogromu szczęścia.

- Czy ty wiesz, jak długo czekałam, żebyś mi to powiedział? Jak marzyłam i modliłam się o to...

- A mówiłaś, że mieszkając tu ze mną, czujesz się jak więzień.

- Będąc tu z tobą, ale bez twojej miłości, czułam się jak więzień - poprawiła łagodnie Megan. - Mając twą miłość, nie chcę być nigdzie indziej, tylko z tobą tutaj. W głębi serca zawsze wiedziałam, że ty i tylko ty jesteś mężczyzną mojego życia i że nikogo innego nie pokocham. Tylko niestety... na początku tego roku zdarzyło mi się trochę pobłądzić.

- Po tym przyjęciu noworocznym. Meggie, strasznie cię za to przepraszam. Nie chciałem tak cię zranić.

- Ciiii...

Położyła mu palec na ustach.

- Wiem, dlaczego to zrobiłeś. Dałeś słowo mojemu ojcu. I jeśli równie rzetelnie dotrzymywać będziesz obietnic, które złożyłeś mi podczas ślubu, to czeka nas cudowne, trwałe i szczęśliwe małżeństwo.

- Och, mam nadzieję! - wykrzyknął Cesare żywo.

I znów padli sobie w ramiona i całowali się, całowali, całowali.

- Cesare - zwróciła się do niego Megan, kiedy znów odzyskała zdolność mówienia - co takiego powiedział ci Gio?

Ujął jej dłoń, na której pobłyskiwała ślubna obrączka, i ucałował nie tylko serdeczny palec, ale i obrączkę.

- Powiedział mi, że odkąd Lucia umarła, nie było dnia, by nie żałował, że nie może choć raz jeszcze powiedzieć jej, że ją kocha. To mi uświadomiło, jak wiele czasu ja już zdążyłem zmarnować. Pędziłem tu do ciebie jak szalony, a wciąż nie dość szybko.

- Zjawiłeś się akurat na czas - odparła Megan i oboje wiedzieli, że miała na myśli nie tylko Gary'ego Rowella.

- Wiem.

Wciąż trzymając ją za rękę, zajął jej głęboko w oczy.

- Megan, *amante*, czy naprawdę zostaniesz ze mną? Czy możemy zacząć całkiem od nowa i żyć odtąd jak prawdziwe małżeństwo?

- Nie wiem, czego mogłabym chcieć więcej.

Jego twarz zalała fala ulgi i powrócił uśmiech, który tak u niego kochała.

- W takim razie chyba jesteśmy gotowi, żeby...

- Żeby co? - Megan nie kryła ciekawości, lecz on chciał zrobić jej niespodziankę.

Poprowadził ją po schodach na górę i min4wszy pokój, w którym mieszkali od swego przyjazdu na Sycylię, doszli aż do pokoju na samym końcu korytarza. Cesare wyjął klucz i otworzył drzwi, lecz przytrzymał Megan, gdy chciała wejść do środka.

- Nie, poczekaj!

- Cesare! - wykrzyknęła w zdumieniu, kiedy nagle wziął ją na ręce i wniósł do pokoju.

Jeśli przedtem Megan była zdumiona, to teraz wręcz oniemiała. Rozglądała się dookoła, rozpoznając każdy przedmiot: łóżko, meble, zasłony. Na żółto-zielonej puchowej kołdrze leżała nawet nocna koszula.

- To... to twój pokój... ten z Anglii... - wyjąkała, a on kiwnął głową.

- To pokój, w którym mieliśmy spędzić naszą noc poślubną, gdyby wydarzenia nam w tym nie przeszkodziły. Sprowadziłem wszystko tutaj w nadziei, że ten dzień jednak kiedyś nadejdzie.

Delikatnie opuścił ją na łóżko, a sam położył się przy niej.

- Widzisz, *adorata*. Nigdy nie mieliśmy takiej nocy poślubnej, o jakiej marzyłem. Chciałem ci powiedzieć, co do ciebie czuję.

- Powiedz mi to teraz.

- Kocham cię i będę cię kochał, póki żyję. Ty nadajesz mojemu życiu sens i jesteś światłem każdego budzącego się dnia. I jeśli w każdy z tych dni zacznę mówiąc ci, jak bardzo cię kocham, to będę szczęśliwy bez względu na to, co się potem wydarzy.

- Och, Cesare...

- Ale to jeszcze nie wszystko. Potem wezmę cię w ramiona i będę całował twoje oczy, usta, włosy... Będę cię kochał, jak tylko umiem najpiękniej, aż do utraty sił.

I tak też było. Połączyli się w doskonałym akcie miłości i kiedy oboje jednocześnie zdołali wspiąć się na szczyt ekstazy - był to najprawdziwszy i najlepszy początek ich nowego, małżeńskiego życia.

- Najukochańsza... - szepnął Cesare długo, długo potem, kiedy wreszcie zdołali trochę ochłonać. - Czy rzeczywiście jesteś w ciąży?

- Tak, jestem. I tym razem to już nie jest pomyłka.

Ujęła jego dłoń i położyła ją sobie na brzuchu.

- Tym razem potwierdził to lekarz. Tu właśnie jest nasz dzidzius, kochany. Leży tam sobie bezpiecznie i spokojnie rośnie.

Cesare westchnął ze szczęścia.

- A więc chyba przyszedł już czas na...

Nie skończył, lecz sięgnął pod poduszkę, skąd wydobyl malutkie pudełeczko od jubilera. Kiedy je otworzył, oczom Megan ukazał się niezwyklej urody pierścionek: ciemnoczerwony rubin w kształcie serca otoczony maleńkimi, błyszczącymi brylancikami.

- Cesare! - wykrzyknęła. - Jest cudowny, ale co to...?

- To miał być ostatni akcent naszej nocy poślubnej - wyjaśnił. - Pierścionek zaręczynowy, którego nigdy nie miałem okazji ci dać. Więc daję ci go teraz i tym razem, tak jak należy, pytam, czy zrobisz mi ten wielki zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Proszę cię, nie każ mi zbyt długo czekać na odpowiedź.

Zajrzał głęboko w jej zielone oczy i zobaczył, jak rodzi się w nich uśmiech.

- Nie każę ci czekać ani chwili - szepnęła. - I oczywiście, najdroższy, moja odpowiedź brzmi: tak.